

Jastrzę znaczy 'Wielkanoc'

s. 18-25

Wywiady
z prof. Piotrem Niwińskim
i dr Katarzyną Świerk

s. 28-35 i 36-43

Ze sportem w naukę

s. 56-64

GAZETA UNIwersytecka

Czasopismo Społeczności Akademickiej
Uniwersytetu Gdańskiego



Nr 3 (197) Marzec 2024
ISSN 1689-4723

03

Wyjątkowe Święto Uniwersytetu
Gdańskiego – w dwóch odsłonach
i z nadzwyczaj uroczystą oprawą

s. 8-17

UNIwersYTET GDAŃSKI NA TARGACH EDU OFFSHORE WIND W OBIEKTYWIE ŁUKASZA BIENIA



W numerze

2 – 7 KALEJDOSKOP WYDARZEŃ

8 – 17 JUBILEUSZE I UROCZYSTOŚCI

- 8 – 11 Gala nagród z okazji 54 rocznicy powołania Uniwersytetu Gdańskiego
- 12 Przemówienie JM Rektora Uniwersytetu Gdańskiego, prof. dr. hab. Piotra Stepnowskiego, z okazji 54 rocznicy powołania uczelni – 29 lutego 2024 r.
- 13 – 15 Uroczyste nadanie tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Gdańskiego Oldze Tokarczuk
- 16 – 17 Przemówienie JM Rektora Uniwersytetu Gdańskiego, prof. dr. hab. Piotra Stepnowskiego, z okazji 54 rocznicy powołania uczelni – 18 marca 2024 r.

18 – 25 HISTORIA

- 18 – 25 Jastrę znaczy 'Wielkanoc'

26 – 27 BIBLIOTEKA UG

- 26 – 27 Biblioteka Uniwersytetu Gdańskiego wdrożyła nowy system biblioteczny

28 – 43 WYWIADY

- 28 – 35 Odejźmy od polityki, wróćmy do historii i do badań naukowych.
Wywiad z prof. Piotrem Niwińskim

- 36 – 43 Rozwinęłam skrzydła i tańczę.
Wywiad z dr Katarzyną Świerk

44 – 46 AKCJE CHARYTATYWNE

- 44 – 46 Koncert charytatywny na rzecz Poli i Alinki

47 – 51 SPRAWY SPOŁECZNE

- 47 – 49 Trzecie spotkanie Klubu Kobiet FarU
50 – 51 (Nie)komunikacja (nie)społeczna – ideologia small talku

52 – 55 KULTURA

- 52 – 55 Początek Roku Smoka na Uniwersytecie Gdańskim

56 – 65 SPORT

- 56 – 64 Ze sportem w naukę
65 Za nami Akademickie Mistrzostwa Pomorza w Narciarstwie Alpejskim i Snowboardzie

66 KONKURSY

- 66 Krzyżówka uniwersytecka z nagrodami

Rada programowa:

prof. dr hab. Wiesław Długokęcki
(przewodniczący)
prof. dr hab. Bernard Lamnek
dr hab. Aneta Oniszczyk-Jastrzębek, prof. UG
dr hab. Katarzyna Wojan, prof. UG
dr Piotr Zieliński
mgr Magdalena Nieczuja-Goniszewska
mgr Łukasz Bień

Redaktor naczelny:

Tomasz Neumann

Redaktorki:

Agnieszka Bień
Sylwia Dudkowska-Kafar
Agata Mysza

Skład i opracowanie graficzne:

Ka Leszczyńska

Korekta:

Aleksandra Pryczkowska

Wydawca:

Uniwersytet Gdański

Nakład:

500 egzemplarzy

Adres redakcji:

Biblioteka Ekonomiczna
ul. Armii Krajowej 110
81-824 Sopot, pok. 201
e-mail: gazeta@ug.edu.pl

Wydanie internetowe:

gazeta.ug.edu.pl

Projekt layoutu:

Studio Spectro

Fotografia na okładce:

Alan Stocki/UG



Wszystkie artykuły ukazują się w ramach licencji CC BY 4.0 International (<https://creativecommons.org/licenses/by/4.0/deed.pl>)

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów.

POŻEGNANIE PROFESORA ANDRZEJA STEPNOWSKIEGO

Rektorowi Uniwersytetu Gdańskiego
prof. Piotrowi Stepnowskiemu
serdeczne wyrazy współczucia
z powodu śmierci Ojca

Profesora Andrzeja Stepnowskiego

składają Prorektorzy, Rada Uczelni
Senat i społeczność akademicka
Uniwersytetu Gdańskiego

Kalejdoskop wydarzeń przygotowywany jest we współpracy z Centrum
Komunikacji i Promocji UG oraz innymi jednostkami Uniwersytetu Gdańskiego

SPRAWOZDANIE Z POSIEDZENIA SENATU UG

29 lutego br. odbyło się posiedzenie Senatu UG. Rozpoczął je rektor UG, **prof. dr hab. Piotr Stepnowski**, informując o uzyskaniu tytułu profesora zwyczajnego przez **dr hab. Izabelę Kępkę, prof. UG**, po czym senatorzy i senatorki jednomyślnie przyjęli porządek obrad.

Dwa wnioski o zatrudnienie naukowców na stanowisku profesora uczelni w Uniwersytecie Gdańskim przedstawiła dziekan Wydziału Ekonomicznego, **dr hab. Monika Bąk, prof. UG**. Kandydaturę **dr hab. Anny Blajer-Gołębiewskiej** dziekan uzasadniła m.in. pisanie przez badaczkę podręczników z ekonomii, prowadzeniem projektów badawczych czy kształceniem kadr naukowych. W przypadku drugiej kandydatki, **dr hab. inż. Anity Szymańskiej**, prof. Monika Bąk zwróciła uwagę na jej dorobek w przygotowywaniu ekspertyz oraz prowadzeniu działalności dydaktycznej, w tym

uzyskanie tytułu tutora. Przed głosowaniem pozytywnie o dr hab. Annie Blajer-Gołębiewskiej wypowiedział się dziekan Wydziału Zarządzania, **prof. dr hab. Mirosław Szreder**. Obie kandydatury zostały przyjęte przez Senat.

Następnie prof. Piotr Stepnowski pokrótce zreferował proces złożenia i procedowania wniosku Wydziału Ekonomicznego i Wydziału Zarządzania o nadanie byłemu premierowi RP **Janowi Krzysztofowi Bieleckiemu** tytułu doktora honoris causa. Inicjatywa została jednomyślnie zaakceptowana przez Konwent Godności Honorowych, co oznacza, że przyszedł czas, aby decyzję podjął też Senat. W proponowanym składzie komisji ds. przeprowadzenia postępowania znaleźli się prof. Monika Bąk, prof. Mirosław Szreder i **dr hab. Angelika Kędziarska-Szczepaniak, prof. UG**, natomiast recenzentami mieliby

zostać **prof. dr hab. Anna Zielińska-Głębocka, Joschka Fischer** oraz **prof. Timothy Snyder**. „Za wytrwałe promowanie wolności gospodarczej i obywatelskiej w Polsce i na arenie międzynarodowej oraz za afirmację prawa do niepodległości państw dominowanych przez ustroje totalitarne, znajdującą potwierdzenie w podjętych decyzjach w czasie pełnienia ważnych funkcji państwowych” – tak brzmi uzasadnienie wniosku.

Drugi wniosek o nadanie tytułu doktora honoris causa wpłynął z Wydziału Prawa i Administracji. Dotyczył on nadania tytułu honorowego I Prezesowi Międzynarodowego Trybunału Karnego w Hadze, **prof. dr hab. Piotrowi Hofmańskiemu**. Profesor Piotr Stepnowski opowiedział o zastępcach sędziego, w tym o wydaniu przez Międzynarodowy Trybunał Karny nakazu aresztowania prezy-

denta Rosji Władimira Putina, co sprawiło, że prof. Piotr Hofmański znalazł się na liście osób poszukiwanych przez rosyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Proponowany skład komisji do przeprowadzenia postępowania to: dziekan Wydziału Prawa i Administracji, **dr hab. Wojciech Zalewski, prof. UG, prof. dr hab. Andrzej Szmyt** oraz **dr hab. Sławomir Steinborn, prof. UG**. Proponowanymi recenzentami są: **prof. dr hab. Lech Garlicki, prof. dr hab. Andrzej Szwarc** oraz **prof. dr jur. Helmut Satzger**. W uzasadnieniu wniosku czytamy: „Za jego zaangażowanie na rzecz europejskich wartości i standardów ochrony praw człowieka, opartych na podmiotowości ludzkiej jednostki, niezbywalnej godności i wolności człowieka oraz znaczeniu dążenia do prawdy, ludzkiej aktywności, a także za jego działalność na rzecz urzeczywistnienia idei globalnego systemu odpowiedzialności za zbrodnie międzynarodowe”.

Oba wnioski zostały przyjęte przez Senat.

W kolejnym punkcie obrad prorektor ds. badań naukowych, **prof. dr hab. Wiesław Laskowski**, przedstawił kandydatów UG do Nagrody Prezesa Rady Ministrów w trzech kategoriach. Są to:

- za wyróżniającą się rozprawę doktorską: **dr Maciej Mańko, dr Natalia Majewska, dr Ariadna Łada-Maśko, dr Dominik Bień, dr Magdalena Miodyńska, dr Łukasz Remisiewicz** oraz **dr Katarzyna Warska**;
- za wysoko ocenione osiągnięcia naukowe będące podstawą nadania stopnia doktora habilitowanego: **dr hab. Paweł Atroszko, dr hab. Agnieszka Gajewicz-Skrętna, dr hab. Bartosz Mika, prof.**

UG oraz **dr hab. Karolina Pierzynowska**;

- za istotne osiągnięcia w zakresie działalności naukowej, w tym twórczości artystycznej, lub działalności wdrożeniowej: **prof. dr hab. Ryszard Horodecki**.

Po zaakceptowaniu wszystkich kandydatów przez Senat prorektor ds. studentów i jakości kształcenia, **dr hab. Arnold Kłoczyński, prof. UG**, przedstawił propozycje modyfikacji zasad rekrutacji do Szkoły Doktorskiej Teorii Informacji Kwantowej wynikające m.in. z tego, że szkoła rekrutuje doktorantów z różnych dyscyplin. Zmiany zostały jednomyślnie przyjęte przez Senat UG.

Następnie kanclerz Uniwersytetu Gdańskiego, **dr hab. inż. Aneta Oniszczyk-Jastrząbek, prof. UG**, zreferowała wniosek w sprawie sprzedaży spółdzielczego własnościowego prawa do lokalu nr 22 w Gdańsku Pieckach-Migowie, przy ul. Bulońskiej 46. Po negocjacjach nieruchomość została sprzedana za cenę wyższą niż proponowana w ofercie, a środki z transakcji zostaną przeznaczone na podniesienie standardów pokoi w hotelach asystenckich UG.

W ostatnim formalnym punkcie obrad sprawozdanie z działalności Wydawnictwa UG w roku 2023 przedstawiła jego dyrektorka, **dr Joanna Kamień**. Jednostce, pomimo niedużych zmian w liczbie wydawanych książek, udało się podnieść przychody z dystrybucji książek drukowanych o 50 tys. zł względem roku ubiegłego. Wzrost o 35% zanotował także należący do struktur Wydawnictwa Zakład Poligrafii UG. Doktor Joanna Kamień zapowiedziała, że ze względu na rosnące koszty druku, w 2024 roku jednostka zamierza poszerzyć dystrybucję ebooków oraz

dystrybucję zagraniczną w języku angielskim.

W sprawozdaniu pojawiły się informacje nie tylko o działalności wydawniczej, ale także o różnych rodzajach współpracy wewnętrznej i zewnętrznej podejmowanych przez Wydawnictwo UG. W 2023 roku jednostka współorganizowała wydarzenia z Europejskim Centrum Solidarności, Teatrem Szekspirowskim czy Wydziałem Matematyki, Fizyki i Informatyki UG. Senat przyjął sprawozdanie.

W czasie przeznaczonym na wolne wnioski rektor UG zaprosił wszystkich senatorów do udziału w uroczystości wręczenia nagród, która odbywała się po posiedzeniu Senatu. Jednocześnie wspomniał o zmianach, które planuje wprowadzić Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, w tym m.in. o podniesieniu wynagrodzeń pracowników naukowych oraz pracowników niebędących nauczycielami akademickimi. Profesor Wiesław Laskowski przedstawił wstępne informacje na temat zmian w ustawie i procesie ewaluacji, a prorektor ds. współpracy i rozwoju, **dr hab. Sylwia Mrozowska, prof. UG**, podała kilka informacji o składaniu wniosków projektowych do Funduszy Europejskich dla Nowoczesnej Gospodarki oraz zapowiedziała udział UG w targach Edu Offshore Wind.

Pozytywnym akcentem posiedzenie zakończył **prof. dr hab. Jacek Zaucha**, który opowiedział, jak ogromną radość sprawiło mu głosowanie za kandydaturą prof. Ryszarda Horodeckiego do Nagrody Prezesa Rady Ministrów.

Marcel Jakubowski
Zespół Prasowy UG

ZNACZĄCE PODWYŻKI WYNAGRODZEŃ DLA PRACOWNIKÓW UG!

W piątek, 15 marca 2024 roku, podpisane zostało porozumienie pomiędzy rektorem UG, **prof. dr. hab. Piotrem Stepnowskim**, a przedstawicielami trzech związków zawodowych działających na Uniwersytecie Gdańskim w sprawie zwiększenia wynagrodzeń. Proponowane kwoty dla nauczycieli akademickich nie tylko są wyższe niż wynikające z ustawy minima, ale także wprowadzają transparentną politykę kształtowania wynagrodzeń w naszej uczelni.

Wypracowane na UG stanowisko, regulujące kwestię zapowiadanej od kilku miesięcy przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego podwyżki wynagrodzeń dla wszystkich grup pracowniczych, porządkuje wynagrodzenia w grupie pracowników naukowo-dydaktycznych i podnosi wynagrodzenie zasadnicze

pracowników niebędących nauczycielami o 20%.

Nowe regulacje wpłyną na dwa obszary: przejrzystości wynagrodzeń i braku dysproporcji w zarobkach kobiet i mężczyzn. Jest to kolejny krok milowy w budowaniu stabilnej polityki rozwoju kadr UG.

Podwyżki dla nauczycieli akademickich składają się z trzech komponentów: części obligatoryjnej (800 zł w przeliczeniu na etat), części uznaniowej (350 zł w przeliczeniu na etat) i części wyrównującej wynagrodzenia w poszczególnych grupach do wyszczególnionych poniżej tzw. minimów rektorskich:

• profesor	11 500 zł,
• profesor uczelni	8 700 zł,
• adiunkt hab.	7 900 zł,
• adiunkt	7 200 zł,
• asystent	5 500 zł,

• starszy wykładowca (dr)	7 000 zł,
• starszy wykładowca (mgr)	5 500 zł,
• wykładowca	5 200 zł,
• lektor/instruktor	5 200 zł.

Podwyżki dla pracowników niebędących nauczycielami składają się wyłącznie z komponentu procentowego wynoszącego 20% wynagrodzenia zasadniczego na dzień 31 grudnia 2023 roku. We wszystkich grupach pracowników podwyżki wypłacone będą z wyrównaniem od 1 stycznia do 10 maja br., zgodnie z harmonogramem wynagrodzeń.

Więcej: <https://ug.edu.pl/news/pl/6727/znaczące-podwyżki-wynagrodzeń-dla-pracowników-ug>

Magdalena Nieczuja-Goniszevska
rzeczniczka prasowa UG

PRZEŁOM W LECZENIU ANTYBIOTYKOOPORNYCH INFEKCJI. ZESPÓŁ BIOLOGÓW UG Z PUBLIKACJĄ W „NATURE COMMUNICATIONS”

Jednym z problemów współczesnej medycyny są antybiotkooporne infekcje bakteryjne, przeciw którym, jak sama nazwa wskazuje, antybiotyki są bezskuteczne. Poszukuje się zatem alternatywnych metod leczenia tych chorób. Jedną z nich jest użycie bakteriofagów (w skrócie: fagów), czyli wirusów zakażających i niszczących komórki bakteryjne. Sprawdzeniem skuteczności i bezpieczeństwa tej metody zajęli się biolodzy z Uniwersytetu Gdańskiego we współpracy z naukowczynią z Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie. Wyniki ich badań, opublikowane w artykule pt. *Bacteriophage DNA induces an interrupted immune response*

during phage therapy in a chicken model, sugerują, że terapia fagowa może być uznana za bezpieczną.

Publikacja ukazała się w jednym z najbardziej prestiżowych czasopism naukowych na świecie – „Nature Communications”. Jej autorzy wykazali, że w odpowiedzi na pojawienie się DNA bakteriofaga komórki zwierzęce rozpoczynają procesy, które mogłyby prowadzić do uruchomienia silnej reakcji immunologicznej, jednak są one hamowane na pewnym specyficznym etapie. Zablockowanym etapem jest produkcja dwuniciowych cząsteczek RNA, które są konieczne do uruchomienia ostatniego etapu pełnej

wrodzonej odpowiedzi immunologicznej. Reakcja nie następuje, ponieważ DNA bakteriofaga nie jest rozpoznawane przez enzym występujący w komórkach zwierzęcych, a także ludzkich.

Autorzy publikacji:

- dr Magdalena Podlacha,
- dr Lidia Gaffke,
- mgr Łukasz Grabowski,
- dr Jagoda Mantej,
- mgr Michał Grabski,
- dr hab. Małgorzata Pierzchalska, prof. URK,
- dr hab. Karolina Pierzynowska,
- prof. dr hab. Grzegorz Węgrzyn,
- prof. dr hab. Alicja Węgrzyn.

oprac. MJ/ZP

PATENT EUROPEJSKI DLA WYNALAZKU, KTÓRY POMOŻE W LECZENIU CHOROBY HUNTINGTONA

Naukowcy z Wydziału Biologii UG uzyskali patent europejski na wynalazek dotyczący metody leczenia choroby Huntingtona, ciężkiego schorzenia genetycznego przebiegającego z procesami neurodegeneracyjnymi i bardzo poważnymi objawami. Wynalazek daje nadzieję na stworzenie leku, który spowolni lub zahamuje postępowanie choroby.

Opracowana technologia umożliwia zastosowanie medyczne 5,7-dihydroksy-3-(4-hydroksyfenilo)-4H-1-benzopirany-4-onu, związku popularnie zwanego genisteiną, do wytwarzania leku powodującego zmniejszenie wielkości i liczby agregatów białkowych oraz spadek całkowitej ilości zmutowanej formy huntingtyny. W konsekwencji prowadzi to do znacznego spowolnienia lub nawet zahamowania postępowania choroby Huntingtona. Nad wynalazkiem pracował zespół badawczy, w skład którego

wchodzi naukowcy z Wydziału Biologii UG: **prof. dr hab. Grzegorz Węgrzyn, dr Sylwia Barańska, dr Aleksandra Hać i dr hab. Karolina Pierzynowska.**

Choroba Huntingtona należy do grupy genetycznych chorób neurodegeneracyjnych. W krajach rozwiniętych występuje ona z częstotliwością ok. 1 na 15 tys. osób i stanowi poważne obciążenie ekonomiczne ze względu na wysokie koszty opieki nad chorymi, wynoszące ok. 25 tys. euro za osobę rocznie. Bezpośrednią przyczyną choroby jest mutacja w genie kodującym białko huntingtynę. Zmutowana postać białka wykazuje tendencję do tworzenia agregatów białkowych w komórkach, co prowadzi do zaburzenia funkcji neuronów i postępującej neurodegeneracji niektórych obszarów mózgu, czego skutkami klinicznymi są zaburzenia koordynacji ruchowej oraz demencja.

Pomimo prowadzonych badań dotychczas nie powstała skuteczna metoda leczenia choroby Huntingtona. Istniejące terapie farmakologiczne oraz fizjoterapie służą przede wszystkim złagodzeniu jej objawów. Genisteina, czyli związek z grupy izoflawonów, naturalnie występujący w roślinach w postaci wolnej (jako aglikon) lub, częściej, związany glikozydowo (genistyna), powoduje obniżenie poziomu zmutowanej formy huntingtyny w hodowlach komórek ludzkich.

Przypomnijmy, że zespół naukowców z UG pod kierownictwem prof. Grzegorza Węgrzyna uzyskał w roku 2021 patent na wynalazek z wykorzystaniem genisteiny pt. *Genisteina do zastosowania do leczenia choroby Alzheimerera.*

Julia Bereszczńska
Zespół Prasowy UG

I KONFERENCJA „MEDIAUCZE(L)NI”

Media studenckie są centrum rozwoju kultury studenckiej w Polsce. Transformacja i rozwój nowych technologii sprawiły, że głos mediów akademickich jest coraz bardziej słyszalny i trafia do tysięcy odbiorców. W związku z tym w dniach 11–12 kwietnia br. na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego odbędzie się I konferencja „Mediaucze(L)ni”, organizowana pod hasłem: „Ekologia informacji. Zrównoważony rozwój mediów”. Głównym celem konferencji jest aktywizacja i pobudzenie zaangażowania naukowego, kształtowanie warsztatu medialnego oraz integracja środowiska mediów akademickich.

Tematy, które zostaną poruszone podczas spotkania, to: zrównoważone media, człowiek w dobie asymetrii informacji, zawody medialne przyszłości w równowadze z nowymi technologiami, algorytm zrównoważonego rozwoju. Wydarzenie zostanie podzielone na trzy bloki tematyczne:

1. Człowiek w dobie asymetrii informacji,
2. Zawody przyszłości w równowadze z nowymi technologiami,
3. Algorytm zrównoważonego rozwoju.

Organizatorzy zaplanowali wykłady, debaty, wystąpienia kon-

ferencyjne, warsztaty medialne: prasowe, telewizyjne, radiowe, PR-owe i fotograficzne, a także integrację studencką i aktywność niespodziankę.

Aby wziąć udział w konferencji, należy wypełnić formularz zgłoszeniowy. Wystąpienie powinno mieć formę artykułu, filmu, reportażu radiowego lub klasycznego przemówienia, które nie przekroczy 15 min.

Więcej:

- <https://www.facebook.com/MediauczeLni>
- <https://www.instagram.com/mediauczelni/>

SUKCES UG W KONKURSIE MAB: DWA Z CZTERECH DOFINANSOWANYCH PROJEKTÓW SĄ NASZE!

Fundacja na rzecz Nauki Polskiej ogłosiła wyniki konkursu MAB w naborze nr 2/2023. Z 16 zgłoszonych wniosków 4 uzyskały finansowanie o łącznej kwocie 120 mln zł. Środki będą przeznaczone na rozwój międzynarodowych agend badawczych realizowanych w trzech ośrodkach naukowych. Wśród nagrodzonych projektów znalazły się dwa z Uniwersytetu Gdańskiego. Są to: „Międzynarodowe Centrum Teorii Technologii Kwantowych 2.0: B i R faza przemysłowo-eksperymentalna” oraz „Nauka dla dobra społecznego, innowacji i skutecznych terapii (SWIFT)”.

Na przeprowadzenie pierwszego z wymienionych projektów została przeznaczona kwota 30 mln zł. Celem projektu jest opracowanie nowych, nieszablonowych i przełomowych metod dla technologii kwantowych oraz ich nowych zastosowań. Badania skoncentrują się na opracowaniu urządzeń kwantowych, takich jak generatory liczb losowych, łącza komunikacyjne czy ulepszone sensory, a także oprogramowania kwantowego. Projekt będzie realizowany w **Międzynarodowym Centrum Teorii Technologii**

Kwantowych (ICTQT). Badania- mi kierować będzie **prof. dr hab. Marek Żukowski**, wybitny polski fizyk teoretyczny, specjalista od zagadnień związanych z podstawami mechaniki kwantowej.

Drugi projekt – „Nauka dla dobra społecznego, innowacji i skutecznych terapii (SWIFT)” – również otrzymał dofinansowanie w wysokości 30 mln zł. Celem tego projektu jest opracowanie kompleksowej terapii przeciwnowotworowej, która zostanie przeniesiona do fazy badań klinicznych i otworzy nowe ścieżki badawcze w onkologii. Projekt będzie realizowany w **Międzynarodowym Centrum Badań nad Szczepionkami Przeciwnowotworowymi (ICCVS)**. Badania- mi pokieruje **prof. dr hab. Natalia Marek-Trzonkowska**, wybitna immunolożka, specjalizująca się w zagadnieniach związanych z terapeutycznym zastosowaniem komórek układu immunologicznego.

Jak informuje dyrektor MAB-u, równolegle będą rozwijane nowe, komplementarne pomysły. Nad ich realizacją wraz z grupą Cancer Immunology, kierowaną przez prof. Natalię Marek-Trzonkowską, pracować będą zespoły

koordynowane przez **dr. Sachina Kotego** (grupa Clinical Peptidomics), **dr. Wojciecha Siwka** (grupa Immune Memory and Cell Reprogramming) oraz **dr hab. Umesha Kalathiya** (grupa Structural Proteomics). Działanie grup i realizację projektu jak zawsze wspierać będzie Management & Administration Team pod kierownictwem **Izabeli Raszczyk** (MBA).

Program Międzynarodowe Agendy Badawcze jest realizowany przez Fundację na rzecz Nauki Polskiej od listopada 2015 roku. Wspiera on tworzenie lub rozwój wyspecjalizowanych, wiodących w skali światowej zespołów i organizacji badawczych, w których możliwe będzie osiągnięcie doskonałości naukowej i międzynarodowej konkurencyjności badań. Z programu można otrzymać finansowanie na prace B+R, obejmujące badania przemysłowe lub eksperymentalne prace rozwojowe, realizowane we współpracy z co najmniej jedną zagraniczną jednostką naukową i obejmujące zakres tematyczny mieszczący się w wykazie Krajowych Inteligentnych Specjalizacji (KIS).

MNG, JB/ZP

UNIwersytet Gdański Wyróżniony w Konkursie Pracodawca Przyjazny Gdańskiej Szkole Zawodowej

Uniwersytet Gdański otrzymał wyróżnienie w konkursie Pracodawca Przyjazny Gdańskiej Szkole Zawodowej, do którego został zgłoszony przez współpracujący z uczelnią Zespół Szkół Specjalnych nr 2 w Gdańsku. Nagrodę

odebrał prorektor ds. studentów i jakości kształcenia, **dr hab. Arnold Kłoczyński, prof. UG**, podczas uroczystej gali zorganizowanej 16 marca w AmberExpo. Wydarzenie było częścią Gdańskiego Tygodnia Zawodowca,

w czasie którego odbywają się m.in. dni otwarte szkół, konsultacje ze specjalistami, warsztaty tematyczne i webinaria.

oprac. **Julia Bereszczńska**
Zespół Prasowy UG

PATENT DLA NAUKOWCÓW Z ZAKŁADU SZCZEPIONEK REKOMBINOWANYCH MIĘDZYUCZELNIANEGO WYDZIAŁU BIOTECHNOLOGII UG I GUMed

Urząd Patentowy Rzeczypospolitej Polskiej wydał decyzję o przyznaniu patentu na wynalazek pn. *Rekombinowana cząstka wirusopodobna kleszczowego zapalenia mózgu oraz jej zastosowanie medyczne*. Twórcami wynalazku są: **dr hab. Ewelina Król, prof. UG, mgr Marta Zimna, dr Gabriela Brzuska, prof. dr hab. Bogusław Szewczyk i mgr Sara Boch-Kminikowska**. Wynalazek powstał w ramach realizacji projektu NCN SONATA pt. „Wirus kleszczowego zapalenia mózgu – poznanie mechanizmów użytecznych w leczeniu i profilaktyce”, którego kierownikiem była prof. Ewelina Król.

Wirusowe choroby zakaźne przenoszone przez bezkręgowce stanowią poważny problem zdrowia publicznego we wszystkich częściach świata. Jedną z chorób o rosnącym znaczeniu dla Unii Europejskiej jest kleszczowe zapalenie mózgu (KZM). To zaburzenie ośrodkowego układu nerwowego, które może prowadzić do poważnych powikłań medycznych, w tym zapalenia opon mózgowo-rdzeniowych, zapalenia mózgu lub zapalenia rdzenia kręgowego.

Kleszczowe zapalenie mózgu jest ciężką chorobą neurologiczną, niosącą ze sobą dużo powikłań, często utrzymujących się przez wiele lat. Czynnikiem sprawczym choroby jest przenoszony przez kleszcze wirus kleszczowego zapalenia mózgu (ang. tick-borne encephalitis virus – TBEV). Zapadalność na klesz-

czowe zapalenie mózgu wzrosła w Europie o ponad 400% w ciągu ostatnich 20 lat, co sprawia, że KZM jest drugą najpoważniejszą chorobą przenoszoną przez kleszcze, zaraz po boreliozie.

Na rynku dostępnych jest pięć szczepionek przeciwko TBEV dla ludzi, wymagają one jednak podania kilku dawek. Ponadto, ze względu na bardzo wysoki koszt, szczepienia przeciwko TBEV nie są obowiązkowe, a jedynie rekomendowane dla osób z grup ryzyka. W związku z tym cały czas prowadzone są intensywne badania nad opracowaniem efektywniejszej i tańszej wersji szczepionki przeciwko temu ważnemu patogenowi. Co więcej, konieczne jest opracowanie szczepionki weterynaryjnej, gdyż spożycie produktów mlecznych od zakażonych zwierząt jest jedną z dróg przeniesienia wirusa na ludzi.

Wynalazek naukowców z MWB UG i GUMed dotyczy potencjalnej rekombinowanej szczepionki przeciwko wirusowi kleszczowego zapalenia mózgu. Przedmiotem wynalazku jest sekwencja aminokwasowa rekombinowanych cząstek wirusopodobnych (ang. virus-like particles – VLPs) zawierających m.in. dwa wybrane fragmenty białek wirusa kleszczowego zapalenia mózgu oraz dodatkowe wstawione sekwencje. Cząstki VLPs to struktury naśladujące wirusa i zdolne do wywołania odpowiedzi immunologicznej przeciwko niemu, ale niemogące namnażać się w organizmie ludzkim czy zwierzę-

cym oraz niezdolne do wywołania infekcji.

Jak powiedziała prof. Ewelina Król – *Produkcja rekombinowanych szczepionek nie wymaga pracy z żywym wirusem, co wpływa na redukcję wysokich kosztów wytwarzania antygenów. Ponadto zastosowanie systemu opartego na pierwotniaku obniża znacznie koszt produkcji antygeny. W przeprowadzonych badaniach in vivo wykazaliśmy pełną skuteczność uzyskanego antygeny w mysim modelu zwierzęcym we współpracy z czeskim Veterinary Research Institute. Uzyskane wyniki z eksperymentu typu challenge jasno potwierdziły immunogenność preparatu oraz jego duże właściwości neutralizujące wirusa. Wszystko to sprawia, że preparat ma duży potencjał komercyjny. Obecnie pracujemy nad opracowaniem metody najskuteczniejszej formulacji preparatu, poprzez przetestowanie większej liczby adiuwantów czy ilości białka w dawce. Ponadto dopracowujemy metody oczyszczania opracowanych antygenów z komórek eukariotycznych na skalę laboratoryjną, co będzie mogło być wykorzystane również do oczyszczania antygenów na skalę półprzemysłową.*

Wynalazek został też zgłoszony do Europejskiego Biura Patentowego (EPO).

**oprac. Julia Bereszczyńska
Zespół Prasowy UG**

Gala nagród z okazji 54 rocznicy powołania Uniwersytetu Gdańskiego

– *Nauka jest nieskończona. Każdy z nas nosi w sobie pytania, które są zaczynem do badań. Wdaje się w dyskusje i polemiki, które budują współpracę lub kierują nas na konkretne ścieżki naukowe* – tymi słowami 29 lutego br. rektor UG, prof. dr hab. Piotr Stepnowski, otworzył pierwszą część obchodów 54 rocznicy powołania Uniwersytetu Gdańskiego. W części tej w Bibliotece Uniwersytetu Gdańskiego wręczono państwowe odznaczenia, Nagrody Naukowe im. prof. Karola Taylora, nagrody „Nauczyciel Roku” im. Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza oraz nagrody przyznane w konkursie Young Fahrenheit



Fot. Alan Stocki/UG



Profesor Piotr Stepnowski

Fot. Alan Stocki/UG

Uniwersytet Gdański powołany został 20 marca 1970 roku, w wyniku połączenia Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie i Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku. Do historii uczelni odniósł się rektor UG, **prof. dr hab. Piotr Stepnowski**, w swoim wystąpieniu: – *Uniwersytet, który tworzymy my wszyscy, stoi na solidnych podwalinach pięćdziesięciu czterech lat działalności naszej uczelni. Zawsze godna podziwu i przypomnienia jest determinacja, z jaką naukowcy, mimo trudnych politycznie i gospodarczo czasów, prowadzili w początkach Uniwersytetu Gdańskiego badania naukowe, stopniowo kładąc fundamenty pod największą obecnie uczelnię na Pomorzu.*

Tegoroczne obchody jubileuszu powołania UG rozpoczęły się uroczystością, podczas której doceniono dorobek naukowy, dydaktyczny i pracę administracyjną członków i członków społeczności akademickiej naszej uczelni.

Wojewoda pomorska **Beata Rutkiewicz** wręczyła zasłużonym pracownikom odznaczenia państwowe (lista odznaczonych: https://ug.edu.pl/news/sites/ug.edu.pl/news/files/attachments/node/files/Lista%20Osob%20Odznaczonych_29.02.2024.pdf):

- za zasługi w działalności na rzecz rozwoju nauki: Złote, Srebrne i Brązowe Krzyże Zasługi,
- za wzorowe, wyjątkowo sumienne wykonywanie obowiązków wynikających z pracy zawodowej:

Medale Złote, Srebrne i Brązowe za długoletnią służbę.

Medal Komisji Edukacji Narodowej nadawany za szczególne zasługi dla oświaty i wychowania przez ministra „właściwego do spraw oświaty i wychowania” odebrał **prof. dr hab. Jakub Stelina**.

Dziękując pracownikom i pracownikom Uniwersytetu Gdańskiego, Beata Rutkiewicz podkreśliła znaczenie współpracy akademików z samorządami i otoczeniem gospodarczym: – *W ostatnich latach samorzady potwierdzają, że współpraca z Uniwersytetem Gdańskim przybrała nowy wymiar. Wiatr zmian powiał w dobrą stronę. W imieniu samorządowców dziękuję za to, że czujecie potrzebę współpracy z nami – mówiła.*



Akademicki Chór Uniwersytetu Gdańskiego

Fot. Alan Stocki/UG



Gdańska Orkiestra Akademicka

Fot. Alan Stocki/UG



JUBILEUSZE I UROCZYSTOŚCI



Wręczenie nagród „Nauczyciel Roku” im. Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza

Fot. Alan Stocki/UG

Druga część uroczystości poświęcona była naukowczyniom, naukowcom, dydaktyczkom i dydaktykom nagrodzonym m.in. za całokształt naukowy (Nagrody Naukowe im. prof. Karola Taylora) oraz za szczególne osiągnięcia dydaktyczne (nagroda „Nauczyciel Roku” im. Krzysztofa C. Mrongowiusza).

Po raz pierwszy wręczenie statuetek oraz dyplomów poprzedziła prezentacja laureatek i laureatów w formie krótkich filmów, w których o swojej pracy opowiadali oni sami, ich współpracownicy – naukowczynie i naukowcy, a także dziekanki i dziekani oraz studentki i studenci. Filmy przygotowane przez Centrum Aktywności Studenckiej i Doktoranckiej oraz Centrum Produkcji Filmowej i Dokumentalnej spotkały się z bardzo ciepłym przyjęciem publiczności i samych nagrodzo-

nych. Pokazały też, że o nauce i swoich dokonaniach oraz procesie kształcenia można mówić w sposób interesujący i z pasją.

Nagrody im. Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza za rok 2023 z rąk prorektora ds. studentów i jakości kształcenia, **dr. hab. Arnolda Kłonczyńskiego, prof. UG**, i rektora UG, prof. Piotra Stepnowskiego, odebrały:

- **dr. hab. Angelika Kędzierska-Szczepaniak, prof. UG** z Wydziału Zarządzania,
- **dr. Marta Frankowska** z Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki,
- **mgr Małgorzata Aftańska** z Centrum Wychowania Fizycznego i Sportu.

Jak podkreślił prorektor UG, prof. Arnold Kłonczyński, w tym roku kapituła nagrody postanowiła przyznać wyróżnienia wszyst-

kim pozostałym zgłoszonym osobom. Otrzymali je:

- **dr Magdalena Iwanowska** z Wydziału Nauk Społecznych,
- **dr hab. Joanna Kruczalak-Janowska, prof. UG** z Wydziału Prawa i Administracji,
- **dr. Waław Kulczykowski** z Wydziału Historycznego,
- **prof. dr. hab. Michał Obuchowski** z Międzyuczelnianego Wydziału Biotechnologii UG i GUMed,
- **dr. hab. Wojciech Pokora, prof. UG** z Wydziału Biologii,
- **dr. Anna Reglińska-Jemioł** z Wydziału Filologicznego,
- **dr. Leszek Reszka, prof. UG** z Wydziału Ekonomicznego,
- **dr. hab. Piotr Storoniak, prof. UG** z Wydziału Chemii.

Nagrody Naukowe im. prof. Karola Taylora z rąk prorektora ds. badań naukowych, **prof. dr.**



Wręczenie nagród Young Fahrenheit

Fot. Alan Stocki/UG

JUBILEUSZE I UROCZYSTOŚCI



Wręczenie Nagród Naukowych im. prof. Karola Taylora

Fot. Alan Stocki/UG

hab. Wiesława Laskowskiego, i rektora UG, prof. Piotra Stepnowskiego, odebrali:

- **prof. dr hab. Małgorzata Wiśniewska** z Wydziału Zarządzania,
- **prof. dr hab. Bogdan Skwarzec** z Wydziału Chemii,
- **dr hab. Sebastian Mahlik, prof. UG** z Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki.

Od trzech lat podczas święta Uniwersytetu Gdańskiego wręczane są także **nagrody Young Fahrenheit** dla młodych pracowników i doktorantów UG, których badania mają potencjał komercyjacyjny. Organizatorami tego konkursu są spółka celowa Uniwersytetu Gdańskiego Univentum Labs we współpracy z Centrum Transferu Technologii UG oraz Gdańskim Klubem Biznesu i Laboratorium Analiz Chemicznych Spark-Lab.

Nagrody wspólnie z rektorem UG wręczał prezes Zarządu Univentum Labs, **dr hab. Wojciech Bizon, prof. UG**, który zachęcał promotorów, wykładowców do zgłaszania młodych ludzi do konkursu, ponieważ, jak zaznaczył, ich praca w przyszłości procentuje także dla wydziałów i dla uczelni.

W konkursie Young Fahrenheit zwyciężyli:

- I miejsce: **mgr Vladyslav Ievtukhov**,
- II miejsce: **mgr inż. Kamila Jarczyńska**,
- III miejsce: **mgr Weronika Bańska-Wensierska**.

Wyróżnienie otrzymała **Natalia Wyźlic**.

– *Z okazji Święta Uniwersytetu Gdańskiego dziękuję Wam wszystkim, wszystkim pracownikom, studentom, doktorantom*

i doktorantom naszej uczelni oraz instytucjom, które blisko z nami współpracują, za to, że wspólnie budujecie to, co dla nas najcenniejsze, nasz Uniwersytet Gdański – podkreślił podczas uroczystości rektor UG, prof. Piotr Stepnowski.

Uroczystość wręczenia nagród i odznaczeń uświetnił występ Akademickiego Chóru Uniwersytetu Gdańskiego pod dyrekcją **prof. dr hab. Marcina Tomczaka**. Na zakończenie wydarzenia krótki koncert dała również Gdańska Orkiestra Akademicka, kierowana przez **Marcina Janka**, która zagrała pięć aranżacji znanych utworów muzyki rozrywkowej, za co otrzymała owacje na stojąco.

Magdalena Nieczuja-Goniszewska
rzeczniczka prasowa UG



Wręczenie nagród Young Fahrenheit

Fot. Alan Stocki/UG

Przemówienie JM Rektora Uniwersytetu Gdańskiego, prof. dr. hab. Piotra Stepnowskiego, z okazji 54 rocznicy powołania uczelni – 29 lutego 2024 r.

Szanowni Państwo, obchodzoną w tym roku rocznicę powołania Uniwersytetu Gdańskiego świętować będziemy dwukrotnie: po raz pierwszy dzisiaj – honorując naszych znakomitych pracowników, naukowczynie i naukowców, a po raz drugi 18 marca – wręczając w Dworze Artusa tytuł doktora honoris causa pisarce, noblistce, Oldze Tokarczuk.

Uniwersytet, który tworzymy my wszyscy, stoi na solidnych podwalinach pięćdziesięciu czterech lat działalności naszej uczelni. Zawsze godna podziwu i przypomnienia jest determinacja, z jaką naukowcy, mimo trudnych politycznie i gospodarczo czasów, prowadzili w początkach Uniwersytetu Gdańskiego badania naukowe, stopniowo kładąc fundamenty pod największą obecnie uczelnię na Pomorzu.

W Uniwersytecie Gdańskim przekraczamy granicę na wielu uzupełniających się płaszczyznach. Próbuje lepiej zrozumieć otaczający nas świat, odkrywając tajemnice zarówno cząstek kwantowych, jak i skomplikowanych układów biologicznych.

Wyniki badań nie tylko przekładają się na nasz wkład do globalnej wiedzy, ale również skutkują konkretnymi rozwiązaniami: nowymi lekami, terapiami, szczepionkami czy metodami ochrony środowiska. Kierunki prowadzonych tu badań naukowych oraz członkostwo w Związku Uczelni im. Daniela Fahrenheita i Sojuszu Uniwersytetów Nadmorskich SEA-EU przekładają się na szczególne znaczenie, jakie dla Uniwersytetu

Gdańskiego ma morze. Swoją znaczący wkład w rozwój tych badań mają: prawo, literaturoznawstwo, historia, nauki o sztuce, kulturze i religii. Charakter badań czyni nas wyjątkowymi. A ich efekty przekładają się na bogatą, interdyscyplinarną ofertę kształcenia.

My, naukowczynie i naukowcy, wciąż szukamy odpowiedzi na wiele pytań, próbując nazwać rzeczywistość, opisać ją, by zrozumieć. Szukamy przyczyn, diagnozujemy i poznajemy skutki. I dzieje się tak we wszystkich naukach. Mówię to, Szanowni Państwo, chcąc podkreślić, że nauka jest nieskończona. Każdy z nas nosi w sobie pytania, które są zacznem do badań. Wdaje się w dyskusje i polemiki, które budują współpracę lub kierują nas na konkretne ścieżki naukowe. Dzięki szerokim kontaktom międzynarodowym i programom wsparcia tych relacji, np. programowi Visiting Professors, partnerstwu uczelni nadmorskich SEA-EU, wymianie akademickiej Erasmus+ – działania te przybierają też coraz częściej charakter międzynarodowy. Sięgamy śmiało po finansowanie programów naukowych – zarówno to krajowe i międzynarodowe, jak i nasze wewnętrzne, uniwersyteckie. Korzystamy z „Programu małych grantów – UGrants”, Programu Humanistyki Gdańskiej. Nie będę przytaczał tu liczb, ponieważ większość projektów w tej chwili trwa i odpowiedni moment na ich podsumowanie będzie podczas inauguracyjnego roku akademickiego, jednak jestem przekonany, że działania

w obszarze badawczym nie tylko są doskonale widoczne w szeroko pojętej społeczności akademickiej – osiągają zasięgi międzynarodowe, o czym świadczą liczne publikacje w prestiżowych zagranicznych czasopismach – ale też przekładają się na rozwijającą się doskonale współpracę z sektorem gospodarczym.

Szanowni Państwo, dzisiejsza uroczystość doskonale pokazuje osoby, które na solidnych fundamentach naszej uczelni, postawionych wiele lat temu, budują teraźniejszość i przyszłość Uniwersytetu Gdańskiego. To Państwo – świetne pracowniczki i pracownicy, którzy odbieracie za chwilę z rąk pani wojewody odznaczenia za pracę, znakomite dydaktyczki i dydaktycy nagrodzeni przez studentki i studentów nagrodami „Nauczyciel Roku” im. Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza, wybitne badaczki i badacze, którym wręczymy Nagrody Naukowe im. prof. Karola Taylora, a w końcu – utalentowani młodzi ludzie nagrodzeni w konkursie Young Fahrenheit. Niezwykle ważne są także osiągnięcia administracji, wspierającej swoimi kompetencjami codzienne funkcjonowanie uczelni.

Z okazji Święta Uniwersytetu Gdańskiego dziękuję Wam wszystkim, wszystkim pracownikom, pracownikom, studentom, doktorantom i doktorantom naszej uczelni oraz instytucjom, które blisko z nami współpracują, za to, że wspólnie budujecie to, co dla nas najcenniejsze, nasz Uniwersytet Gdański.

Uroczyste nadanie tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Gdańskiego Oldze Tokarczuk

18 marca br. w Dworze Artusa odbyła się druga część obchodów Święta Uniwersytetu Gdańskiego – 54 rocznicy powołania naszej *Alma Mater*. W uroczystości wzięli udział członkowie społeczności akademickiej UG oraz przedstawiciele najważniejszych instytucji na Pomorzu, m.in. prezydent miasta Gdańska Aleksandra Dulkiewicz, marszałek województwa pomorskiego Mieczysław Struk czy wojewoda pomorska Beata Rutkiewicz, oraz posłowie i europosłowie wybrani z regionu Pomorza. Podczas tej doniosłej gali Olga Tokarczuk, laureatka Literackiej Nagrody Nobla, otrzymała najwyższą godność honorową Uniwersytetu Gdańskiego – tytuł doktora honoris causa. Tym samym noblistka dołączyła do grona wybitnych artystów i naukowców wyróżnionych tym tytułem przez UG, do którego należą m.in. Günter Grass, Andrzej Wajda i Tadeusz Różewicz



Fot. Alan Stocki/UG



Fot. Alan Stocki/UG

– Zapraszamy Panią do tego, by stała się Pani częścią naszej społeczności, częścią naszej wspólnoty, częścią naszego uniwersytetu. Czynimy tak, ponieważ bliskie nam jest to, co wyraża Pani w swojej twórczości, wyznawane przez Panią idee, a także sposób, w jaki opowiada nam Pani o świecie – tymi słowami na początku gali zwrócił się do noblistki rektor UG, **prof. dr hab. Piotr Stepnowski**. – Nieprzypadkowo spotykamy się dziś właśnie tu, w Dworze Artusa. To miejsce nie tylko jest symbolem bogactwa historycznego naszego miasta, ale też zawiera silny przekaz pełen rycerskich wartości.

Liczne zasługi międzynarodowe laureatki wymienił w liście gratulacyjnym minister nauki i szkolnictwa wyższego, **Dariusz Wiczorek**. Olga Tokarczuk w 2018 roku została laureatką Literackiej Nagrody Nobla, w tym samym roku jej powieść *Bieguni* otrzymała Międzynarodową Nagrodę Bookera. W Polsce autorka dwukrotnie otrzymała Nagrodę Literacką Nike – pierwszy raz w 2008 roku za książkę *Bieguni*, a drugi raz w 2015 roku za *Księgi Jakubowe*.

Poza wieloma osiągnięciami na arenie międzynarodowej w trakcie uroczystości zwracano także uwagę na bogate związki pisarki z regionem Pomorza. **Profesor dr hab. Małgorzata Książek-Czermińska** w laudacji wymieniła chociażby wspólne motywy zawarte w twórczości Olgi Tokarczuk oraz w dziełach wybitnych gdańskich artystów, takich jak Paweł Huelle i Stefan Chwin.

– Punkt widzenia narratorki i jej usytuowanie pozwala na grę aluzjami na wespół autobiograficznymi, a na wespół fikcjonalnymi, podobnie jak dzieje się to w pisarstwie Huellego i Chwina, operujących gdańskimi realiami społecznymi i materiałem własnych doświadczeń – opowiadała o powieści *Dom dzienny, dom nocny* promotorka przewodni. – Z upływem czasu coraz wyraźniej widać, jakie znaczenie miało błahę z pozoru sięgnięcie do przedwojennych niemieckich nazw miejscowości, ulic, placów, instytucji. [...] Dopiero pokolenie Chwina i Huellego w Gdańsku, a Olgi Tokarczuk na Śląsku oswoiło przeszłość niemieckich nazw i sięgnęło po nie bez lęku, raczej z ciekawością, rzeczowo dostarczając słownikowych objaśnień.

Na koniec laudacji prof. Małgorzata Książek-Czermińska podkreśliła najważniejszy i niepodważalny związek laureatki z Gdańskiem, czyli wpływ twórczości prof. Marii Janion. Przytoczyła też słowa noblistki z listu pożegnalnego dla prof. Marii Janion, napisanego w 2020 roku: „kiedy w późnych nastoletnich czasach trafił mi w ręce pierwszy tom *Transgresji*, Maria Janion weszła do mojego życia i pozostała w nim na zawsze. W jakimś sensie więc, jak wielu, bardzo wielu czytelników, którzy nie mieli szczęścia jej poznać, także byłam uczennicą Marii Janion i także brałam udział w Waszym seminarium. Wprawdzie daleko od Gdańska, chociaż po fakcie i biernie, to jednak bardzo intensywnie. [...] Myślę, że jej książki mnie kształtowały; może nawet zmieniły moje życie”.

Profesor Małgorzata Książek-Czermińska zauważyła, że nie była to więc jednostronna. Profesor Maria Janion wysoko ceniła twórczość Olgi Tokarczuk, zwłaszcza *Księgi Jakubowe*. Fascynację twórczością pisarki można odnaleźć m.in. w liście prof. Marii Janion na otwarciu Kongresu Kultury w 2016 roku.



Fot. Alan Stocki/UG

Po wygłoszeniu laudacji nastąpiło uroczyste nadanie Oldze Tokarczuk tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Gdańskiego, w którym wzięli udział prof. Piotr Stepnowski, **dr hab. Urszula Patocka-Sigłowy, prof. UG** oraz prof. Małgorzata Książek-Czermińska. Następnie Olga Tokarczuk wygłosiła wykład, w którym błyskotliwie przeanalizowała współczesne społeczeństwo z perspektywy feministycznej. Noblistka cofnęła się także do wielkich dzieł literatury, takich jak *Czarodziejska góra* Tomasza Manna, i opisała je w kontekście reprezentacji płciowej. W wystąpieniu pojawiły się również wąt-

ki autobiograficzne, w których autorka opisywała swoją podróż przez stworzony przez mężczyzn kanon literatury.

Dołączenie Olgi Tokarczuk do społeczności akademickiej Uniwersytetu Gdańskiego uświetnił recital Akademickiego Chóru UG.

Wydarzenie oficjalnie zamknął prof. Piotr Stepnowski, wyrażając nadzieję, że to nie ostatnia wizyta noblistki na UG. Rektor UG zasugerował, że kolejne spotkania mogłyby się odbywać w ramach objęcia przez Olę Tokarczuk katedry imiennej prof. Marii Janion.

Po uroczystości w Dworze Artusa Olga Tokarczuk udała się na Wydział Filologiczny, gdzie

wzięła udział w spotkaniu ze społecznością akademicką UG, które poprowadził **prof. dr hab. Stanisław Rosiek**. Sala Teatralna im. prof. Jerzego Limona pękała w szwach – miłośnicy literatury wypełnili wszystkie siedzenia, schody, a nawet przestrzeń pod sceną. Spotkanie ze społecznością akademicką UG zakończyło obchody związane z nadaniem noblistce doktoratu honorowego. Warto dodać, że Olga Tokarczuk, aby upamiętnić ten dzień, przekazała swoją togę doktorską Muzeum Uniwersytetu Gdańskiego.

Marcel Jakubowski
Zespół Prasowy UG



Fot. Alan Stocki/UG

Przemówienie JM Rektora Uniwersytetu Gdańskiego, prof. dr. hab. Piotra Stepnowskiego, z okazji 54 rocznicy powołania uczelni – 18 marca 2024 r.

Szanowni Państwo!

W tym roku, 20 marca, nasza uczelnia obchodzi pięćdziesiątą czwartą rocznicę swojego powstania. I jak co roku z tej okazji obchodzimy Święto Uniwersytetu Gdańskiego, które zawsze skłania do przemyśleń dotyczących zarówno samej uczelni, jak i zmieniającego się świata, w którym uczelnia funkcjonuje.

Mówiąc o naszym święcie, chciałbym zacząć od przypomnienia pewnej oczywistości, która jednak w toku codziennych spraw może nam czasem umykać. Dobrze wyrazi to anegdota pochodząca z eseju *Idea uniwersytetu* wybitnego belgijskiego sinologa i pisarza Simona Leysa. Eseju będącego żarliwą obroną uniwersytetu jako instytucji, której celem winno być zawsze bezinteresowne poszukiwanie prawdy i szerzenie wiedzy.

Otóż Leys pisze tak: „Kilka lat temu w Anglii błyskotliwy i dziarski młody minister oświaty przyjechał odwiedzić pewien wielki, stary uniwersytet; wygłosił mowę skierowaną do całego ciała profesorskiego, by mu przedstawić

nowe kroki rządu w dziedzinie szkolnictwa wyższego, i zaczął w te słowa: «Szanowni Państwo, ponieważ jesteście tu wszyscy pracownikami uniwersytetu...», ale jeden z profesorów od razu mu przerwał: «Przepraszam, panie ministrze, my nie jesteśmy pracownikami uniwersytetu, my jesteśmy uniwersytetem»”.

I trudno się z tym nie zgodzić. My, wykładowcy, my, badacze – nie jesteśmy pracownikami uniwersytetu. Wy, studenci, wy, doktoranci – nie jesteście jego klientami. Akademia u swoich podstaw była zawsze wspólnotą uczonych i uczących się.

My wszyscy jesteśmy uniwersytetem. Tak było przed stuleciami, tak jest i dzisiaj. Dlatego święto naszej uczelni to nie święto budynków, abstrakcyjnej instytucji czy jakiejś idei – to święto ludzi, którzy współtworzą uniwersytet. To nasze święto.

Co roku uroczycie je obchodzimy, by oznajmić miastu i światu, że jesteśmy, działamy, rozwijamy się. By wskazać tych spośród nas, z których osiągnąć jesteśmy szczególnie dumni. Zapraszamy

też gości, z którymi chcielibyśmy wspólnie świętować. W tym roku zaprosiliśmy wybitną polską pisarkę, której książki odbijają się szerokim echem na całym świecie, laureatkę Literackiej Nagrody Nobla – panią Olgę Tokarczuk.

Zapraszamy Panią do tego, by stała się Pani częścią naszej społeczności, częścią naszej wspólnoty, częścią naszego uniwersytetu. Czynimy tak, ponieważ bliskie nam jest to, co wyraża Pani w swojej twórczości, wyznawane przez Panią idee, a także sposób, w jaki opowiada nam Pani o świecie. I w nawiązaniu do tego nieprzypadkowo spotykamy się dziś właśnie tu, w Dworze Artusa. To miejsce nie tylko jest symbolem bogactwa historycznego naszego miasta, ale też zawiera silny przekaz pełen rycerskich wartości. Patronem Dworu jest wszak legendarny Król Artur, który zapraszał do okrągłego stołu swoich towarzyszy. Okrągły stół to symbol równości i partnerstwa, ale też symbol odwagi w działaniu na rzecz wspólnoty. Tak i nasze miasto, Gdańsk, to miasto-symbol – wielokulturowości, solidarności i wolności.

A skoro o ideach mowa...

Dwa lata temu, tuż obok miejsca, gdzie dziś świętujemy, na schodach Ratusza Głównego Miasta, odczytana została, w obecności przedstawicieli uczelni i gdańszczan, deklaracja Uczelni Fahrenheita – które współtworzymy z gdańskimi szkołami wyższymi. Powiedziano wówczas między innymi: „Nasza wspólnota wspiera takie uniwersalne wartości humanistyczne, jak godność i wolność jednostki, równość społeczna, solidarność międzyludzka, tolerancja, równe traktowanie różnorodności oraz włączenie społeczne”.

Szanowni Państwo, głównym zadaniem uniwersytetu jest uprawianie nauki – odkrywanie rządzących światem zasad, próba zrozumienia jego mechanizmów – a więc opisywanie świata takiego, jaki jest, jaki był i jaki być może będzie w przyszłości. Opis jest niezbędnym elementem każdego badania. Bez opisu trudno byłoby ująć w karby proces myślowy i jego wyniki. Jest również niezbędnym elementem procesu upowszechniania wiedzy, kształcenia. „Świat jest stworzony ze słów” – kto to powiedział? Oczywiście, Olga Tokarczuk.

Truizmem jest stwierdzenie, że słowa mają moc kreowania, ale i niszczenia. Słowa nazywają rzeczywistość, pozwalają wymieniać informacje na jej temat, wyrażać uczucia czy zaspokajać potrzeby estetyczne, ale mogą też kontrolować ludzi, rządzić i manipulować nimi, skłaniać ich do działań niekorzystnych dla dobra wspólnego i dla nich samych. Ostatnio na co dzień obserwujemy działanie tej ciemnej mocy słów. Szerzące się jak plaga fake newsy, propagandowe kłamstwa i mowa nienawiści sprawiają, że słowo, opis świata, opowieść o świecie przeżywają kryzys. To wszystko

objawia się także w dewaluacji znaczenia opisu naukowego czy w spadającym czytelnictwie.

O tym kryzysie mówiła w swoim wykładzie noblowskim Olga Tokarczuk. Mówiła o tym, że brakuje nam języka do opisu nazbyt szybko zmieniającej się rzeczywistości, że brakuje „nowych sposobów opowiadania o świecie”. Mówiła o wzajemnie zagłuszającym się chórze solistów głoszących światu własną historię, o komercjalizacji literatury i zaniku wszelkiej duchowości, o natłoku sprzecznych ze sobą informacji, „walczących na kły i pazury”, o tym, że upowszechnienie wiedzy poprzez Internet, zamiast jednoczyć i uwalniać ludzi, zaczęło nas dzielić, antagonizować i zamykać we własnych bańkach.

Wielkość pisarki, której dziś chcemy nadać godność honorową naszego uniwersytetu, polega nie tylko na tym, że stawia przenikliwe, ale i gorzkie diagnozy współczesności. Ujęte są w niezwykle sugestywne słowa, które trafiają do nas celniej niż najbardziej precyzyjne naukowe analizy. Polega również na tym – i za to kochają jej książki miliony czytelników na całym świecie – że podsuwa nam ona rozwiązanie, wskazuje światło w tunelu. Olga Tokarczuk mówi nam, że jest nadzieja – i że znajdziemy ją właśnie w literaturze.

Literatura pozwala zamienić poszczególne wydarzenia we wspólne doświadczenie, wykracza poza fakty i odpowiada na pytania, na które nie jest w stanie odpowiedzieć dyskurs naukowy. Daje przedsmak tego, co mogłoby zaistnieć. Pozwala przeżyć los i uczucia innych ludzi. W końcu próbuje znaleźć taką perspektywę, z której widzi się wszystko – wzajemne powiązanie osób i rzeczy, poza czasem i poza przestrzenią.

Olga Tokarczuk sama podejmuje się tego zadania w swojej twórczości. Staje się czułą narratorką otaczającego nas świata. Czułą – to znaczy głęboko skupioną na niepowtarzalności i kruchości każdego bytu. W zakończeniu swego noblowskiego wykładu stwierdza: „Wierzę, że muszę opowiadać tak, jakby świat był żywą, nieustannie stającą się na naszych oczach jednością, a my jego – jednocześnie małą i potężną – częścią”.

Droży Państwo, mówię tu o tym, chcąc podkreślić fakt, że Senat Uniwersytetu Gdańskiego w imieniu społeczności naszej uczelni, na wniosek Rady Wydziału Filologicznego, nadając noblistce tytuł doktor honoris causa, pragnie docenić Olę Tokarczuk nie tylko za wspaniałe dzieła literackie, ale również za społeczny aspekt jej działalności. Widzimy związek jej działalności – literackiej i społecznej – z naszym *universitas magistrorum et scholarium*, czyli naszą wspólnotą uniwersytecką.

I czynimy to w samym sercu Gdańska – miasta zbudowanego na fundamentach wielokulturowości i tolerancji. Miasta, z którego w drugiej połowie XX wieku na cały świat poszedł impuls walki o wolność jednostki i wolność społeczeństwa.

Simon Leys, którego cytowałem na początku, powiedział, że uniwersytet jest miejscem, w którym „daje się ludziom szansę stać się tym, czym są naprawdę”.

Myślę, że wszyscy się z tym zgodzimy. Tak powinno być i niech dalej tak będzie. To również wartość, którą uniwersytet dzieli z wielką literaturą. Wszak pozwala nam ona stawać się tym, czym jesteśmy naprawdę.

A proza Olgi Tokarczuk już od lat prowadzi nas ku temu celowi z mądrością, czułością i wirtuozerią.

Jastrë znaczy 'Wielkanoc'

Pisanki, baranek, msza święta, uroczyste śniadanie – to dzisiejsze skojarzenia ze świętami Wielkiej Nocy. A jak te święta wyglądały dawniej? Jak przygotowywano się do nich przed laty na Kaszubach i w Gdańsku? Zapytaliśmy o to akademików, academiczki oraz pasjonatów i pasjonatki tego regionu. Opowiedzieli nam oni o zwyczajach znanych już przed wiekami i kultywowanych jeszcze przed II wojną światową, a także o tych, które spotykane są również dzisiaj. W większości przypadków nie różniły się one zbytnio od zwyczajów z pozostałych obszarów Polski. Niemniej jednak specyficzna tożsamość kulturowa i burzliwa historia Kaszub oraz Gdańska przyczyniły się do tego, że tutejsze obrzędy są wyjątkowo oryginalne, barwne i ciekawe



Fot. Freepik

Wybitny znawca historii i architektury Gdańska oraz honorowy obywatel tego miasta, prof. Andrzej Januszajtis¹, przypomina, że w 1636 roku uroczystości związane ze świętami wielkanocnymi w Gdańsku podpatrzył Charles Ogier [czyt. ożje, z akcentem na „je”], sekretarz posła francuskiego Klaudiusza de Mesmes d’Avaux, który bawił na Pomorzu w latach 1635–1636. W Wielką Środę, która wypadła wówczas 19 marca, uczestniczył on w tzw. ciemnej jutrzni, czyli nabożeństwie bez świec, a w Wielki Piątek – w drodze krzyżowej. Profesor Januszajtis przytacza fragmenty jego kronik z tego okresu. Otóż w Wielki Piątek „Utworzyła się około godziny siódmej procesja penitentów w czerwone płaszcze odzianych i polskie pieśni śpiewających, którzy kościół obchodzą, przystają, na ziemię padają przed Bożym Ciałem i tam się biczują. [...] A kiedy po stu albo więcej uderzeniach przestali na znak swego przywódcy, który kijem rytm im do tego wystukiwał, i na ziemi leżeli, myślałem, że sprawa z tym skończona. Aliści gdy przywódca zaraz potem znowu rytm zaczął wybijać, gwałtowniej jeszcze to widowisko wznowili. [...] Podobno w Polsce wielu ze znacznej szlachty zwykło się w ciągu tych dni [Wielkiego Postu – przyp. red.] tak dręczyć i biczować, już to publicznie, już to prywatnie [...]”². Z kolei w Wielką Sobotę: „Ciało Chrystusowe z grobu zabierają i śpiewają psalm [...]. Następnie odbywa się procesja, która trzykrotnie klasztor obchodzi [...] grzmią i huczą bębny i trąby wraz z organami i cały kościół jarzy się nieskończonymi światłami”³. Rezurekcja trwała do drugiej nad ranem. Charles Ogier napisał, iż nie, pamięta, aby kiedykolwiek wcześniej tak pobożnie spędził ten czas.

Wielki Post, który poprzedzał te uroczystości, trwał 40 dni. Tak

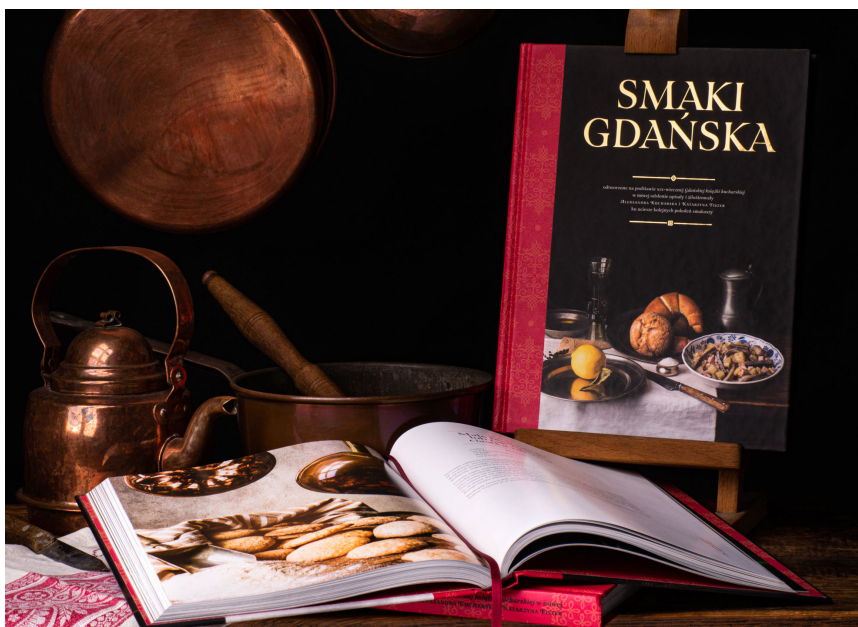
jest do dzisiaj. Liczba ta nie jest przypadkowa, bowiem według wierzeń katolików 40 dni trwał potop, tyle dni również Mojżesz przebywał na Górze Synaj i wreszcie tyle samo dni Jezus pościł na pustyni, zanim rozpoczął swoją publiczną działalność.

– *W obrzędach i symbolice świąt wielkanocnych obok praktyk i symboli chrześcijańskich przetrwały pewne relikty starszych świąt, związanych również z powitaniem wiosny i kultem roślin, praktykowanych przez ludy rólnicze* – opowiada dr hab. Anna Kwaśniewska, prof. UG z Zakładu Etnologii Polski i Antropologii Historii Uniwersytetu Gdańskiego. – *Stąd w obrzędach wielkanocnych ważną rolę odgrywają jajka, symbol życia i odrodzenia. Jajka odgrywały ważną rolę w wierzeniach i praktykach ludowych – nie tylko ludności wiejskiej. Wierzono, iż mogą zapobiegać nieszczęściom, stąd w różnych regionach Polski zakopywano je pod podwaliny, fundamenty nowo budowanych domów, rzucano w ogień podczas pożarów. Jajka stosowano też w medycynie ludowej – kulanie jaj po ciele chorego miało wyleczyć go z chorób. Skorupki jaj, a zwłaszcza pisanek, zakopane pod drzewami owocowymi, zapewniały urodzaj owoców. W Wielkopolsce i na Śląsku wydmuszki jaj wieszano na gałęziach, co miało symbolizować wiosnę i pobudzać wegetację roślin. Zielonym gałęziom przypisywano bowiem magiczną moc* – tłumaczy.

– *Kaszubskie wielkanocne zwyczaje osadzone są mocno w rytmie czterech pól roku, tradycji przedchrześcijańskiej i chrześcijańskiej* – potwierdza prof. dr hab. Miłostawa Borzyszkowska-Szewczyk, literaturoznawczyni z antropologicznym zacięciem, kierująca Pracownią Badań nad Narracjami

Pamięci Pogranicza w Instytucie Filologii Germańskiej UG, która zgodziła się porozmawiać z nami o dawnych zwyczajach praktykowanych w jej kaszubskiej rodzinie. – *Po kaszubsku Wielkanoc to Jastrë, a tradycje o charakterze obrzędowo-magicznym związane z tym świętem zapewnić mają zdrowie i urodzaj, a przede wszystkim – ochronę przed wszelkimi nieszczęściami* – mówi.

Środę Popielcową zawsze poprzedzał czas muzyki, tańców, zabawy i obfitego jedzenia, który miał pomóc w przetrwaniu postu. Dla mieszkańców dawnego Gdańska, Kaszub i innych regionów Polski były to **zapusty**. – *Dawniej traktowano Wielki Post bardzo poważnie* – opowiada Aleksandra Kucharska, znawczyni historycznej kuchni i autorka książki *Smaki Gdańska*⁴. – *Między innymi w Gdańsku przed osiemnastym wiekiem, w którym reguły Wielkiego Postu nieco się rozluźniły, nie można było spożywać nie tylko mięsa, ale też wszystkich produktów odzwierzęcych – jajek, masła, mleka czy sera. Stanowiło to ogromne wyzwanie dla kucharzy i kucharek. W okresie Wielkiego Postu mieszkańcy Gdańska spożywali ogromną ilość ryb. Nie były one produktem zakazanym. Jedzenie ich w tym okresie akceptował Kościół. W Gdańsku wyjątkowo popularne były śledzie, które kupowano w ogromnych ilościach, czasem do spółki z sąsiadem. Co ciekawe, ryby przygotowywano w sposób tradycyjny – w tym przypadku miały wyglądać i smakować jak one – oraz w sposób nietypowy – w takim przypadku fakturą i smakiem przypominały mięso. Przełomowym momentem na przestrzeni osiemnastego wieku był czas, kiedy ze względu na problem z dostępnością olejów roślinnych zezwolono na używanie*



Fot. Katarzyna Fiszer

masła. Była to rewolucja, która szybko pociągnęła za sobą dalsze konsekwencje związane z rozluźnieniem reguł postu. Warto przy tym nadmienić, że na przykład protestanci zrezygnowali z tych sztywnych reguł dużo wcześniej i od dawna pozwalali sobie już na nabiał czy jajka.

Jedną z potraw, które dosyć często gościły na dawnych kaszubskich stołach, była zupa bez tłuszczu, zabieleną mlekiem. Chodzi oczywiście o żur. W większości domów podstawą pożywienia były wtedy chleb, ziemniaki, wspomniany żur i proste dania. Warto w tym miejscu dodać, że przed Wielkanocą odbywało się symboliczne pożegnanie tej zupy znane jako **tracenie żuru** lub **wygnanie żuru**. O tym, czym charakteryzował się ten zwyczaj, napiszę później. Teraz podkreślę, że w okresie Wielkiego Postu katolicy z utęsknieniem czekali na Wielkanoc i gromadzili większe lub mniejsze zapasy, które mieli niebawem skosztować.

NIEDZIELA PALMOWA

– Przed drugą wojną światową przeprowadzono serię wywiadów ze starymi mieszkańcami Gdańska i okolic, dzięki czemu w 1952 roku ukazała się w Niemczech książka Hansa Bernharda Meyera *Życie gdańskiego ludu* – Das Danziger Volksleben – wspomina prof. Andrzej Januszajtis. – Jak wynika z tych zapisków, na tydzień przed świętami pojawiały się na targu palmy złożone z kwiatów, gałązek brzoźowych i wierzbowych, czasem także z tataraku i trzciny. U katolików palmy, które zostały poświęcone w kościele, trzymano przez cały rok za lustrami lub świętymi obrazkami, co miało zapewnić ochronę całemu domostwu. Wierzono również w leczniczą moc bazi, które połykano, by zapobiec gorączce.

Na Kaszubach taka palma była nierzadko przewiązana czerwoną wstążką. Wierzono, że jako poświęcona ma magiczną moc oddalania nieszczęść i chorób. Poświęcone

bazie zanoszono też na pola, aby zapewnić urodzaj. Tak było do czasu II wojny światowej, kiedy to upowszechnił się na Kaszubach i Pomorzu zwyczaj robienia kolorowych palm, przywieziony przez osadników z Wileńszczyzny.

– Starym zwyczajem, znanym już w czasach krzyżackich, było smaganie witkami wierzbowymi, od czego można się było wykupić – opowiada prof. Andrzej Januszajtis. – Kronikarze informują, że wielkiego mistrza Konrada von Jungingena kosztowało to cztery skojce, czyli jedną szóstą marki. W niektórych miejscowościach rodzice i dzieci smagali się nawzajem, w innych chłopcy uderzali dziewczęta. Hans Bernhard Meyer wmawia przy tym czytelnikom, że niemiecka nazwa tego zwyczaju „Schmackostern” – „smagana Wielkanoc” – pochodzi z języka staropruskiego i nie ma nic wspólnego z Polską, w której zwyczaj ten jest rzekomo nieznan. Tymczasem słowo „schmacken”, w dawniejszej postaci – „smacken”, jest



Image by Cristina Meade from Pixabay

w oczywisty sposób znacznie bliższe polskiemu „smagać” niż staropruskiemu „smajoti”, a zwyczaj smagania wielkanocnego w Niedzielę Palmową był niegdyś rozpowszechniony w Polsce. Znamy go między innymi z Małopolski i Kaszub.

Profesor Januszajtis przytacza też informacje o delikatnym uderzaniu palmami podawane przez niemieckiego językoznawcę, etnografa i znawcę folkloru kaszubskiego, Friedricha Lorentza: „Ucina się je w sobotę, a w niedzielę rano udaje się gospodarz do sąsiada, uderza go lekko i mówi: Vjerzba bjije, jo nie bjiję. Za tydzień – vjelgi dzeń, za noce trze są jastré”. Uderzano tak również bydło.

WIELKI TYDZIEŃ

Pierwsze dni Wielkiego Tygodnia wypełnione były porządkami. Był to czas przygotowań duchowych, religijnych, ale i materialnych. Skrupulatnie przygotowywano się do tego najradośniejszego ze wszyst-

kich świąt, zwiastującego zmartwychwstanie Jezusa oraz wiosnę.

WIELKI CZWARTEK

Zgodnie z utartym zwyczajem i na cześć rodzącej się do życia ziemi w Wielki Czwartek zarówno w Gdańsku, jak i na Kaszubach przesadzano kwiaty doniczkowe i sadzono drzewka. Rozpoczynało również barwienie jaj. Według tradycji odbywało się to wyłącznie w grupie zamężnych kobiet. Mężczyzna nie był mile widziany. Jeśli pojawiał się w pobliżu malujących jaja mężatek, przynosił pecha. Wtedy, aby go odczynić, kobiety rzucały w mężczyznę solą i szepotały „Sól tobie w oczy, a w zęby piasek”⁵.

Na Kaszubach nie przyozdabiano jaj wzorami. Najczęściej zabarwiano je na kolor czerwony oraz niebieski, zielony i brązowy, a potem smarowano dla nadania połysku skórką słoniny. Tak przyozdobione jaja nazywano **jajami jastrowymi**. W dawnych

czasach w niektórych kaszubskich domach wierzone, że woda pozostała po gotowaniu jaj ma lecznicze i upiększające właściwości. Dlatego młode mężatki przemywały sobie nią twarz.

Tak wspomina święta wielkanocne w chęczy (drewnianym kaszubskim domu) swoich rodziców nad Jeziorami Raduńskimi prof. Miłostława Borzyszkowska-Szewczyk: – *Jako młode małżeństwo moi rodzice zgodnie z arkanami sztuki przenieśli tam z południowych Kaszub zakupiony wcześniej dom przeznaczony do rozbiórki. Uratowali w ten sposób piękną gburską⁶ chęcź. Ta odrestaurowana chęcź z pierwszej połowy dziewiętnastego wieku otoczona była sporymi ogrodami, więc przygotowania do świąt zdominowane były oczywiście pracami ogrodowymi, które wpisywały się w kaszubski rok obrzędowy. Wiôłdzi Tidzeń – Wielki Tydzień – a zwłaszcza **Wiôłdzi Czwiôrtk** – Wielki Czwartek – uznawano także na Kaszubach za najlep-*

szy okres dla wczesnych siewów, sadzenia kwiatów oraz młodych drzewek. W międzyczasie znaleźć trzeba było czas na barwienie jaj. Na Kaszubach, zgodnie z tradycją, powinno używać się barwników roślinnych – cykorii, łupin cebuli, kory dębowej, olchowej czy brzozonej. Nie znano tu dawniej kolorowych pisanek. Jaja barwiono na jednolity kolor. Obrysowywałyśmy je z mamą i siostrami kawałkami świecy – po ugotowaniu w tym miejscu pozostawał jaśniejszy rysunek. Druga metoda to okładanie jaj listkami i kwiatami. Całość następnie wsuwamy do pończochy, a po ugotowaniu na przykład w łupinach cebuli pozostają odciśnięte ornamenty. Na Jastrzę dekorowało się też dom gałązkami drzew i wczesnymi kwiatami ogrodowymi.

WIELKI PIĄTEK I WIELKA SOBOTA

W kaszubskich wsiach i w niektórych gdańskich domach kultywowano w tych dniach obrządek o nazwie **płaczébóg**⁷. Polegał on na tym, że matka, na pamiątkę biczowania Jezusa, uderzała wszystkich domowników gałązkami jałowca i brzozy. Zdarzało się również, że tego dnia gospodarz zabierał najstarszego syna, dziedzica, na obchód po należących do niego włościach i w miejscach, które wyznaczały ich granicę, uderzał go mocno w twarz. To kolejny, kontrowersyjny zwyczaj, którego celem było, aby dziedzic zapamiętał, gdzie przebiegają granice gospodarstwa. Jak twierdzi Mateusz Titës Meyer z Fundacji Kaszuby w rozmowie z Magdaleną Trzaską dla portalu Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi, to właśnie m.in. ten zwyczaj budował przez pokolenia silne przywiązanie Kaszubów do własnej ziemi,

którą uważali za jedną z najważniejszych wartości⁸.

– *Wielka Sobota w tradycji kaszubskiej i w tradycji mieszkańców wielu regionów Europy, na przykład północnych Niemiec, związana była z rytuałami ognia* – opowiada prof. Borzyszkowska-Szewczyk. – *Na północy Pomorza Słowińcy, określane także mianem Kaszubów znad Łeby, palili ogniska w porze wieczornej, a na południowych Kaszubach palono je na cmentarzach wczesnym rankiem, by potem rozrzucić pozostały po nich popiół na polach. Wierzono, że uchroni to przyszłe rośliny przed gradobiciem. W tym samym celu kreślono również popiołem krzyże na drzewach. W niektórych częściach Kaszub, na przykład na Półwyspie Helskim, w sobotni wieczór chodzono z klekotkami, które miały wyganiać post. To najczęściej chłopcy, przemierzając okoliczne miejscowości i niektóre ulice Gdańska, czynili nieprawdopodobną wrzawę klekotkami młoteczkowymi i jeszcze głośniejszymi terkotkami i sznarąmi.*

W zupełnej ciszy zaś odbywały się magiczne kąpiele w kaszubskich jeziorach, rzekach czy strumieniach, zapewniające, według wierzeń, zdrowie i urodę na cały rok. Wyjątkowe właściwości miały zwłaszcza kąpiele po zachodzie słońca. Takim rytuałom, pojawiającym się jako jeden z ważniejszych elementów wiosennej obrzędowości, poddawały się głównie dziewczęta i młode kobiety jeszcze w czasach międzywojennych na Kaszubach.

Warto zauważyć, że kąpano nawet konie i bydło. Wodę zaczerpniętą ze źródeł czy jeziora w tym okresie nazywano **wodą jastrowô**. Wierzono, że ma ona szczególną moc, która wzrastała zwłaszcza o północy i utrzymywała swoje właściwości aż do wschodu słońca w Wielkanoc. Zwyczaj ob-

mywania się **wodą jastrowô** na północnych Kaszubach był praktykowany jeszcze w latach 70. XX wieku, a w niektórych rodzinach – do lat 90.

Tak opowiada o tym zwyczaju prof. Andrzej Januszajtis: – *W drodze po wodę wielkanocną o święcie nie wolno się było obrócić, do nikogo odezwać ani odpowiedzieć na pozdrowienie, bo moc zniknęła. Wodę, zaczerpniętą pod prąd strumyka albo pod falę morską przyboju, przechowywano przez cały rok. Jej wypicie leczyło gorączkę, choroby oczu i inne schorzenia, posmarowanie wodą ciała usuwało wysypkę, a kompres namoczony w tej wodzie pomagał na bóle reumatyczne. Dziewczęta zwilżały wodą twarz, żeby być piękniejsze. Wierzono też, że w odbłaskach słońca, odbitego od powierzchni wody wielkanocnej, widać skaczącego baranka...*

W niektórych regionach Kaszub z Wielkim Postem żegnano się ostatecznie w Wielką Sobotę, w innych trwał on jeszcze do południa w Wielkanoc. Radość z powodu jego końca wyrażano przez wspomniane wcześniej **wygnanie żuru**. Żur był bardzo często spożywany w postne dni, dlatego po kilku tygodniach był już znienawidzony. Wygnanie żuru rozpoczynało się recytowaniem wierszy o zakończeniu panowania żuru. Potem robiono garnek z zupą na plecach jednego z uczestników zabawy albo o drzwi domu⁹. Ten zwyczaj był znany również w innych regionach Polski. Na Kujawach i Pomorzu przed laty urządzano pogrzeb żuru i śledzia, a wynoszeniu tych potraw z domów towarzyszyły wesole przyśpiewki¹⁰. W krakowskim zaś zakopywano garnek z popiołem, co miało symbolicznie zakończyć okres pokuty¹¹.

Wielka Sobota w domach najmniejszych gospodarzy była dniem święcenia pokarmów.

W osiemnastowiecznym Gdańsku i na Kaszubach nikt nie zanosił koścyczka do kościoła. Według przekazywanych ustnie informacji to ksiądz odwiedzał wiernych w domach. – *Niektórzy katolicy nie wyobrażali sobie jednak spożywania niepoświęconych dań podczas świątecznego śniadania* – uważa Aleksandra Kucharska. – *Mając na względzie, że w domach bogatszej szlachty tych produktów magazynowanych i przygotowywanych przez cały okres postu było zwyczajnie więcej, ksiądz święcił je w domu.*

Święcono przeważnie jaja, kiełbasę, mięso, chleb, sól i chrzan. Święconkę, czyli **jastrową jôdę**, układało się na stole, najczęściej obok uformowanego z masła lub upieczonego z ciasta baranka. – *Tradycja święcenia pokarmów w Wielką Sobotę jest na Kaszubach relatywnie nowym zwyczajem* – mówi prof. Anna Kwaśniewska. – *W niektórych miejscowościach na północy Kaszub zaczęto święcić pokarmy dopiero po drugiej wojnie światowej pod wpływem księży albo osób, które przyjechały z innych regionów Polski* – mówi. Przypomina jednocześnie, że i w latach międzywojennych, podobnie jak wcześniej, święcenie potraw na Kaszubach nie było powszechne. Przytacza słowa znanej etnografki, prof. Bożeny Stelmachowskiej, z jej pracy *Rok obrzędowy na Pomorzu*¹² opartej na badaniach przeprowadzonych w końcu lat 20. XX wieku. Píše ona we wspomnianej pracy, że w sercu Kaszub, a więc we wsiach powiatu kartuskiego w tamtym czasie „Na rezurekcję śpieszą wszyscy tłumnie do swoich kościołów. Po powrocie spożywają śniadanie, podobne do naszej święconki, lecz najczęściej niepoświęcone”. Wspomina również, że i w powiecie kościerskim „Na święconkę nie

pada specjalny nacisk. Nie zawsze dają [ją – przyp. red.] święcić, chociaż przyrządzanie jajek, pieczywa i mięsiwa należy do zwyczajów wielkanocnych”. Te słowa potwierdza prof. MiłoSława Borzyszkowska-Szewczyk, która opowiada, że w jej rodzinie nie chodziło się ze święconką do kościoła. Rodziny ich sąsiadów w Łączyńskiej Hucie na Kaszubach środkowych także nie praktykowały tego zwyczaju aż do lat 90. XX wieku. – *W rodzinie mojego chrzestnego zwyczaj ten pojawił się dopiero wraz z jego żoną, która na Kaszuby środkowe przyjechała pod koniec lat siedemdziesiątych z Dolnego Śląska, gdzie znów jej rodzina po 1945 roku przeniosła się z Kresów. To ona właśnie, niejako w posagu, do kaszubskiej rodziny wniosła zwyczaj chodzenia do kościoła ze święconką* – opowiada prof. Borzyszkowska-Szewczyk.

Cofnijmy się znowu o dwa wieki. W osiemnastowiecznych, lepiej sytuowanych gdańskich rodzinach katolickich na stoły przygotowywano tzw. **głowiznę**. Była to pieczona w całości, faszzerowana wątróbką i żołądkami głowa prosięcia lub świni z jajkiem w ryjku. – *Nie mogło oczywiście zabraknąć jajek. Dużą wagę przywiązywano też do przygotowania okazałych bab drożdżowych* – mówi prof. Anna Kwaśniewska. Łakocie przygotowywane na zamożny gdański i kaszubski stół były wyjątkowe. Wśród nich królowała oczywiście wspomniana baba drożdżowa. Była ona królową łakoci również w biedniejszych domach. To ciasto otaczano dużym kultem. Każdy dom miał swój przekazywany z pokolenia na pokolenie przepis, którego pani domu nikomu nie zdradzała. Podczas wyrabiania baby obowiązywały specjalne zasady. Pilnowano, aby nie było przeciągów, aby wszystkie produkty były świeże, w temperaturze pokojo-

wej oraz żeby jajka nie zwały się w czasie ucierania. Wszystko po to, aby baba nie opadła, a pięknie urosła. Przepis na taką babę znajduje się na końcu tego artykułu. Jest wyśmienita!

Gospodynie, które mogły sobie na to pozwolić, przygotowywały też wędliny i kiełbasy domowej roboty. Biała kiełbasa do dzisiaj jest jedną z podstawowych potraw świątecznego śniadania. Podawano ją z jajami, chrzanem i robioną w domu musztardą. Bardzo często tak też podaje się ją do dziś. – *Z czasów stanu wojennego na gdańskiej Morenie, gdzie mieszkaliśmy na co dzień, pamiętam przygotowywanie z zaprzyjaźnionymi sąsiadami wędlin, wśród nich białej kiełbasy* – wspomina prof. MiłoSława Borzyszkowska-Szewczyk. – *Mama i pani Basia, których rodziny mieszkają w Gdańsku od czasów przed drugą wojną światową, potrafią wyczarować z mięsa najróżniejsze przysmaki. W moich wspomnieniach to kuchnia pomorska najwyższej próby. Biała w wersji pomorskiej powinna być dobrze doprawiona majerankiem i czosnkiem.*

W tym miejscu warto też wspomnieć o żyjących w XVIII wieku w Gdańsku protestantach. Dla nich, tak samo jak dla współczesnych protestantów, najważniejszym dniem w roku liturgicznym był Wielki Piątek. – *W tym dniu zbierali się w świątyniach – zborach – wyciszając się, śpiewając pieśni pasyjne, przeżywając śmierć Chrystusa oraz przygotowując się duchowo do Jego zmartwychwstania* – mówi prof. Anna Kwaśniewska. – *Skupieni na wewnętrznej kontemplacji, nie celebrowali świąt wielkanocnych tak jak katolicy, ale też przygotowywali śniadania świąteczne. W ich rodzinach również nie było zwyczaju święcenia potraw. Jednak zestaw na wielkanocnym stole*

był podobny jak w rodzinach katolickich. Ponadto protestanckie dzieci, podobnie jak te katolickie, obdarowywano świątecznymi słodyczami.

WIELKANOC

W związku z tym, że kaszubska Wielkanoc nosi wdzięczną nazwę **Jastra** lub **Jastrë**, noc ją poprzedzającą zwało się **nocą jastrową**. Tej nocy spokój pogrążonej we śnie wsi przed laty często zagłuszał bębniasta. Pojawiał się on również w miastach. Ponaglał mieszkańców i mieszkanki, aby spieszyli na jutrznię, czyli nocne nabożeństwo. Jak podkreśla prof. Anna Kwaśniewska, zwyczaj ten praktykowany jest do dzisiaj w Jastarni i tak jak kiedyś jest on nazywany **bambłowaniem**.

Po powrocie z kościoła sąsiedzi odwiedzali się wzajemnie, składając życzenia i obdarowując się barwionymi jajami. – *W niedzielę po powrocie z kościoła w kaszubskich domach podawano prażnicę, czyli jajecznicę na słoninie, ulubione danie świąteczne* – opowiada prof. Kwaśniewska i dodaje: – *Jeszcze współcześnie w niektórych domach na północy regionu podaje się najpierw prażnicę, a następnie przygotowuje się śniadanie wielkanocne.*

W tym dniu gdzieśgdzie odbywały się również tak zwane **zmówinë**, inaczej – **zrëkòwinë**, czyli spotkanie, podczas którego zawierana była wzajemna umowa rodziców nowożeńców związana z ustaleniem wysokości posagu przyszłej panny młodej, połączone z uroczystym poczęstunkiem. Nierzadko w tym dniu odbywały się też huczne i barwne wesela. Do dzisiaj Niedziela Wielkanocna zgodnie z tą tradycją uchodzi za odpowiednią na spotkanie przyszłych teściów. Zwyczaj ten funkcjonuje jednak w okrojonej formie.

PONIEDZIAŁEK WIELKANOCNY

Ostatni dzień świąt był zwyczajowo podporządkowany smaganemu dyngusowi, zwanemu też **dëgusem**. Ów pradawny obrządek polegał na tym, że młodzi mężczyźni chłostali młode kobiety zazielenionymi gałązkami brzoźki lub jałowca. – *Wczesnym rankiem udawali się oni do domów, w których mieszkały dziewczyny* – opowiada prof. Anna Kwaśniewska. – *Używali różnych podstępów, przekupując na przykład ich braci, aby zaskoczyć je w łóżkach i uderzyć gałązkami po gołych nogach. Jedna ze starszych mieszkanki Kaszub, z którą kiedyś rozmawiałam, opowiadała mi, iż w czasach jej młodości kawalerowie niekiedy wybijali szybę, aby otworzyć okno i wejść do domu dziewczyn i je **wydëgowac**. Po tym incydencie przychodził zamówiony szklarz – opłacony przez kawalera lub kawalerów – i wstawiał nową szybę. Takie odwiedziny były wyrazem zainteresowania i powodzenia u płci przeciwnej. Mokry dyngus, czyli zwyczaj polewania się wodą, upowszechnił się po drugiej wojnie światowej. Obecnie obie formy zanikają, a uderzanie gałązkami praktykuje się w gronie rodziny. W dawnym Gdańsku również praktykowano smaganie młodych panien gałązkami, a młodzieńcy robili im różne psikusy.*

Na Kaszubach wierzono, że poziom wychłostania dziewcząt wpływa na powodzenie planów zamążpójścia. Co ciekawe, we wtorek celem dziewcząt byli chłopcy. – *Zwyczaj ten jest nadal żywy w naszej rodzinie i praktykowany w wersji ponad podzielałami płciowymi i pokoleniowymi* – opowiada prof. Miłosałwa Borzyszkowska-Szewczyk i dodaje ze śmiechem: – *Przy tym znalezienie dobrej dëgòwczki, czyli gałązki, u nas koniecznie jałowco-*

wej, przynależy do świątecznych przygotowań. Przecież, jak głosi kaszubskie przysłowie: „Chto sã nie daje różgama w Jastrë bic, ten nie mdze téż miòł ze zdrowia nic”.

Dla dzieci w poniedziałkowy poranek przygotowywano słodczyce (dawniej też jajka, **kraszanki**), które chowano w specjalnie przygotowanych gniazdach w ogrodzie lub na podwórzu, gdzie miał je przynosić zając. Jak twierdzi prof. Anna Kwaśniewska, zwyczaj ten jest praktykowany w niektórych rodzinach do dzisiaj, a został najprawdopodobniej zapożyczony od niemieckich sąsiadów, gdyż był i jest znany również w Wielkopolsce i na Śląsku.

– *Obyczaje wielkanocne w Gdańsku i okolicznych wsiach nie różniły się bardzo od obyczajów staropolskich* – podkreśla prof. Andrzej Januszajtis. – *Powierzchny polot niemieckich nie zatarał ścisłych związków z różnobarwną mozaiką kulturalną dawnej Rzeczypospolitej, której nasz Gdańsk był jednym z najświetniejszych klejnotów. Zdaniem prof. Miłosałwy Borzyszkowskiej-Szewczyk, która okres wielkanocny zazwyczaj wykorzystuje na poznawanie różnych zakątków Europy, zwyczaje uznane za staropolskie dzielimy z grubsza ze wszystkimi sąsiadami, a zróżnicowane w szczegółach mają swoje korzenie najczęściej w przedchrześcijańskim świecie. Odkąd po przełomie demokratycznym 1989/1990 odchodzimy coraz częściej od narodowocentrycznych narracji, postrzeganie kultury przez pryzmat interferencji kulturowych, przenikania się kultur, upowszechnia się również w nauce.*

Celebracja Wielkiej Nocy w dawnym Gdańsku i na Kaszubach tak jak i dzisiaj skupiała się przede wszystkim na aspektach religijnym i rodzinnym, czyli na uczestnictwie w mszach świętych i nabożeństwach oraz na świętowaniu w gronie najbliższych. Na

stołach znajdowało się jedzenie, jakie zgodnie z nadchodzącą porą roku dała ludziom ziemia. Święta wielkanocne były bowiem poza świętowaniem Zmartwychwstania Pańskiego swoistym powitaniem zielonej, jasnej wiosny i pożegnaniem ubogiej, mrocznej zimy.

BABKA NA INNY SPOSÓB

A oto ulubiony przepis autorki książki *Smaki Gdańska* na osiemnastowieczną babkę¹³. Jest ona wyjątkowa, nie ma w niej cukru, a jej wierzch w całości pokryty jest pokrojonymi i zatopionymi w cieście migdałami.

Składniki:

- 3 jajka
- 125 ml mleka
- 188 g masła
- 250 g mąki
- skórka z 1/2 cytryny
- 100 g drobnych rodzynek
- ok. 30 g świeżych drożdży
- łyżeczka cukru
- paczka słupków migdałów
- masło do wysmarowania blachy

Jajka wbijamy do miski i ubijamy, dodajemy letnie mleko, stopione masło oraz mąkę, mieszamy wszystko dobrze. Dodajemy do ciasta sparzone, osuszone i obtoczone w mące rodzynek oraz skórkę z cytryny. Jeżeli nie udało się nam kupić małych rodzynek, możemy duże rodzynekki sultanańskie pokroić na mniejsze kawałki.

W małym kubku mieszamy drożdże z cukrem, by stały się płynne, dodajemy je do ciasta, mieszamy dokładnie.

Średniej wielkości blaszkę do babki smarujemy obficie zimnym masłem i obsypujemy ścianki słupkami migdałów. Do tak przygotowanej formy przekładamy nasze ciasto i pozostawiamy do wyrośnięcia na ok. 45 min. Potem wstawiamy babkę do nagrzanego do 170 st. C piekarnika na ok. 50 min lub do tzw. suchego patyczka. Babka sporo urośnie, może lekko opaść po upieczeniu. Mimo braku cukru w przepisie ciasto wychodzi słodkie dzięki migdałom i rodzynekom.



Fot. Katarzyna Fiszer

Ciasto możemy podać bez dodatkowej dekoracji, będzie wtedy pięknie widać migdały wtopione w powierzchnię babki lub jeżeli wypiek wyda się za mało słodki, oprószone cukrem pudrem bądź polane lukrem.

Sylwia Dudkowska-Kafar

¹ Andrzej Januszajtis – polski fizyk, nauczyciel akademicki, pasjonat, znawca i propagator historii Gdańska. Był dziekan Wydziału Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej Politechniki Gdańskiej. Przed przejściem na emeryturę zatrudniony w Katedrze Fizyki Molekularnej PG. Redaktor naczelny miesięcznika „Nasz Gdańsk”. W 2002 wyróżniony tytułem honorowego obywatela Gdańska. W 2014, „za wybitne zasługi w działalności na rzecz społeczności lokalnej, za osiągnięcia w badaniu i popularyzowaniu wiedzy o tradycji Gdańska i regionu pomorskiego”, prezydent Bronisław Komorowski odznaczył go Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 2018 został odznaczony przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Za: https://pl.wikipedia.org/wiki/Andrzej_Januszajtis

² Ch. Ogier, *Dziennik podróży do Polski, 1635–1636*, wyd. W. Czapliński, t. I, Gdańsk 1950, s. 71.

³ *Ibidem*.

⁴ A. Kucharska, K. Fiszer, *Smaki Gdańska*, Wydawnictwo Bernardinum 2022.

⁵ <https://podroze.se.pl/polska/wielkanoc-na-kaszubach-tradycje-przekazywane-od-pokolen/7115/>

⁶ Gbùr – po kaszubsku ‘bogaty gospodarz’.

⁷ Nazwa obrzędu funkcjonuje też jako określenie Wielkiego Piątku.

⁸ <https://nikidw.edu.pl/2021/04/21/frikase-placzebog-i-gwizdze-czyli-tradycje-kaszubskie-od-kuchni/>

⁹ <https://adonai.pl/wielkanoc/?id=268>

¹⁰ <https://dzieje.pl/kultura-i-sztuka/pogrzeb-zuru-i-sledzia-na-pozegnanie-postu>

¹¹ <https://sok.com.pl/polski-obrzed-wielkanocny-widowisko-zespolow-mokrzyszow-krag-i-mala-swidnica/>

¹² B. Stelmachowska, *Rok obrzędowy na Pomorzu*, Toruń 1993, II wyd., Gdynia 2016.

¹³ A. Kucharska, K. Fiszer, *op. cit.*, przepis nr 299.

Biblioteka Uniwersytetu Gdańskiego wdrożyła nowy system biblioteczny

Po 20 latach pracy w systemie Virtua Biblioteka UG wdrożyła nowy system zarządzania zasobami bibliotecznymi Alma wraz z wyszukiwarką Primo. Zrobiliśmy to wspólnie z pozostałymi bibliotekami Uczelni Fahrenheita – Biblioteką Politechniki Gdańskiej i Biblioteką Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego – oraz z Biblioteką Europejskiego Centrum Solidarności



Przygotowania do wdrożenia systemu Alma trwały dziewięć intensywnych miesięcy, podczas których odbywały się konsultacje, szkolenia, spotkania oraz miały miejsce dwie „próby generalne”, polegające na wygenerowaniu danych ze starego systemu bibliotecznego, a następnie przesłaniu ich do wersji testowych nowego systemu.

Powołaliśmy zespół bibliotekarzy i informatyków, który zajmował

się dostosowaniem konfiguracji nowego systemu do wymagań BUG, a następnie jego testowaniem oraz weryfikowaniem ustawień. Wielogodzinne dyskusje pozwoliły na ukształtowanie się wyobrażenia o tym, w jaki sposób chcemy informować o naszych zbiorach, a także – jak najlepiej zorganizować warsztat pracy bibliotekarza w nowym systemie od chwili decyzji o zakupie książki, czasopisma lub innego materiału

aż do momentu, kiedy zostaną one udostępnione użytkownikowi.

Czas ten został również wykorzystany na zapoznanie się z dokumentacją i licznymi materiałami szkoleniowymi. Administratorów systemu Alma oraz wyszukiwarki Primo czekało zdanie testów, by mogli otrzymać uprawnienia administratorów certyfikowanych i dostęp do konfiguracji systemu. Podczas warsztatów musieliśmy także „udowodnić” nasze umie-

Zawężanie wyników

Sortuj według [związku z tematem](#)

Dostępność [^](#)

- Dostępne w bibliotece
- Dostępne online

Lokalizacja [^](#)

- Biblioteka Główna - Czytelnia III (439)
- Biblioteka Główna (408)
- Biblioteka Ekonomiczna (27)
- Czytelnia Oceanograficzna (18)
- Biblioteka Humanistyczna (13)
- [Pokaż więcej](#)

Typ dokumentu [^](#)

- Książki (733)
- Materiały konferencyjne (24)
- Czasopisma (19)
- Rozprawy naukowe (3)

Dziedzina i ujęcie [v](#)

Autor/Twórca [v](#)

Gatunek [v](#)

Odbiorca [v](#)

Temat [v](#)

Temat: Miejsce [v](#)

Język [v](#)

Wybrano 0 STRONA 1 1-10 z 779 (liczba wyników)

- WIELE WYDAŃ
Chemia organiczna / Bogusław Bobrański, Stanisław Tołłoczko.
Bobrański, Bogusław (1904-1991); Tołłoczko, Stanisław (1868-1935)
[Znaleziono wersji: 4. Zobacz wszystkie wersje >](#)
- KSIAZKA
Chemia organiczna / Jan Moszew.
Moszew, Jan (1900-1970)
1962 | Warszawa : Państwowe Wydawnictwo Naukowe
[Biblioteka Główna Biblioteka Główna >](#)
- KSIAZKA
Chemia organiczna / Bronisław Buczek.
Buczek, Bronisław | Wydawnictwo Uniwersytetu Ekonomicznego (Kraków)
2009 | Kraków : Wydawnictwo Uniwersytetu Ekonomicznego
CH.21.7.0
[Biblioteka Główna Biblioteka Główna - Czytelnia III >](#)
- KSIAZKA
Chemia organiczna / Stefan Nyrek.
Nyrek, Stefan (1908-1974)
1973 | Warszawa : Państw. Wydaw. Nauk.
[Biblioteka Główna Biblioteka Główna >](#)
- KSIAZKA
Chemia organiczna / Stanisław Korzeń, Jan Krupowicz, Juliusz Malicki.
Korzeń, Stanisław (1928-) | Krupowicz, Jan (1905-2007) | Malicki, Juliusz (1915-)
1973 | Warszawa ; Łódź : Państw. Wydaw. Naukowe. Oddział
[Biblioteka Główna Biblioteka Główna >](#)
- WIELE WYDAŃ
Chemia organiczna / W. G. Żirakow ; przeł. z ros. Henryk Najberg.
Žirakov, Viktor Georgievič; Najberg, Henryk Tłumaczenie; Wydawnictwa Naukowo-Techniczne

Wyszukiwarka Primo

jętności samodzielnego przeprowadzania procesów gromadzenia, udostępniania i organizowania drogi książki od jej zamówienia do jej wycofania ze zbiorów.

Równolegle trwały prace przygotowujące nas do współpracy z Biblioteką Narodową w ramach wspólnego środowiska katalogowego. Dane bibliograficzne, zanim trafiły do „naszej Almy” podczas wspomnianych wcześniej dwóch „prób generalnych”, a następnie docelowego ładowania danych poprzedzającego premierę systemu, przekazywane były Bibliotece Narodowej dla wytypowania danych unikatowych oraz tych, które zostały poddane deduplikacji. Równolegle zespół katalogerów szkolił się w opracowywaniu publikacji według zasad obowiązujących w strefie sieci Biblioteki Narodowej. W procesie tym mógł liczyć

na specjalistów z BN dostępnych podczas konsultacji online.

12 lutego 2024 roku wysiłek włożony przez zespół wdrożeniowy przełożył się na uruchomienie nowego systemu Alma wraz z wyszukiwarką Primo, która umożliwia przeszukiwanie zbiorów Biblioteki UG (zarówno drukowanych, jak i elektronicznych), zasobów bibliotek Uczelni Fahrenheita oraz ponad 130 bibliotek współpracujących w strefie sieci Biblioteki Narodowej. Członkowie społeczności akademickich Uczelni Fahrenheita, przeszukując połączone katalogi bibliotek FarU, mogą zamawiać książki dostępne w każdej z nich. Fulfillment Network (FFN) pozwoli czytelnikom zalogowanym w swojej macierzystej bibliotece, a nieposiadającym jeszcze konta

w pozostałych bibliotekach na jego samodzielne aktywowanie przed złożeniem zamówienia.

Korzystanie z katalogu mają ułatwić umieszczone na stronie internetowej BUG instrukcje informujące o tym, jak logować się do konta bibliotecznego i jak korzystać z multiwyszukiwarki Primo. Odpowiadamy również na maile i telefony, aby pomóc czytelnikom odnaleźć się w nowym systemie. Zachęcamy do tego, żebyście Państwo sami ocenili efekty wdrożenia, korzystając z katalogu bibliotecznego BUG w nowoczesnym wydaniu. Mamy nadzieję, że się Państwu spodoba i dołączycie do grona naszych stałych czytelników i sympatyków.

Ewa Potaż

zastępca dyrektora BUG

Odejźmy od polityki, wróćmy do historii i do badań naukowych

1 marca po raz kolejny obchodziliśmy Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”. Z tej okazji zapraszamy do lektury wywiadu, który z dr. hab. Piotrem Niwińskim, profesorem Uniwersytetu Gdańskiego, pracownikiem Instytutu Politologii UG oraz Instytutu Pamięci Narodowej, badaczem polskiego podziemia niepodległościowego, przeprowadził Tomasz Neumann



Profesor Piotr Niwiński

Fot. archiwum prywatne

► **Panie profesorze, kim byli żołnierze, których określamy mianem „Wyklętych” bądź „Niezlomnych”?**

To żołnierze podziemia niepodległościowego, którzy już zazwyczaj w 1939 roku stanęli do walki o wolność naszej ojczyzny i kontynuowali tę walkę po 1944, 1945 roku. Ten podział na żołnierzy walczących

do lat 1944–1945 i potem *de facto* wprowadziła władza komunistyczna, która oddzielała Armię Krajową, Polskie Państwo Podziemne, od żołnierzy Armii Krajowej, którzy kontynuowali walkę, kontynuowali próby ochrony polskiego społeczeństwa po roku 1944, 1945. Ci drudzy mieli być wyklęci z pamięci ludzi, zapomniani, w najlepszym wypadku – oskarżani o różne

bandyckie, kryminalne przestępstwa. Dlatego też w taki trochę przewrotny sposób, kiedy po raz pierwszy upamiętniano cześć tych żołnierzy, przypomniano ich po raz pierwszy po czterdziestu latach na specjalnej wystawie, jej organizator – Liga Republikańska – nadał jej tytuł „Żołnierze Wyklęci”. I ta nazwa się przyjęła.

► Z jakich środowisk wywodzili się Żołnierze Wyklęci? Jakie mieli poglądy polityczne? Czy łączył ich wspólny światopogląd?

Od razu powiem, że nie było czegoś takiego jak wspólny światopogląd, nie było czegoś takiego jak wspólna baza, z której się wywodzili, bo byli to ludzie z absolutnie różnych środowisk. Byli to prości, często niepiśmienni chłopcy, byli to ziemianie, byli to robotnicy z miast... Ba, przez pewien czas jednym z czołowych przedstawicieli Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej i Żołnierzem Wyklętym był człowiek, którego nawet trudno nazwać robotnikiem. On w okresie przedwojennym i częściowo wojennym zajmował się po prostu kradzieżami i napadami, natomiast w pewnym momencie uznał, że są istotniejsze, wartościowsze sprawy, o które należy walczyć, i zamknął swój bandycki, dotychczasowy rozdział, stał się bohaterskim żołnierzem Armii Krajowej. Wśród Niezłomnych byli też inteligenci, studenci, uczniowie, byli to ludzie absolutnie wywodzący się z każdej – jak się to dzisiaj określa – warstwy społecznej.

Jakie mieli światopoglądy? Od skrajnie lewicowych do skrajnie prawicowych. Zawsze podaję przykład majora Józefa Kurasia „Ognia”, który miał lewicowe spojrzenie na świat. W czasie II wojny światowej uważał, że należy współpracować ze Związkiem Sowieckim. Między innymi dlatego przeszedł z Armii Krajowej do Batalionów Chłop-

skich, a potem do Armii Ludowej. Działal na obrzeżu – miał zbyt lewicowe dla ówczesnych dowódców AK poglądy. Współdziałał z partyzantką sowiecką. Kiedy jednak przyszła władza komunistyczna, uznał, że nie ma ona nic wspólnego z jego pojęciem lewicowości, że – jak on to określał – są to zwykli bandyci, którzy posługują się takim, a nie innym nazewnictwem, no i wydał im wojnę w obronie polskiego społeczeństwa. Wśród Wyklętych byli też ludzie o bardzo prawicowych, konserwatywnych poglądach, byli ludzie o poglądach – dzisiaj byśmy powiedzieli – „centrystycznych”, ale tak naprawdę mogli się oni razem znaleźć w jednym oddziale; to byli ludzie absolutnie różni. Jedna rzecz ich łączyła, co do tego nie mam żadnych wątpliwości, a badam tę tematykę już ponad czterdzieści lat, mianowicie – idea, dla której walczyli, czyli w tym wypadku – wolność. Wolność kraju, wolność osobista, wolność tych ludzi i chęć walki z niegodziwym, zakłamanym okupantem – niemieckim czy sowieckim. Tę armię ochotniczą, a była to absolutnie armia ochotnicza, łączyła chęć przywrócenia tych wartości, według których jej żołnierze byli wychowywani i które dla każdego człowieka, nie tylko w Polsce, są naturalne. O te wartości walczone.

► Dlaczego mimo amnestii ogłoszonej w sierpniu 1945 roku zdecydowana większość Niezłomnych postanowiła pozostać w podziemiu? Co kierowało tymi żołnierzami: rzeczywista nadzieja na wybuch wojny między aliantami zachodnimi a Sowiecami, nieufność wobec komunistów, czy może były jakieś inne powody?

Tak naprawdę jest to bardzo złożony, ale też i bardzo prosty problem.

Ma pan rację, że była to zdecydowanie nieufność w stosunku do komunistów, wynikająca nie z tego, że nie ufamy tej amnestii, tylko z tego, że amnestie były już ogłaszane od początku 1945 roku – na Wileńszczyźnie i w południowej części Kresów Wschodnich – i mimo ujawnienia się znacznej liczby konspiratorów oraz partyzantów na tamtych terytoriach z reguły kończyły się wielką niewiadomą. Oddziały, które ujawniały się na Wileńszczyźnie, w zdecydowanej większości „znikały”. Dzisiaj wiemy, że większość ich żołnierzy została wywieziona do obozów jenieckich w głąb Związku Sowieckiego i z czasem wróciła, natomiast w 1945 roku wszyscy byli przekonani, że to po prostu „drugi Katyń”, że ci ludzie są mordowani. Zresztą częściowo tak było, częściowo zostali wymordowani.

Drugi element to tak naprawdę niechęć do słowa „amnestia”. Amnestia jest dla ludzi, którzy popełnili przestępstwo, a ci ludzie w swoim przekonaniu działali jak najbardziej na chwałę Polski i jeżeli już, to byli bohaterami, a nie przestępcami. Najlepiej oddają to słowa majora Hieronima Dekutowskiego „Zapory”, który w rozmowie ze swoim podwładnym, kapitanem Zdzisławem Brońskim „Uskokiem”, powiedział: „Amnestia to jest dla złodziei, a my jesteśmy Wojsko Polskie”².

► Jak liczne było grono żołnierzy polskiego powojennego podziemia niepodległościowego? Czy można w tym wypadku wyróżnić jakieś okresy?

Zacznijmy od tego, że ja tych ludzi nie dzielę na „wojennych” i „powojennych”. Ta wojna w Polsce trwała jeszcze parę lat po zakończeniu działań zbrojnych w Europie, czy nawet po zakończeniu działań zbrojnych na Dalekim Wschodzie.

Liczmy, że w Polskim Państwie Podziemnym, które zresztą jest fenomenem na skalę światową, działało nawet do pół miliona ludzi – do tej pory badania nie zostały przeprowadzone, ale szacuje się, że było to między czterysta dwadzieścia a czterysta osiemdziesiąt tysięcy osób; to liczba dość prawdopodobna. Podobnie, bo nie prowadziliśmy dokładnych badań, możemy oszacować, że na przykład w roku 1945 i 1946 było to dwieście tysięcy ludzi. Po hekatombie powstania warszawskiego, po masowych aresztowaniach przez Armię Czerwoną ujawnionych oddziałów Armii Krajowej, prawie całe siły zbrojne na Wileńszczyźnie, Lwowszczyźnie, Tarnopolszczyźnie czy na Wołyniu zostały zagarnięte, w Lublinie tak samo. Jeżeli uwzględnimy jeszcze masowe rozbicia siatek konspiracyjnych, to myślę, że dwieście tysięcy to jest w dalszym ciągu jak najbardziej realna siła. Liczba ta zdecydowanie zmalała w roku 1947. Powodem nie była tak zwana amnestia ogłoszona przez władze komunistyczne. Były nim sfałszowane wybory, które zdecydowanie uświadomiły Żołnierzom Wyklętych, że nie ma szans na szybkie odzyskanie niepodległości, jeżeli główne siły, na które liczono – kraje anglosaskie: Stany Zjednoczone, Wielka Brytania – mówiąc kolokwialnie, „przyklepały” fałszerstwo tych wyborów. Uznano wówczas, że dalsza walka nie ma w tym momencie szans na powodzenie. Część Niezłomnych wróciła do konspiracji, a część wykorzystała tę tak zwaną amnestię, licząc na to, że tym razem może uda się uniknąć represji. Nie była to правда, zdecydowana większość tych ludzi została potem aresztowana bądź była prześladowana. Stąd, jak myślę, po 1947 roku aktywnych w podziemiu było około trzech tysięcy partyzantów, a w 1948 – oko-

ło tysiąca – tysiąca dwustu. Ostatni nam znany – Józef Franczak „Lalek” – zginął z bronią w ręku w roku 1963. A trzeba pamiętać, że jeszcze ukrywało się całkiem sporo, jak należy przypuszczać, groźno żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego. Znamy Antoniego Dołęgę, który zmarł w ukryciu, poszukiwany przez Służbę Bezpieczeństwa do końca, czyli do roku 1982. Miałem zaszczyt też znać osoby, które pod fałszywymi danymi osobowymi ukrywały się do lat dziewięćdziesiątych i dopiero w tych latach przyznały się, kim rzeczywiście były.

► **Żołnierze Wyklęci działali również na Pomorzu, w tym na terenie dzisiejszego Trójmiasta...**

Kiedy północne i południowe Kresy zostały zagarnięte przez Związek Sowiecki, początkową reakcją społeczeństwa był opór wobec kolejnej okupacji. Starano się pozostać na tych terenach, aby dokumentować ich polskość. Jednak traktat jałtański odebrał wszelką nadzieję na to, że te ziemie przy Polsce pozostaną. Aby ratować społeczeństwo, aktywa polskiej konspiracji, nakazano ewakuację. W przypadku Okręgu Wileńskiego odbywała się ona głównie na tereny Pomorza, od Torunia do Gdańska, chociaż też większe grupy osiedlały się w dzisiejszym Zachodniopomorskim i Łódzkim, ewentualnie na Dolnym Śląsku, ale przede wszystkim Pomorze było tutaj podstawą. Warszawa nie wchodziła w grę, ponieważ była bardzo zniszczona.

W 1946 roku, odtworzony na nowych terenach, Okręg Wileński Armii Krajowej, nie podporządkowany ani Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość”, ani żadnej innej rodzimej organizacji konspiracyjnej, tylko podlegający bezpośrednio rządowi polskiemu w Londy-

nie, podjął decyzję o stworzeniu oddziałów partyzanckich, które na Pomorzu miały przygotować społeczeństwo do zbliżających się wyborów. Zadaniem tych oddziałów, oprócz ochrony ludności przed prześladowaniami ze strony komunistycznego aparatu represji, miało być też przygotowanie psychologiczne, propagandowe. Miano pokazywać, że prawdziwe Wojsko Polskie jeszcze jest, istnieje.

Kiedy 14 kwietnia 1946 roku w pole wyszły pierwsze dwa szwadrony, a potem trzeci, nie były one liczne. W szczytowym okresie liczyły od czterdziestu dwóch do czterdziestu siedmiu osób jednocześnie, natomiast z reguły było to nie więcej niż trzydzieści pięć osób, podzielonych na trzy niewielkie oddziały. Wszystkie one były nienagannie umundurowane, co trudno utrzymać w walce partyzanckiej. Składały się też z doświadczonych, bardzo już sprawdzonych w poprzednich walkach, partyzantów, w związku z czym ich zachowanie było jak najbardziej poprawne. Nie możemy mówić o jakichś patologicznych zachowaniach na Pomorzu: gwałtach, rabunkach, morderstwach, o jakimś znęcaniu się, o jakichkolwiek patologiach. Te oddziały na Pomorzu można byłoby określić mianem wojsk elitarnych, oddziałów elitarnych. Działały one do listopada 1946 roku, w tej niewielkiej liczbie, ale paraliżowały w tym okresie działalność aparatu sowieckiego, aparatu komunistycznego, i *de facto* zmusiły go do rzucenia tutaj olbrzymich sił: wojskowych, w tym również oddziałów NKWD, milicji, Urzędu Bezpieczeństwa, Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Działalność ich wszystkich ukierunkowana była na likwidację polskich partyzantów, co się zresztą nie udało. Dodać jeszcze trzeba, że oddziały Niezłomnych

na Pomorzu działały w sposób dość charakterystyczny dla Wojska Polskiego, między innymi nie pobierano kontyngentów od mieszkańców na potrzeby wojska, nie zabierano jedzenia, za wszystko starano się zapłacić zdobytą wcześniej w placówkach państwowych, czyli okupacyjnych, gotówką. I to też bardzo pozytywnie oddziaływało na mentalność mieszkańców. I ostatni element – może nie tak bardzo istotny w XXI wieku, ale w 1946 roku na Pomorzu bez wątpienia ważny dla Kaszubów, Kociewiaków, Pomorzan – wiara. Oddziały wileńskie eksponowały swoją wiarę, która była ich rzeczywistą wiarą, a noszenie przez żołnierzy ryngrafów, odmawianie modlitw, rzeczywiste trwanie w wierze katolickiej bądź prawosławnej – różnych byli wyznań – przynosiło im bardzo dużą sympatię i rzeczywiście pomagało w ten sposób przetrwać.

► **Czy wraz z upływem czasu i krzepnięciem systemu komunistycznego następowała ewolucja postaw ludności wobec Żołnierzy Wyklętych? Czy ta propaganda komunistyczna przynosiła jakieś efekty?**

Tak, oczywiście, propaganda przynosiła efekty. Stosunek do podziemia antykomunistycznego, niepodległościowego już od 1946 roku był mocno zakłamywany. Myślę, że takim pierwszym symbolem był sławetny, rozwieszany wszędzie plakat, pokazujący Armię Krajową jako wroga. Bardzo szybko opracowano też metodę, którą wcześniej stosowano już na Wileńszczyźnie okupowanej przez Armię Czerwoną, polegającą na dezawuowaniu podziemia niepodległościowego poprzez obciążanie go wszelkimi możliwymi przestępstwami natury kryminalnej. Bez wątpienia tu, na Pomo-

rze, była to bardzo mocna akcja, bardzo silny nacisk kładziono na określanie żołnierzy podziemia mianem właśnie bandytów bądź w inny negatywny sposób. Sam miałem taki przypadek, że gdy moja rodzina dowiedziała się, że zamierzam zająć się naukowo majorem Zygmuntem Szendzielarzem „Łupaszka”, to wszyscy byli zdziwieni, gdyż byli przekonani, że to Ukraińiec, który mordował Polaków. Na pytanie „Jak to Ukraińiec?” odpowiedzieli: „W szkole uczono nas, że to członek UPA, bo «Upaszko», a to «Ł» z czasem tylko dodano, że tak naprawdę jest to morderca zabijający polskie dzieci w bestialski sposób”. W publikacjach pisanych przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa jako pamiętniki bądź powieści Niezłomni byli pokazywani jako bandyci – na przykład Danuta Siedzik „Inka” występowała z pistoletem czy też pistoletem maszynowym, którym z sadystycznym uśmiechem zabijała milicjantów lub ubeków. Nie wspomnę już o absurdalności tego opisu – „Inka” nigdy nie nosiła z sobą żadnej poważnej broni z prostego powodu – była ona dla niej za ciężka. Ta niewielka dziewczyna musiała nosić ze sobą dwudziestokilową torbę sanitarną, więc jak miałyby jeszcze dźwigać dodatkowe osiem czy dziesięć kilo uzbrojenia? Zupełny absurd. No, ale to nie przeszkadzało określać jej mianem „bandyty” czy „krwawej Inki” właściwie do lat dziewięćdziesiątych. Co więcej, w niektórych wypadkach część osób nadal bezrefleksyjnie sięga do tamtej propagandy, która – powtarzam raz jeszcze – oparta była na absolutnej nieprawdzie. Do dzisiaj są osoby próbujące wytłumaczyć tę kampanię przypadkami, które rzeczywiście się zdarzyły.

Czy patologii nie było wśród żołnierzy podziemia niepodległościowego? Oczywiście, była,

ale marginalna. Pojawiła się już w 1939 roku, gdy tylko powstało Polskie Państwo Podziemne, natomiast nikt z naukowców nie zauważył, żeby zwiększyła się po 1945 roku. Zjawisko patologii wśród Wyklętych jest badane od dobrych kilkunastu lat i wydaje się, że było ono absolutnie marginalne oraz tępione przez dowódców partyzanckich czy konspiracyjnych z pełną stanowczością i odpowiedzialnością. Ukazały się na ten temat różne publikacje, niedługo wyjdzie kolejna duża publikacja obejmująca badania dotyczące patologii w szeregach podziemia niepodległościowego po 1945 roku w całej Polsce. Mam nadzieję, że w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, przynajmniej od 1993 roku – od pierwszej wystawy „Żołnierze Wyklęci”, czy od 2011 roku – od ustanowienia Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”, udało się już zmienić sposób myślenia znacznej części społeczeństwa.

► **Jak wielu Niezłomnych poniosło śmierć w walce lub zostało zamordowanych przez komunistycznych oprawców? Czy zdarzało się, że tę najwyższą cenę – cenę życia płacili również bliscy Żołnierzy Wyklętych, niezaangażowani bezpośrednio w działalność podziemia antykomunistycznego?**

W pierwszym wypadku odpowiem, że nie wiem. Możemy tylko szacować, ale to też tylko i wyłącznie szacunki oparte na badaniach wrywkowych, które należałoby uogólnić. I w ten sposób podajemy bardzo ostrożnie liczbę pięćdziesięciu tysięcy osób zamordowanych po 1945 roku. Czy ona jest znacznie większa? Nie wiemy. Czy jest mniejsza? Raczej nie. Te pięćdziesiąt tysięcy to jest szacunek jak najbardziej ostrożny.

Z tego w wyniku samych wyroków wojskowych sądów rejonowych, specjalnie utworzonych już w 1944 roku, zamordowano cztery tysiące osób, w tym chociażby generała Emila Fieldorfa „Nila” czy rotmistrza Witolda Pileckiego. Czy dotyczyło to rodzin Niezłomnych? Tak, jak najbardziej. Otóż uznawano, że taki żołnierz, taki patriota, nie wzięto się znikąd. On musiał zostać gdzieś ukształtowany. I to środowisko, w którym był kształtowany, czyli przede wszystkim rodzina, również podlegało prześladowaniom. Dzieci zamordowanych partyzantów bądź tych, którzy siedzieli w więzieniu, do 1989 roku były często inwigilowane, a ich kariery były w mocny sposób ograniczane. Członkowie rodzin Żołnierzy Wyklętych nie mogli dostać się na studia, zdobyć odpowiedzialnej pracy, często też szli do więzienia jako rodzina bandytów. Ot, tylko i wyłącznie dlatego. Trudno określić, jak liczna była to grupa. Przyznaję, że nawet w mojej najbliższej rodzinie jedna osoba bez postanowienia prokuratorskiego siedziała dwa i pół roku w więzieniu w Gdańsku za współpracę z „Łupaszka”. Dzisiaj bez postanowienia prokuratorskiego można zatrzymać człowieka – zresztą wtedy też – na czterdzieści osiem godzin, a ten człowiek siedział ponad dwa i pół roku. Czy więcej było takich przypadków? Osobiście mogę wymienić ich przynajmniej kilkadziesiąt, jak nie kilkaset. Nie są one odnotowane w większości dokumentów, w związku z tym nie można ich policzyć. Nie jesteśmy w stanie powiedzieć, jak duża grupa była represjonowana, ale myślę, że jak powiem, że było to od pół miliona do miliona ludzi, to się zbytnio nie pomylę.

► **Jan Józef Kasprzyk, do niedawna szef Urzędu do spraw**

Kombatantów i Osób Represjonowanych, powiedział na antenie Telewizji Republika, że Żołnierze Niezłomni obronili polską wieś przed kolektywizacją i że być może dzięki właśnie Niezłomnym nie staliśmy się siedemnastą republiką sowiecką. Czy zgadza się pan z tą tezą?

Tak, w jednym i drugim przypadku. A jeżeli mam podać jakiś dowód, to chociażby z Pomorza – działalność oddziałów majora „Łupaszki” spowodowała, że bardzo silny nacisk na kolektywizację tu na Pomorzu, wśród rodzin kaszubskich czy kociewskich, przyniósł bardzo mały efekt. Pomorze było najmniej „skolektywizowane”, założono tu najmniejszą liczbę PGR-ów czy spółdzielni w stosunku do całej Polski. Zresztą to widać. Tam, gdzie działali partyzanci, tam rolnicy indywidualni pozostawali przy swoich własnościach. Te duże, potężne PGR-y, to Ziemie Zachodnie – tam, gdzie podziemie było słabe, gdzie dopiero się tworzyło i bardzo szybko zostało zniszczone. Widać wyraźną zależność.

► **Po kilkudziesięciu latach zakłamywania lub przemilczania historii Żołnierzy Wyklętych pamięć i cześć należna bohaterom zostały im przywrócone. W roku 2011 został ustanowiony Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”, w całej Polsce powstało wiele pomników i innych miejsc upamiętnienia Niezłomnych, zaczęto o nich nauczać w szkołach, pojawiło się też wiele nawiązań do tej tematyki w popkulturze, powstały nawet muzea poświęcone Żołnierzom Wyklętym. Czyba nie popełnię błędu stwierdzeniem, że w dużej mierze jest to zasługą Instytutu Pamięci Narodowej i badaczy związanych z tą instytucją, w tym również pana?**

Tak, bez wątpienia Instytut Pamięci Narodowej jest tutaj taką instytucją przełomową. Dlaczego? Ponieważ po raz pierwszy dał on możliwość zebrania grupy osób, naukowców, którzy zajęli się tą problematyką w sposób fachowy i naukowy. Pierwsze publikacje, które powstały na ten temat, były raczej pojedyncze, na przykład profesor Tomasz Strzembosz i profesor Janusz Kurtyka skupiali niewielkie środowiska, które na ten temat pisały. Natomiast IPN uczynił zjawisko podziemia niepodległościowego po 1945 roku jednym ze swoich tematów wiodących. Myślę, że to jest główna instytucja, w której należy szukać rozszerzenia świadomości o tym, kim byli ci ludzie, i odkłamywania tej prawdy historycznej, która była przez tyle lat niszczone. Mimo że pan profesor Tomasz Strzembosz zmarł dość szybko, profesor Janusz Kurtyka zginął w 2010 roku, to ich wychowankowie w dalszym ciągu prowadzą bardzo istotne działania naukowe, stają się *de facto* specjalistami. Doktor Tomasz Łabuszewski w Warszawie czy doktor Wojciech Frazik w Krakowie – ot rzucę tylko nazwiska osób, które zajmują się Zrzeszeniem „Wolność i Niezawisłość” – to w tej chwili uznane autorytety nie tylko w całej Polsce, ale również na świecie.

► **Mimo tych niewątpliwych sukcesów badaczy z Instytutu Pamięci Narodowej od lat w przestrzeni publicznej pojawiają się głosy za likwidacją tej instytucji. Co pan sądzi o tego rodzaju pomysłach?**

Byłby to bez wątpienia wielki błąd, strata dla całego społeczeństwa. Byłby to bardzo wielki błąd polityczny, ponieważ formacja polityczna, która zdecydowałaby się na likwidację Instytutu Pamięci Narodowej, straciłaby absolutnie na wiarygodności.

Nie mówię tylko o efektach działalności IPN-u przez te dwadzieścia pięć lat, które są widoczne na stronach Instytutu i z którymi można się zapoznać. Te tysiące książek, tysiące prezentacji, wystaw i tak dalej... Natomiast ogromna wartość IPN-u polega przede wszystkim na zebraniu w jednym miejscu tak dużej liczby osób zajmujących się naukowo czy edukacyjnie danym problemem. Nie ma w Polsce drugiej takiej instytucji, która umożliwiłaby badania nad najnowszymi dziejami Polski w tak licznej grupie osób. Są uniwersytety, ale te muszą prowadzić też pracę dydaktyczną, i – mówiąc delikatnie – ilu takich badaczy najnowszej historii może się nawet w najlepszym instytucie historii znaleźć? Ośmiu, dziesięciu? Nie więcej. Spotkają się z innymi dziesięcioma raz do roku na konferencji, czasami dwa razy do roku... A w IPN-ie pracuje kilkuset historyków, którzy wymieniają się niemal codziennie wiadomościami, informacjami, wspomagają się nawzajem, dzięki czemu ich prace są rzeczywiście wartościowe.

Ostatnia rzecz, o której warto wspomnieć: Instytut Pamięci Narodowej od pierwszego wydawnictwa do dzisiaj prowadzi bardzo rygorystyczną politykę recenzyjną. Każda wystawa, każde czasopismo, każda książka muszą zostać podane bardzo rygorystycznej recenzji, często bardzo wyczerpującej i trudnej dla autorów. Jednak dzięki temu te publikacje, te wystawy są na naprawdę wysokim poziomie.

► **W ostatnim czasie pojawiły się niepokojące informacje o zdejmowaniu tablic poświęconych Żołnierzom Wyklętym, wstrzymaniu emisji znaczka pocztowego z majorem Hieronimem Dekutowskim „Zaporą” czy też o planach zmian w edukacji na temat Niezłomnych. Również tegoroczne oficjalne obchody**

Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych” miały mniej doniosły charakter niż w latach ubiegłych, a większość mediów nie poświęciła temu tematowi zbyt wiele miejsca. Z czego to wynika? Z niezrozumienia i braku wiedzy, z bieżącej polityki czy może z zaszłości historycznych, które wciąż silnie rezonują mimo upływu dziesięcioleci?

Myślę, że każdy z tych powodów jest ważny, ale zacząłbym jednak od polityki. Polityka korzysta ze wszystkich możliwych elementów i zjawisk, dzięki którym można się wylansować. Jedna strona polityczna korzysta z tego, że może organizować marsze Żołnierzy Wyklętych, że może organizować uroczystości, i robi to w sposób często bardzo elegancki, natomiast druga strona polityczna, aby się odróżnić, stara się w tego typu działania uderzyć. Do tego też trzeba dodać brak wiedzy historycznej. Z przerażeniem czasami słucham polityków wielu opcji, którzy wypowiadają się w mediach i mówią o elementach dyskryminujących podziemie niepodległościowe, sięgając nie tylko do propagandy komunistycznej, ale też – absurdalnie – do propagandy nazistowskiej. Kiedy słyszę, że żołnierze Hieronima Dekutowskiego „Zapory” to bandyci, ponieważ „wymordowali policjantów” na posterunku takim a takim, to odbieram to jako zastraszający brak wiedzy. Oddziały te nie „wymordowały policjantów na posterunku”, lecz zabiły w walce niemieckich żandarmów, z posterunku żandarmerii niemieckiej. Żandarmi polegli podczas walki, a oddziały walczyły wtedy z okupantem niemieckim. Kompletny, podkreślam raz jeszcze, kompletny brak wiedzy. No i element trzeci, do którego przywiązuję najmniejszą wagę – rzeczywiście widać, że osoby, któ-

JEŻELI MÓWI SIĘ O WARTOŚCIACH, KTÓRE PRZYŚWIECAŁY MŁODZIEŻY PODEJMUJĄCEJ BARDZO TRUDNĄ DECYZJĘ O WSTĄPIENIU DO KONSPIRACJI CZY DO PARTYZANTKI, RYZYKUJĄCEJ ŻYCIE WŁASNE I SWOJEJ RODZINY, TO MŁODZI LUDZIE TO ROZUMIEJĄ. DLA NICH WOLONTARIAT JEST W DALSZYM CIĄGU CZYMŚ BARDZO ISTOTNYM. [...] MŁODZI „CZUJĄ” ŻOŁNIERZY POLSKIEGO PAŃSTWA PODZIEMNEGO, A WŚRÓD NICH ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH, CZUJĄ CZYSTOŚĆ ICH IDEI, CZYSTOŚĆ ZACHOWANIA I BARDZO CHĘTNIE NA TEN TEMAT SŁUCHAJĄ

rych rodzice, dziadkowie związani byli z aparatem władzy dawnego systemu, systemu komunistycznego, dzisiaj przychylniej patrzą na walkę z podziemiem niepodległościowym niż na jego wspieranie. Nie dotyczy to wszystkich, ale rzeczywiście takie zjawisko można zaobserwować.

► 1 marca w Muzeum II Wojny Światowej wygłosił pan prelekcję na temat V Wileńskiej Brygady Armii Krajowej. Prelekcja skierowana była przede wszystkim do młodzieży, choć na sali były również starsze osoby. Czy takie popularyzatorskie inicjatywy trafiają dzisiaj na podatny grunt? Czy Polacy, zwłaszcza ci młodszy, są zainteresowani historią Wyklętych?

Powiem teraz coś, co pewnie politycy natychmiast by wykorzystali. Tak, takie inicjatywy trafiają na bardzo podatny grunt. Zwłaszcza wykłady dla młodych ludzi. Dlaczego? Ponieważ jeżeli nie mówi się o technologii wojskowej, jeżeli nie mówi się o meandrach polityki, jeżeli nie mówi się o poszczególnych akcjach, o schematach, które nudzą młodego człowieka, a mówi się o wartościach, które przyświecały młodzieży podejmującej bardzo trudną decyzję o wstąpieniu do konspiracji czy do partyzantki, ryzykującej życie własne i swojej rodziny, to młodzi ludzie to rozumieją. Dla nich wolontariat jest w dalszym ciągu czymś bardzo istotnym. Dzisiaj w Polsce nie mamy wojny, nie musimy na szczęście walczyć o niepodległość Polski, o bezpieczeństwo naszych bliskich, ale ten wolontariat, czy to opieka nad seniorami lub dziećmi z autyzmem, czy też – sprzątanie świata, jest bardzo ważny. Myślę, że siedemdziesiąt procent młodzieży było, jest czy będzie prawdziwymi wolontariuszami. Tak, młodzi

– przepraszam za kolokwializm – „czują” żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego, a wśród nich Żołnierzy Wyklętych, czują czystość ich idei, czystość zachowania i bardzo chętnie na ten temat słuchają. Natomiast, kiedy ktoś zacznie im tłumaczyć, że to polityka, to ich uwaga natychmiast się odwraca. Polityka dla młodego człowieka z reguły nie jest atrakcyjna. Odejdźmy od polityki, wróćmy do historii i do badań naukowych.

► Działania popularyzatorskie to jednak tylko pewien wycinek pańskiej pracy zawodowej, przede wszystkim jest pan badaczem. Na czym głównie opiera się pana praca jako badacza historii Żołnierzy Wyklętych?

Obecnie podstawą jakichkolwiek badań są źródła archiwalne. To są archiwa znajdujące się na terytorium Polski, na terytorium Litwy, częściowo Ukrainy, archiwa, które znajdują się w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych czy w Szwecji. Wszędzie gdzieś tam są szczątki dokumentów, które można ściągnąć i wykorzystać do pracy naukowej. Staram się to robić.

Do niedawna, jeszcze dziesięć lat temu, miałem zaszczyt rozmawiać z kombatanami. Udało mi się zebrać sporo relacji osób, które działały w podziemiu niepodległościowym. Te relacje są dla mnie równie wartościowe, a może nawet bardziej wartościowe niż dokumenty, ponieważ w wielu wypadkach dokumentacja nie została wytworzona, a o danych sytuacjach dowiedziałem się bezpośrednio od ich uczestnika.

No i jest też oczywiście pewnego rodzaju konieczność badania danych zjawisk w terenie. Pamiętam, że kiedy w latach osiemdziesiątych pisałem pracę magisterską o Wilnie, o konspiracji na terytorium miasta Wilna, to pisałem

ją z głowy i z mapy, którą gdzieś tam w bibliotece znalazłem. Z relacji, z nielicznych dokumentów i z mapy – popełniłem przez to wiele błędów. Dlaczego? Ponieważ dopiero po jakimś czasie, kiedy pojechałem do Wilna, kiedy Litwa już odzyskała niepodległość, zorientowałem się, że na przykład czołg nie mógł wjechać na daną ulicę, bo była ona za wąska. I odwrotnie – wcześniej dziwiłem się, że na pewnej ulicy przez trzy dni szturmowano jeden budynek. Kiedy w Wilnie zobaczyłem szerokość ulicy i jak potężny jest to budynek, natychmiast zrozumiałem wartość złożonych mi relacji, przestałem je dezawuuować. Badania terenowe są więc również bardzo istotne.

► A poszukiwania szczątków Żołnierzy Wyklętych, na przykład prowadzone przez zespół profesora Szwagrzyka na warszawskiej „Łączce”? Czy bierze pan w nich udział?

Badanie, szukanie szczątków naszych bohaterów jest naszym obowiązkiem. To, czego podjął się profesor Krzysztof Szwagrzyk, o czym mało kto pamięta – jeszcze w latach dziewięćdziesiątych – trwa do dzisiaj. Na szczęście te badania nie zostały dotychczas przez żadną ze stron politycznych wstrzymane i oby nigdy do tego nie doszło. Są oczywiście problemy z pracami archeologicznymi, związane z różnymi sytuacjami, na Ukrainie, w Niemczech, a nawet na Litwie. Ale na terytorium Polski prace te są dość zaangażowane. Moja rola w tym jest, można powiedzieć, bardzo znikoma, aczkolwiek staram się wszystkie informacje przekazywać profesorowi Krzysztofowi Szwagrzykowi. Z moich badań niejednokrotnie wynika, gdzie mogą być pochowani polscy żołnierze czy polscy konspiratorzy, gdzie mogą być takie szczątki. Rzeczywiście w kilku wypadkach uda-

ło mi się przekazać wartościowe materiały, dzięki czemu udało się ekshumować szczątki niejednego naszego bohatera.

► **Z jakiego rodzaju trudnościami najczęściej muszą się mierzyć badacze historii polskiego podziemia niepodległościowego?**

Przede wszystkim z jakością źródeł. Jeżeli mamy archiwalia dotyczące Polskiego Państwa Podziemnego czy w ogóle – podziemia niepodległościowego – wytworzone przez konspiratorów, to są one w sposób szczątkowy zachowane, ponieważ większość z nich została zarekwirowana przez władze niemieckie albo przez władze sowieckie. Nawet jeżeli zostały zarekwirowane przez władze niemieckie, to po zdobyciu Berlina i głównych archiwów zostały wywiezione do Związku Sowieckiego, tam do dzisiaj się znajdują i są dla nas niedostępne. Możemy korzystać z nielicznych dokumentów dotyczących strony niemieckiej. One są dostępne, ale nie pokazują w pełni wielu wypadków. Drugim elementem są dokumenty sowieckie. W tej chwili tak naprawdę możemy się opierać jedynie na tych, które udostępniają Litwa i częściowo Ukraina. Są one wartościowe, ale – podkreślam raz jeszcze – nie aż tak bardzo. Paradoksalnie, najwięcej wiadomości uzyskuję z polskich źródeł aparatu represji, z przesłuchań prowadzonych przez Urząd Bezpieczeństwa. To zabrzmiało kosztownie, ale najwartościowsze są

przesłuchania tych osób, które się złamały i mówiły całą prawdę, narażając życie i zdrowie wszystkich swoich znajomych i bliskich. No niestety, dla konspiracji, dla ludności były to straszne zeznania, ale dla mnie są one dzisiaj bardzo wartościowe. Wsparte relacjami, wsparte badaniami terenowymi, weryfikowane, poddane krytyce, gdyż nie mogą być bezkrytycznie cytowane, są elementem wykorzystywanym w badaniach.

► **Czy tematyka Żołnierzy Wyklętych jest na tyle rozległa, że jeszcze wiele zostało do zbadania?**

Gdyby ktoś mnie poprosił o określenie, jaki procent historii podziemia niepodległościowego po 1944–1945 roku został opracowany, powiedziałbym, że sześć, może siedem procent. Nie więcej. Na pewno jesteśmy na samym początku drogi. Na pewno o bardzo wielu rzeczach po prostu nie mamy pojęcia albo jeżeli już, to mamy jakieś śladowe informacje. Czy coś wiemy na temat oddziałów partyzanckich na Dolnym Śląsku, w Zachodniopomorskim, w Lubuskim? Kiedy sięgamy do dokumentacji, to okazuje się, że takowe były, tylko co my na ich temat wiemy? Nikt się tym jeszcze nie zajmuje, nikt do tego nie dotarł. A co wiemy na temat żołnierzy podziemia niepodległościowego na Kresach, na ziemiach wcielonych do Związku Sowieckiego? Nie wiem, czy można tu mówić o jednym promilu, czy

nawet – o połowie promila zjawiska. Tę połowę promila może zbadaliśmy i mamy na ten temat jakieś informacje. Przed nami jednak potężna praca nad tematyką, która wydaje się być niezmiernie istotna dla społeczeństwa polskiego i obecnie, i w przyszłości.

► **A czy studenci Uniwersytetu Gdańskiego często podejmują tę tematykę w swoich pracach dyplomowych? Czy wychował pan już swoich następców?**

Nie, nie wychowałem swoich następców. Na tym polu bez wątpienia poniosłem w jakiś sposób klęskę, ale proszę pamiętać, że na Uniwersytecie Gdańskim pracuję w Instytucie Politologii, czyli formalnie nie zajmuję się badaniami historycznymi. Jest to moje zajęcie wtórne, można powiedzieć, że przez dłuższy czas hobbystyczne, które niejako „nie uprawnia” mnie do tego, żeby kierować studentów do pisania tego rodzaju prac. Ale owszem, zdarza się, że pod moim kierunkiem powstają prace na temat Żołnierzy Wyklętych i są to prace na naprawdę wysokim poziomie. Oznacza to, że ważny jest nie tylko pracowity student, ale też istotna jest tematyka pracy. I tutaj widzę swój sukces.

► **W takim razie tym optymistycznym akcentem zakończmy nasze spotkanie. Bardzo dziękuję panu profesorowi za rozmowę.**

Dziękuję serdecznie.

¹ Od red.: Wystawa „Żołnierze Wyklęci – antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 r.” została zorganizowana na Uniwersytecie Warszawskim, a jej autorem był Leszek Żebrowski. Zob. <https://www.prezydent.pl/aktualnosci/polityka-historyczna/zolnierze-wykleci/kim-byli-zolnierze-wykleci>

² Z. Broński „Uskok”, *Pamiętnik (1941 – maj 1949)*, wstęp, redakcja naukowa i opracowanie dokumentów S. Poleszak, Warszawa 2004.

Rozwinęłam skrzydła i tańczę

Miała zostać naukowczynią, została doświadczoną i uznaną ekspertką w obszarze zarządzania działalnością naukową w instytucjach szkolnictwa wyższego. W świecie nauki nie ma dla niej rzeczy niemożliwych. Tylko w ciągu dwóch miesięcy tego roku została mianowana polską ambasadorką grupy tematycznej w międzynarodowym projekcie RM ROADMAP, który skupia ogólnoeuropejską społeczność zaangażowaną w zarządzanie badaniami naukowymi, i otrzymała tytuł Gwiazdy Umieędzynarodowienia w kategorii Gwiazda Rozwoju, którym wyróżnia się osoby w największym stopniu przyczyniające się do umieędzynarodowienia polskich uczelni! Zapraszamy do lektury wywiadu z dr Katarzyną Świerk, dyrektorką Biura Nauki UG



Doktor Katarzyna Świerk

Fot. Alan Stocki/UG

► **Miała pani zostać chemiczką, a została – szefową Biura Nauki i pełnomocniczką UG ds. otwartego dostępu do publikacji naukowych. Jak to się stało?**

Zostanie badaczką, chemiczką było moim młodzieńczym marzeniem. Miałam plan, aby zrobić doktorat i zostać na uczelni jako naukowczyni. Moja droga zawodowa skręciła jednak w zupełnie innym, równie ciekawym kierunku. Wtedy, kiedy miałam dwadzieścia kilka lat i kończyłam studia, stałam na rozwidleniu dróg. Z jednej strony miałam oczywisty wybór, którym była chemia, a z drugiej strony konieczny wybór, którym była praca w administracji uczelni – nie miałam pojęcia, że akurat ten wyciągnięty przeze mnie los okaże się tak łaskawy. Jednak po kolei...

Zawsze najbardziej fascynowały mnie nauki ścisłe i przyrodnicze. Nie oznaczało to jednak, że nie uczyłam się nauk humanistycznych na odpowiednim poziomie. Miałam do nich słabość. Od siódmego roku życia tańczyłam w zespołach pieśni i tańca, stąd swoją edukację zawsze łączyłam z kulturą i sztuką. Dzisiaj, będąc członkinią Zespołu Pieśni i Tańca „Jantar”, wiem, że nic się nie zmieniło.

Po liceum zdawałam na medycynę, nie dostałam się i wtedy wybrałam chemię. Najpierw z takim założeniem, że po roku ponownie spróbuję zdawać na studia medyczne, jednak po jakimś czasie okazało się, że chemia podoba mi się na tyle, że chcę ją studiować dalej. Pamiętam, że pierwszy semestr nie był jakoś szczególnie zachęcający, ale później każde kolejne zajęcia coraz bardziej mnie fascynowały. Jako studentka trzeciego roku wiedziałam już, że chcę zostać na uczelni i uzyskać stopień doktora. Nie było to proste. Na studiach doktoranckich – wtedy nie było szkół doktorskich – wiele rzeczy trzeba było robić samemu. Pamiętam pracę z promotorem, pierwsze granty, czy raczej – pierwsze projekty i stypendium, na mocy którego wyjechałam do Bremy. Tam zobaczyłam zupełnie inny świat. My tutaj nie mieliśmy jeszcze takiego zaplecza laboratoryjnego. Chyba wtedy po raz pierwszy pomyślałam, że chciałabym uczestniczyć w takiej zmianie, aby na polskiej uczelni było podobnie. Na razie jednak zderzyłam się z typowo polską rzeczywistością tamtych czasów. Uzyskałam stopień doktora w 2007 roku¹. Byłam młodą mężatką, z nowym mieszkaniem, świeżym kredytem, z wizją bliskiego braku ciągłości finansowej i chciałam zostać chemicz-

ką. Niestety, uczelnia przez brak etatów nie mogła mi zaoferować tego, czego w tamtym czasie pragnęłam. Kończyło mi się stypendium i musiałam zdecydować, co dalej. W końcu z dużą obawą przyjąłam propozycję profesor Anny Szaniawskiej, w tamtym czasie prorektorki UG ds. kształcenia, i zaczęłam pracę w rektoracie naszej uczelni jako asystentka pani prorektor. Wiedziałam, że będę zajmować się innowacyjnymi projektami. Pojawiały się wtedy pierwsze pieniądze uzyskane z Europejskiego Funduszu Spójności i było dużo pracy z realizacją projektów. Dzięki tym funduszom pracowaliśmy nad nowymi studiami podyplomowymi, a mnie ta praca coraz bardziej wciągała. Miałam poczucie, że coś zmieniam, również dzięki temu, że włączam w te projekty inne osoby i mam realny wpływ na doprowadzenie ich do końca. W pewnym momencie zdałam sobie jednak sprawę z tego, że chemia nie będzie już na mnie czekać. Jest jak medycyna i reszta przedmiotów ścisłych. Trzymając ją w ryzach, nie mogłam sobie pozwolić na napisanie książki czy czytanie literatury, aby przeczekać ten moment, zanim zostanę naukowczynią, tak jak być może byłoby, gdybym wybrała nauki humanistyczne czy społeczne. W przypadku pędzących do przodu nauk ścisłych, bardzo trudno po raz kolejny wskoczyć do tego pociągu. Po dwóch latach pracy w centrali zdałam sobie sprawę z tego, że jak zawrócę, to cofnę się bardzo daleko. Będę miała dużo do nadrabiania. Tymczasem tutaj, w tych sprawach administracyjno-zarządczych jestem naprawdę na początku wyścigu. Siedzę niemal w samej lokomotywie i warto to wykorzystać. Rozpoczęłam więc pracę na Wydziale Filologicznym,

gdzie kierowałam administracją i współpracowałam z kolegium dziekańskim.

► **Żałuje pani czasem?**

Nie. Tak miało być. Nie ukrywam, że do dzisiaj brakuje mi pracy w laboratorium, ale moją fascynację naukami ścisłymi wykorzystuję w pracy zarządczej. Mam świetny kontakt z naukowcami nauk ścisłych, wiem, jak z nimi rozmawiać. Jednocześnie siedem lat spędzonych na Wydziale Filologicznym i współpraca z humanistami otworzyły mi oczy na całkiem inne podejście do nauki. Ten miks doświadczeń świetnie wykorzystuję w mojej aktualnej pracy w charakterze dyrektorki Biura Nauki. Dotyczy ona jej usprawniania, zarządzania nauką poprzez elementy wdrożeniowe, procesowe, organizacyjne oraz badania mówiące o stanie naszej nauki. Mówię tu o elementach dotyczących publikacji, mierzalności doskonałości naukowej.

Znajomość nauk ścisłych jest dla mnie ważna jeszcze z jednego względu. To aspekt, który powinien być istotny w pracy każdego managera. Dzięki temu nie mam problemu z przeliczeniem trudnych mierników, wykonaniem i zrozumieniem wykresu, przeanalizowaniem na zimno niejednej umowy czy publikacji, posługiwaniem się wszystkimi niezbędnymi wskaźnikami. To kompetencje potrzebne na takim stanowisku, które piastuję, oraz spuścizna po moim doświadczeniu zawodowym, które procentowało i procentuje do dzisiaj. Wszystko było po coś.

► **W jednym z wywiadów² opowiadała pani, że gdy w 2007 roku broniła pani doktoratu, na Wydziale Chemii w radzie naukowej nadającej stopnie doktora**

nie było ani jednej kobiety. Dziś dziekanem wydziału jest kobieta i aż czterdzieści procent składu organów decyzyjnych na UG stanowią kobiety. Jakie czynniki – pani zdaniem – przyczyniły się do tej zmiany? Czy jest jeszcze coś, na co szczególnie powinna zwrócić uwagę społeczność akademicka, aby inkluzywność w jej obrębie była bardziej tolerowana i rozumiana?

Uważam, że na pewno jesteśmy na dobrej drodze. Nie powiedziałabym, że jesteśmy na początku tej drogi, a kilka kroków dalej. Do końca wciąż jeszcze daleko. Wiele działań zostało zrobionych systemowo i poprawnie. Najpierw zidentyfikowano pewne luki. Potem wprowadzono działania naprawcze i wspierające. To się dzieje. Zmiany trwają. One oczywiście są następstwem wydania przez Komisję Europejską wymogu wdrożenia Planu Równości Płci. A bez niego uczelnie i instytuty badawcze mają utrudnione starania o dofinansowanie z programu Horyzont Europa w latach 2021–2027. Jednak w przypadku UG działania związane z wyrównywaniem szans zostały podjęte dużo wcześniej. Nieskromnie powiem, że miałam w tym swój udział.

Co możemy zrobić my, jako kobiety, również te pracujące w społeczności akademickiej? Mam swoją opinię na ten temat i często o niej myślę. Ona jest bardziej ogólna. Uważam, że działania kobiet mniej powinny być manifestem w kontrze do czegoś, a bardziej – profesjonalnym manifestem pokazującym, że robimy swoje i robimy to dobrze. Czasem zbyt mocny manifest, niewnoszący wiele do sytuacji kobiet, naraża nas na śmieszność. Tam, gdzie nam się coś nie podoba – możemy mówić o tym głośno, wyrażnie i merytorycznie, bez

egzaltowanego protestu, który łatwo obalić.

Jestem przekonana, że ten problem został już nazwany. Nie ma sensu ciągle do tego wracać. Trzeba robić swoje. Pamiętać o równym traktowaniu. Wyniki tych działań odślonią przed nami swoje karty za jakiś czas. W międzyczasie my, kobiety wraz z całą społecznością akademicką powinniśmy obserwować, czy jest coś jeszcze do zrobienia. Powinniśmy pamiętać o tym, aby podkreślać, ile kobiet pełni dane funkcje na uczelni. Ciągłe się temu przyglądać. I nie dziwić się kolejnej dziekance, rektorce, naukowczyni i tak dalej. To powinna być naturalna reprezentacja naszej uczelni złożona z osób o odpowiednich kompetencjach. My zaś często jesteśmy w stanie zachwyty, gdy kobieta osiągnie wysokie stanowisko. To umniejsza jej rolę. Tym właśnie uwypuklamy ten podział na role męskie i damskie, a one przecież coraz bardziej się naturalnie mieszają.

► W tym samym wywiadzie wspomina pani o tym, że w wielu przypadkach kobiety wnoszą do nauki swój mocny atut, którym jest wielozadaniowość. Nie chwala się jednak swoimi umiejętnościami. Jak to zmienić?

Kobiety powinny przede wszystkim zacząć zmianę od siebie. Muszą się otworzyć na zmiany, uwierzyć w swoje możliwości. Pierwsza ważna kwestia związana z równym traktowaniem i inkluzywnością wokół nas to zmiana mentalności społeczeństwa, a druga to zmiana myślenia samych kobiet o sobie. Tak jak mówiłam – musimy głośno opowiadać o tym, co robimy. Pokazywać swoją pracę i czekać. Nie bać się jej oceny. Nie mówić od razu, że to co zrobiłam to tak przy okazji albo że postara-

łam się tylko tak trochę, bo mogłam więcej i w konsekwencji ten mój wkład w gruncie rzeczy był niewielki. No nie! Zrobiłam! Tak to wygląda! Dałam z siebie wszystko. Jestem dobra! Najgorsze w tym wszystkim jest to, że najszybciej usłyszymy krytykę z ust samych kobiet. Same siebie też oceniamy i jesteśmy krytyczne względem koleżanek.

► Dlaczego tak jest? Najczęściej krytykują kobiety, które same osiągnęły sukces, a więc powinny wspierać. Tymczasem są one niejednokrotnie bardziej krytyczne niż mężczyźni na podobnych stanowiskach.

Myślę, że one właśnie próbują wchodzić w takich sytuacjach w męską rolę. Wydaje im się, że tego od nich oczekują inni. Tymczasem zauważyłam pewną prawidłowość. Gdy dążymy do czegoś, co jest dla nas sukcesem, do jakiejś określonej pozycji, wtedy trwamy i wspieramy. W momencie, kiedy docieramy na szczyt, wchodzimy w rolę oceniającej liderki, która rzadko wybacza błędy. Być może niektórym kobietom się wydaje, że jeśli zostały szefowymi, to powinny się zachowywać w ten sposób? Tymczasem znakiem naszych czasów powinno być traktowanie się ze zrozumieniem i z empatią.

► Jaką pani jest szefową?

Myślę, że o to trzeba byłoby zapytać moich współpracowników. Jedno jest dla mnie ważne – sama ze sobą chciałabym pracować. Dlatego bardziej widzę się w roli liderki niż szefowej, ale na pewno bardzo wymagającej i ambitnej.

► Czym różni się wyzwanie, którym jest osiągnięcie sukcesu

w środowisku akademickim, od tego, które mają przed sobą na przykład kobiety w biznesie? Widzi pani jakieś różnice w środowisku akademickim w tym względzie?

Myślę, że w świecie akademickim kobietom nie jest łatwo osiągnąć sukces. Nie zapominajmy o tym, że w biznesie one zaczęły realnie działać dużo szybciej. To tam od niepamiętnych czasów miały szansę prowadzić swoje małe biznesy, funkcjonowały jako właścicielki i te role społeczne nie były im obce. Tam były widoczne. W środowisku nauki ich obecność była znikoma albo żadna. W nim od lat dominowali mężczyźni, profesorowie, mężczyźni liderzy. Ten fakt wyjątkowo mocno utrwalił się w historii nauki. Zwróćmy jeszcze uwagę na to, że biznes funkcjonuje inaczej. Tam trzeba patrzeć do przodu, oprzeć się na planie biznesowym z nowymi rozwiązaniami i je wprowadzać, rozwijać. W nauce często patrzymy wstecz, aby stworzyć coś innowacyjnego. Cofamy się do pewnej tradycji i współistnienia dokonań. Pamiętam, że w swojej pierwszej pracy doktorskiej opierałam badania na metodzie, która była wynaleziona dziesiątki lat wcześniej. To jest norma.

► Czy można się pokusić o takie stwierdzenie, że w nauce głównie chodzi o drobiazgowość?

Myślę, że tak, ale żeby być precyzyjnym, to my musimy wrócić do nauk podstawowych, czyli takiego obszaru nauki, która ma na celu poszerzenie naszej wiedzy i zrozumienie podstawowych zasad oraz mechanizmów leżących u podstaw zjawisk naturalnych. Czyli najpierw dążenie do wiedzy, a dopiero później jej zastosowanie praktyczne. Taka

jest rola badacza i badaczki. Najpierw czerpiemy z nauk podstawowych, a potem przechodzimy dalej. A biznes czerpie z tego, co wypracujemy.

Wróćmy jednak do kobiet i pani pytania o ich sytuację w świecie nauki. Naukowczyni, i oczywiście naukowcy też, muszą wrócić do tych elementów badań, które już istnieją. Te z kolei były reprezentowane i tworzone w większości przez mężczyzn. Między innymi dlatego wciąż mamy mniej wiary w siebie i, będąc w mniejszości, uważamy, że jest nam trudniej. Wciąż w przeważającej części ludzkiej świadomości uczelnia to bardziej „profesor” i „naukowiec”, a nie „profesora” i „badaczka”. Chociaż to od lat systematycznie się zmienia.

► Jakie ma pani podejście do feminatywów?

Początkowo nie mogłam się przyzwyczaić do niektórych nazw, gdyż dla mnie zwyczajnie nie brzmiały one dobrze. Ze względu na specyfikę języka polskiego wywołują zbyt dużą lekkość w wypowiedzi, która może brzmieć niezbyt poważnie. Teraz wiem, że trzeba się z tym oswoić. Jestem wyznawcą zasady, która mówi, że jeśli czegoś nie nazwiesz, to tego nie ma. Te zmiany muszą nastąpić. Jeśli są śmieszne, możemy nad nimi popracować. Na przykład mnie bardziej niż „rektorka” podoba się nazwa „rektora”. Od „ministerki” wolę „ministrę”, a od „profesorki” – „profesore”. O sobie staram się mówić „dyrektorka”, chociaż przyznam, że nie jestem zachwycona brzmieniem tego słowa. Wciąż się przyzwyczajam.

W tym miejscu odejdę nieco od tematu, ale skoro mówimy o pewnych określeniach i jak powinno się mówić na pewną grupę osób – w tym przypadku

kobiety na określonych stanowiskach akademickich – to porozmawiamy o tym, jak zmienić ogólnie przyjęte określenie osób niebędących nauczycielami akademickimi. Funkcjonują oni jako „nie nauczyciele” albo „niebędący nauczycielami akademickimi”. Tak nie powinno być! To coś, co bardzo leży mi na sercu. Moim zdaniem te nazwy są bardzo wykluczające.

► Jak zatem powinno się mówić na osoby „niebędące nauczycielami akademickimi”?

Debata na ten temat wciąż trwa. Jednak problem został zauważony. Ostatnio w naszym środowisku akademickim przeprowadziliśmy ankietę zapoczątkowaną przez Forum Dziekanatów. Na dziś mogę powiedzieć, że przeważają określenia takie jak: „grupa stanowisk administracyjnych”, „personel administracyjny”, przy czym według mnie słowo „personel” również brzydko brzmi. Pojawiło się również określenie „pracownicy administracji i obsługi” – w tym kontekście słowo „obsługa” nie jest moim zdaniem dobrym wyborem. Gdybym mogła zdecydować samodzielnie, poprzestałabym na mówieniu „pracownicy naukowcy i administracyjni”.

Ten temat jest dla mnie ważny, ponieważ sama nie określam siebie jako osobę „niebędącą nauczycielem”. Moim zdaniem takie określenie stawia nas niżej, na gorszej pozycji. To rodzi nierówność. Między innymi tym tematem zajmuję się w projekcie RM ROADMAP, którego jestem ambasadorką.

► O tym właśnie teraz chciałam porozmawiać. Została pani przecież wybrana ambasadorką grupy tematycznej Research

Evaluation and Assessment Expert w międzynarodowym projekcie RM ROADMAP – Creating Framework Conditions for Research Management to Strengthen the European Research Area. Jest pani reprezentantką wszystkich uczelni w Polsce.

To ogromne wyróżnienie i jednocześnie olbrzymia odpowiedzialność, którą czuję na swoich barkach. Ta działalność wychodzi poza ramy pracy w administracji. Celem całego projektu jest zdefiniowanie przez zaangażowaną w niego grupę tematyczną roli i miejsca managerów nauki w dążeniu do doskonałości badawczej. Projekt ma pomagać w stworzeniu odpowiednich warunków dla zarządzania badaniami naukowymi w celu wzmocnienia europejskiej przestrzeni badawczej. Będzie on kształtował pracowników administracyjnych wspierających naukę, czyli wspomnianych managerów nauki. Manager nauki to ktoś, komu będzie bliżej do pracy naukowca niż do pracy w administracji. Jego zadaniem nie będzie wspieranie typowych procesów administracyjnych, czyli całej tej maszyny biurokratycznej z jej finansami, procedurami prawnymi, harmonogramami, systemami i kompetencjami. Jego rolą będzie między innymi współpraca z naukowcami. Podstawą zaś będzie znajomość procesów administracyjnych. Tak, aby odpowiednio wspierać naukę. Manager nauki musi posiadać również miękkie kompetencje, aby efektywnie wspomagać naukowców w ich pracy, pozyskiwaniu grantów, doradztwie i rekrutowaniu. Oczywiście proszę mieć na uwadze, że to bardzo szeroka definicja, która wciąga się kształtuje.

Jeśli chodzi o sam projekt, to wszystko zaczęło się, gdy Komisja

Europejska zauważyła potrzebę stworzenia zawodu managera nauki i zaoferowała środki na zbadanie tej potrzeby. Na początku sprawdzano, ile jest osób, które mogłyby zająć się tym tematem. Takich, które mają do tego odpowiednie kompetencje. Zaproponowano współpracę studium dwudziestu czterech managerom i przedstawicielom wspomagającym projekt z całej Europy. Jak zostało już powiedziane, Polskę reprezentuję właśnie ja. Wczoraj wróciłam z kolejnej już sesji stacjonarnej w Lizbonie, następne dwie sesje odbędą się online, a w przyszłym roku w Brukseli zorganizowana zostanie sesja kończąca projekt. Chcąc stworzyć nowy zawód, musimy określić i zbadać w ramach możliwości kulturowych i społecznych całej Europy jego definicję, kompetencje, wymagania i oczywiście nazwę. Trzeba ustalić, jak szkolić osoby, które miałyby ten zawód uprawiać, jak je kształcić.

Znalazłam się w tym projekcie w dużej mierze dlatego, że sprawdziłam się w pracy nad wdrożeniem strategii HR Excellence in Research oraz projektem Modifying Institution by Developing Gender Equality Plans, który jest aktualnie z sukcesem wprowadzany na naszej uczelni. Podobnie jak teraz, również wtedy Komisja Europejska wsłuchiwała się w głosy swoich przedstawicieli, że taki plan jest konieczny. Wprowadziła odpowiedni zapis, później dyrektywę, a następnie praca przeszła do poszczególnych krajów. Obecnie, gdy chcemy otrzymać pewne środki z Unii Europejskiej, musimy się dostosować do ustalonych przez nią odgórnie zasad. To wspaniale, że mogę w tym uczestniczyć i mieć realny wpływ na te wszystkie dobre zmiany w środowisku naukowym.

► **Jeśli Komisja Europejska na podstawie waszej pracy uzna, że niezbędne jest utworzenie zawodu managera nauki, to czy powstaną nowe studia kształcące w tym kierunku?**

Tak! Nasze następne spotkanie ma przygotować nas do tego, jak powinno wyglądać kształcenie takiej osoby. Trzeba ustalić, jakie kompetencje powinna ona mieć i jak powinno przebiegać jej szkolenie. Czy to mają być krótkie studia podyplomowe, czy raczej pojawi się konieczność stworzenia zupełnie nowego kierunku.

► **Jakie cechy powinni posiadać managerowie nauki?**

Powinni być ambitni, gdyż będzie to zawód wymagający stawiania sobie ambitnych celów, a one w miarę postępów prac będą się zmieniały. Powinni być wytrwali, bo ktoś, kto chce odnieść sukces w zakresie zarządzania, musi pamiętać, że osiągnięcie zadowalającego efektu pracy wiąże się z bardzo długim procesem. Nic nie udaje się z dnia na dzień. Nauka jest zmienna, więc powinni być elastyczni i dostosowywać się do każdej sytuacji. Czasem trzeba umieć z czegoś zrezygnować, czasem poczekać na lepszy moment po to, żeby później pójść dwa kroki do przodu.

► **Ponieważ managerowie nauki będą pomagać również w tworzeniu systemów zarządzania nauką, to czy będą również nadzorowali – być może we współpracy z Centrum Transferu Technologii – kontakty z biznesem?**

Dokładnie tak. W różnych uczelniach są różne rozwiązania. Ja, będąc takim managerem nauki i jednocześnie pracując na sta-

nowisku dyrektora Biura Nauki, nierzadko współpracuję z Centrum Transferu Technologii czy z Biurem Wsparcia Realizacji Projektów. Biblioteka ze swoimi systemami jest u nas osobnym bytem, niemniej mamy z nią bardzo dobry kontakt. Na włoskich uniwersytetach często jest jeden general manager, który jednocześnie steruje nauką, projektami i systemami bibliotecznymi.

Wcześniej nie było potrzeby stworzenia takiego zawodu, ponieważ środowiska uczelniane w poszczególnych krajach nie są jednolite. Wyobrażam sobie, że funkcja managera nauki będzie miała bardzo szerokie kompetencje. Jeśli pojawi się potrzeba zrobienia dużego projektu naukowego z inną uczelnią albo jednostką naukową, to taki manager powinien wyjść poza ramy uniwersytetu. Współpracować z innymi i odciążyć tym samym naukowca.

► **Jakie są najbardziej efektywne systemy zarządzania nauką? Jak budować strategię rozwoju badań naukowych?**

Nie ma jednej recepty. W każdym kraju i na każdej uczelni jest inaczej. Musimy się przede wszystkim zastanowić nad tym, co jest naszym głównym celem. W mojej ocenie to nie może być tylko odniesienie do rankingów czy wyników ewaluacyjnych. Dla nas strategiczny powinien być rozwój badań naukowych – tych wysokiej jakości. Najbardziej prestiżowe publikacje i granty. Publikacje są bowiem rezultatem prowadzonych badań. Granty zaś są pewnego rodzaju narzędziami.

Tworząc taką strategię rozwoju badań naukowych, powinniśmy sobie zdawać sprawę z tego, że nie wszyscy naukowcy zatrudnieni na uczelni będą mieli moż-

liwość dotknąć tych topowych rzeczy. Mówię o prestiżowej publikacji czy o grantie ERC. Wielu z nich jest na różnym etapie kariery. Managerowie nauki i władze, które ich wspierają, powinni doprowadzić do tego, że ci naukowcy, którzy mają wysoki potencjał, osiągną sukcesy w postaci wspomnianych już grantów ERC i prestiżowych publikacji. Tymczasem dla całej reszty trzeba stworzyć takie środowisko rozwoju i takie elementy wspierające, aby mogła w dłuższej perspektywie też ten cel osiągnąć.

Problemem w całej Europie jest to, że najlepsi naukowcy wyjeżdżają ze swoich krajów na przykład do Stanów, gdzie otrzymują lepsze warunki pracy. Jednocześnie mamy do czynienia ze zmianą pokoleniową. Coraz młodszy naukowcy również nie chcą się przywiązywać do jednego miejsca pracy. Jako uczelnia musimy pamiętać, że powinniśmy stworzyć warunki rozwoju dla wszystkich.

► **Pani już to robi, będąc w ramach współpracy z Instytutem Rozwoju Szkolnictwa Wyższego autorką pierwszego w Polsce szkolenia e-learningowego dotyczącego jakości działalności naukowej. Prorektorzy, prodziekan, koordynatorzy dyscyplin naukowych, kierownicy katedr, pełnomocnicy ds. rozwoju nauki zyskują dzięki niemu wiedzę, jak efektywnie motywować badaczy i wyznaczać im odpowiednie cele, czy jak interpretować wskaźniki bibliometryczne. Czy może pani powiedzieć na podstawie dotychczasowego doświadczenia pracy z uczestnikami szkolenia, co stanowi dla nich największe wyzwanie?**

Największą trudnością jest to, że chcielibyśmy otrzymać jedną re-

ceptę na wszystko. To problem ogólnoludzki i doskonale wiemy, że tak się nie da! Nie wszystkie porady należy przełożyć jeden do jednego na sytuacje w danej jednostce naukowej i uzyskać taki efekt, jaki omawiam na szkoleniach.

Kursanci oczekują również, że będę mówiła przeważnie o ewaluacji nauki, tymczasem powtarzam, że to jedynie narzędzie do oceny nauki w naszym polskim systemie. Moją rolą jest tłumaczyć i odpowiadać na pytania o punktację albo między innymi o podejście do tego, jak publikować bardziej efektywnie. O doskonałości naukowej można by mówić wiele. Ja zawsze opieram się na wskaźnikach. Powracam do swoich korzeni naukowych, więc staram się, aby miało to mierzalne podstawy.

► **Od samego początku jest pani związana z SEA-EU – kluczowym międzynarodowym sojuszem Uniwersytetów Europejskich. Co najbardziej docenia pani w tym sojuszu?**

Sama idea Uniwersytetów Europejskich jest bardzo ciekawa, inspirująca, ale jednocześnie skomplikowana ze względu na różnorodność poszczególnych placówek. W przyszłym miesiącu będę na konferencji EARMA, gdzie poprowadzę krótką sesję, w której porównam dwa sojusze: ten, w którym jest UG, czyli SEA-EU, oraz inny, o nazwie EUTOPIA.

Dzięki obu tym sojuszom obszar naukowy we wszystkich uczelniach partnerskich znacznie się rozwinął. Poszczególne uczelnie z różnych krajów współpracują ze sobą na wspólnych polach badawczych i to jest wspaniałe. Mamy ogromną bazę naukowców, dzięki której nawzajem możemy sobie pomóc. Ostatnio

skontaktowała się ze mną badaczka z Wielkiej Brytanii, która szukała promotora i dowiedziała się, że uczelnie zrzeszone w SEA-EU mogą pomóc, ponieważ zajmują się interesującą ją tematyką. Szukając po wskazanej dyscyplinie i za pomocą słowa kluczowego, byłam w stanie jej pomóc. To jest wspaniałe. Współpraca. Nie rywalizacja.

► **Nie dziwię się, że została pani również laureatką tegorocznych Gwiazd Umiejętności w kategorii Gwiazda Rozwoju! Wyróżniono panią jako osobę, która przyczyniła się do wzrostu umiejętności polskich uczelni. Ta nagroda przyznawana jest za różnorodność działań, o której rozmawialiśmy wcześniej. Jak pogodzić taką mnogość inicjatyw w pracy zawodowej?**

Te wszystkie projekty się ze sobą łączą. Wcześniej zostałam certyfikowanym audytorem Unii Europejskiej w zakresie HR Excellence in Research oraz programu Horyzont 2020. Ja to lubię, jednak – może to zabrzmie nieskromnie – to wymaga dużego wysiłku. Wszystkiego uczyłam się praktycznie sama. Sprawy legislacyjne, funkcjonowanie w dokumentacji Komisji Europejskiej – nauczenie się tego wymagało z mojej strony dużo uwagi i dużego samozaparciu. Nie bałam się mówić, że czegoś nie wiem i czegoś nie rozumiem albo że chciałabym się jeszcze czegoś nauczyć. Dzięki temu bardzo szeroko widzę wszystkie kwestie związane z europejską działalnością naukową. Ta wielozadaniowość i robienie kilku rzeczy jednocześnie sprawiają, że łatwiej mi łączyć ze sobą różne sprawy związane z działalnością

naukową, różnymi projektami, spotkaniami, zadaniami. Od razu widzę części wspólne i możliwości, które z nich wynikają.

► **Dzisiaj zajmuje się pani wyzwaniami i trendami w sektorze nauki jako dyrektorka Biura Nauki na UG. Kształtuje pani plan rozwoju badań oraz gender equality. Co do tej pory – patrząc wstecz w zakresie tej całej przestrzeni pani działalności aż do teraz – było największym sukcesem?**

Myszę, że ten największy sukces wciąż jeszcze przede mną [śmiech]. Niewątpliwie jednak ogromnym sukcesem dla mnie, bardzo pomocnym w moim zawodzie, było skończenie studiów MBA. To były ciężkie studia i poczułam ogromną satysfakcję, gdy udało mi się je zakończyć z sukcesem. Ogromną radość czuję również, gdy wokół siebie dostrzegam dużo dobrych zmian, o których wiem, że są między innymi moją zasługą. Tworzymy nowe komisje, zmieniamy nazwy biur, mamy wpływ na strukturę. To są przemyślane konkrety, które usprawniają naukę. Niesamowicie cieszy mnie również coraz lepsza współpraca wewnątrz naszej uczelni. Nie ma już takiej rywalizacji pomiędzy poszczególnymi biurami.

► **Osiągnęła pani wiele, ma pani za sobą wiele doświadczeń związanych z przebijaniem tak zwanego szklanego sufitu. Czy kiedykolwiek poczuła pani, że mężczyźni na jej miejscu byłoby jeszcze łatwiej, że działałoby on szybciej, sprawniej?**

W administracji mamy więcej kobiet, więc nie wiem, czy na przykład mężczyźni na moim miejscu

mieliby łatwiej. Natomiast mam wśród swoich znajomych mężczyzn, którzy zrobili karierę dużo, dużo szybciej, a wydaje mi się, że niekoniecznie mieli ku temu jakieś większe umiejętności i kompetencje. Jednak koniec końców nie mam porównania, bo jestem raczej w sfeminizowanej grupie i tak naprawdę nie rywalizowałam nigdy z mężczyzną i tym samym nie przegrałam tej rywalizacji.

► **A jaka kobieta sukcesu z akademickiego świata jest dla pani inspiracją?**

Muszę przyznać, że w swoim życiu spotkałam wiele dobrych nauczycielek. Bardzo mocno ukształtowały mnie zwłaszcza dwie z nich. Pierwsza to pani doktor Irena Bojanowska. Świetna wykładowczyni na Wydziale Chemii, której wykładami byłam oczarowana. Kiedy wysłuchałam jej pierwszego wykładu, obowiązkowego, od razu zapisałam się na wszystkie pozostałe, fakultatywne. Potrafiła w sposób fascynujący opowiadać o sprawach środowiska naturalnego. To ona zainspirowała mnie do tego, by jednak kontynuować karierę na uczelni. Mam z nią kontakt do dzisiaj. Jest i była moją prawdziwą mentorką. W pewnym momencie namówiła mnie również do przyjęcia pracy w centrali naszej uczelni, gdy zabrakło etatu na Wydziale Chemii. Drugą moją mentorką była wspomniana już wcześniej prorektorka Anna Szaniawska. Pod jej skrzydłami od razu dostawałam trudne i odpowiedzialne zadania. To była osoba, która potrafiła jasno i wyraźnie powiedzieć, co w danej sytuacji należy zrobić. Była dla mnie takim głosem prowadzącym na tej bądź co bądź nowej

drodze, niezwiązanej z doktorem i chemią, którą sobie obrałam. Co ciekawe mężczyźni zawsze bardziej byli takimi liderami, za którymi się szło. Wspomniane kobiety to były mentorki, które wspierały i pomagały wybrać właściwy kierunek.

► **Zdobyła pani dyplom MBA, jest pani konferansjerką uniwersyteckich gali, występuje pani w uniwersyteckim zespole Jantar, a teraz jeszcze prowadzi pani badania potrzebne do drugiej pracy doktorskiej z zakresu zarządzania. Jak godzi pani to wszystko z życiem prywatnym? Jaka jest recepta na sukces w ramach owej wielozadaniowości?**

Recepta na to jest dosyć prosta: jasny podział obowiązków domowych i odpowiedni dobór osób, które cię otaczają. Ja od zawsze bardzo uważnie dobieram bliskich znajomych. To nie jest proste, ale wiele spraw później ułatwia. Co istotne, również moja przestrzeń prywatna jest na tyle ułożona, że nie szkodzi jej łączenie na pewnych etapach codzienności z przestrzenią zawodową. Na początku naszej rozmowy wspominałam, że moją pasją jest taniec i tańcząc w Zespole Pieśni i Tańca UG „Jantar” spinam te dwa światy kulturą i sztuką. Czasami czuję się, jakbym w ogóle nie wychodziła z pracy. Nawet

dzisiaj, po spotkaniu z panią, idę na próbę zespołu. Bardzo silnie identyfikuję się z miejscem pracy. Mam tu znajomych, hobby i pasję oraz możliwość nieustannego rozwoju. Dom zaś to odpowiednia osoba obok, mocne partnerstwo, silne i wspierające. Zawsze powtarzam, że ktoś mi zabezpiecza tyły, dlatego mogę biec do przodu.

► **Czy taniec, o którym tyle pani mówi, daje poczucie takiego spinania życia zawodowego z prywatnym i ułożenia sobie w głowie spraw czasem „nieukładalnych”?**

W jednym i drugim przypadku taniec jest odskocznią. Tańcząc w zespole, trzeba się dostosować do innych. Jak w każdym sporcie zespołowym to ogromna odpowiedzialność. Trzeba być precyzyjnym, unikać pomyłek. Jeśli ja zrobię coś źle, to nie wyjdzie innym. To jest naprawdę bardzo obciążająca i ciężka praca, ale jakże wciągająca. Uczyłam się jej od dziecka. Myślę, że to zapracowało. Z drugiej strony – tak jak wspominałam – ta pasja daje mi niesamowitą odskocznię od pracy. Pomaga poukładać wiele rzeczy w głowie. Jednak nie tak jak w przypadku innych sportów. Gdy jestem na siłowni albo biegam, to myślami jestem ciągle w pracy, na wystąpieniu, mój mózg kompletnie nie przestawia

się na inny tryb. Natomiast w tańcu jest coś takiego, że nie można sobie myśleć o czymś innym, co jutro powiem, co trzeba zapisać w tabelce. Tutaj muszą być maksymalnie skupiona i patrzeć na to, co się dzieje wokół mnie, zapamiętać niejedną choreografię, szybko reagować, pamiętać o odpowiednich krokach, patrzeć na partnerów, pamiętać o mimice. Tym samym włączam myślenie, które jest dla mnie odskocznią od codziennych spraw zawodowych, ale pomaga mi do nich wrócić z poukładanym umysłem. Efektywnie i efektownie uciekam w świat pasji.

► **Za co najbardziej lubi pani swoją pracę?**

Praca jest dla mnie codziennym wyzwaniem, które autentycznie lubię. Czuję, że to, co robię jest ważne. Jestem dumna z osiągnięć naszych naukowców i bardzo mocno utożsamiam się z naszą uczelnią. Wiem, że moja praca pomaga ludziom. Pracuję zarówno z danymi, z publikacjami, jak i z osobami, naukowcami. W granicach prawa, finansów i przepisów. To są filary, które mnie ograniczają, a poza tym rozwijam skrzydła i tańczę. Jak i gdzie, to zależy ode mnie.

Dziękuję za rozmowę.

Sylwia Dudkowska-Kafar

¹ Temat pracy doktorskiej: *Wybrane metale ciężkie w przemysłowych osadach ściekowych i ich wpływ na środowisko naturalne* [przyp. red.].

² Zob. <https://biznes.gazetaprawna.pl/artykuly/9451177,mamy-atuty-do-wykorzystania.html> [przyp. red.].

Koncert charytatywny na rzecz Poli i Alinki

14 marca br. w Klubokawiarni Index odbył się wyjątkowy koncert charytatywny. Jego organizatorzy – Centrum Aktywności Studenckiej i Doktoranckiej, Parlament Studentów Uniwersytetu Gdańskiego oraz Rada Doktorantów Uniwersytetu Gdańskiego – chcieli dzięki niemu wspomóc rodzinę Piotra Wysieckiego, byłego członka Parlamentu Studentów UG, Senatu UG i Rady Studentów Parlamentu Studentów Rzeczypospolitej Polskiej, działającego bardzo aktywnie na przełomie dwóch minionych dekad na rzecz studentów i całej społeczności akademickiej



Zespół Podeszfa

Fot. Łukasz Bień



Tymon Tzymański

Fot. Łukasz Bień

Piotr Wysiecki zmarł niespodziewanie kilka miesięcy temu. Pozostawił żonę Polinę oraz córkę Alinkę, które po jego śmierci znalazły się w bardzo trudnej sytuacji finansowej. Dziewczynka wymaga bowiem specjalistycznego leczenia, które jest kosztowne. Ponadto opieka nad dzieckiem uniemożliwia Poli podjęcie pracy na pełen etat. Dlatego Pola założyła w Fundacji „Słoneczko” subkonto, na które można przekazywać 1,5% podatku na leczenie córki. Natomiast ci, którzy chcieli wspomóc potrzebujących bezpośrednio, mogli to zrobić podczas koncertu w Indexie.

ARTYŚCI WIECZORU

Jako pierwszy wystąpił Tomasz Olszewski – autor tekstów, kompozytor, śpiewający poeta. Konferansjer i prezenter radiowy, a przez wiele lat także telewizyjny. Jego wiersze publikowane były w antologiach poetyckich oraz w osobnych tomikach. Jest on również m.in. autorem polskich tekstów do pieśni fado, wykonywanych w Teatrze Wybrzeże przez Marze-

nę Nieczuję-Urbańską. W trakcie koncertu w Indexie dzięki wyjątkowemu tembrowi głosu, gitarze akustycznej oraz lirycznym tekstom Tomasz Olszewski sprawił publiczność w pozytywny, lecz nostalgiczny nastrój.

Atmosfera się zmieniła, gdy tylko na scenie pojawił się Tymon Tzymański. Kluczowa postać trójmiejskiej sceny alternatywnej, współtwórca nurtu muzyki nazywanego yassem. Lider kultowego kwintetu Miłość, znany z eksploracji różnorodnych muzycznych obszarów, od jazzu po rocka. Twórca projektów takich jak KURY i Tymon & The Transistors. W Indexie muzyk zaprezentował utwory obu tych kapel, a część śpiewał wraz z publicznością, która teksty znała na pamięć. Występ stał się okazją do sentymentalnej podróży do początków Trójmiejskiej Sceny Alternatywnej, której przedstawiciele występowali w legendarnym Klubie Studenckim „Wysepka” ponad 30 lat temu, o czym opowiadał Tymon Tzymański.

Po zakończeniu koncertu Tymon Tzymańskiego na scenie pojawił się

jedyny zespół występujący tego dnia, czyli Podeszfa. Grupa, która na wydarzeniach organizowanych przez Parlament Studentów i Radę Doktorantów pojawiała się już kilkanaście lat temu, wykonując m.in. hymn doktorantów *Świnka morska*. Niedawno zespół wrócił na scenę po kilkuletniej przerwie i już po raz drugi mógł gościć w Indexie. Melodyjna punkowa muzyka zdecydowanie przypadła do gustu publiczności, która wraz z wokalistą skandowała proste, lecz wpadające w ucho słowa piosenek.

Po występie trójmiejskiej kapeli na scenie zagościł Grzegorz „Patoryczak” Kmita, poznański artysta występujący pod nazwą Brudne Dzieci Sida. Jego utwory, choć wykonywane na gitarze akustycznej, zdecydowanie różniły się od ballad artystów z kręgu poezji śpiewanej. Kmita gra bowiem dynamiczne, punkrockowe kawałki, cieszące się niesłabnącą popularnością wśród fanów gatunku, także tych młodszych, o czym świadczył wiek tańczących przed sceną. Występ artysty zakończył się rwaniem kolejnych

AKCJE CHARYTATYWNE



Jarosław „Doktor” Janiszewski prezentuje swoją książkę *Obrazki z wystawki* wystawioną na licytację

Fot. Łukasz Bień

strun gitary podczas wykonywania ostatniego utworu...

Estetyka finałowego występu koncertu była inna niż estetyka wszystkich poprzednich występów. Na scenie pojawił się Jarosław „Doktor” Janiszewski. Lubiący trójmiejski artysta, który karierę zaczynał (i kontynuuje) w zespole Bielizna, następnie był zaangażowany w wiele różnych projektów. Był wokalistą grupy country Otoczeni przez Bydło, wspólnie z Jarosławem Ziętkiem tworzył duet Gremplina, jako Doktor Swing wykonywał klasyczne utwory polskie i zagraniczne. Największą sławę przyniosły mu jednak występy w grupie Czarno-Czarni, z którą wylansował takie przeboje, jak *Jedzą rybę* czy *Nogi*. W trakcie koncertu w Klubokawiarni Index wokalista wykonał swoje najbar-

dziej znane utwory, a także wiele innych, powstałych w ramach różnorodnych projektów.

W przerwach występów muzycznych licznie zebrani widzowie mogli wysłuchać ekspresyjnych wykonań wierszy Władysława „Demiurga” Zaporowskiego z rodu Habsburg. Malarz, poeta i muzyk zaprezentował najbardziej znane ze swoich „absurdalnych” wierszy. Publiczność przyjęła je niezwykle ciepło.

LICYTACJE

Bardzo istotną częścią koncertu były licytacje na rzecz Poli i Alinki, odbywające się w przerwach występów. Licytowane przedmioty zostały przekazane przez społeczność akademicką i występujących artystów. Dzięki wielkiemu sercu licytujących

oraz umiejętnemu prowadzeniu licytacji przez Macieja Ciemnego udało się osiągnąć imponujące sumy. Najwyższe ceny osiągnęły tort zrobiony przez Sztukę Pieczenia oraz zestaw dwóch kubków z limitowanej edycji z torbą z logo Uniwersytetu Gdańskiego, ufundowane przez Fundację na rzecz Studentów i Absolwentów UG.

W trakcie wydarzenia udało się zebrać ponad 6 tys. zł, które zostały przekazane Polinie Wysieckiej przez prorektora ds. studentów i jakości kształcenia, dr. hab. Arnolda Kłonczyńskiego, prof. UG. Jak zapewniają organizatorzy, nie będzie to jedyna akcja mająca na celu wsparcie rodziny Piotra Wysieckiego.

Łukasz Bień
Kacper Wiśniewski

Aby przekazać 1,5% podatku na rzecz Alinki, w formularzu rozliczeniowym należy podać numer KRS Fundacji „Słoneczko”, czyli 0000186434, a w informacjach uzupełniających – cel szczegółowy 1,5% oraz imię i nazwisko: 1000/W Alina Wysiecka.

Trzecie spotkanie Klubu Kobiet FarU

19 lutego br. Sala im. prof. Z. Kieturakisa w Gdańskim Uniwersytecie Medycznym została wypełniona niemal po brzegi przez uczestniczki i (nielicznych) uczestników spotkania Klubu Kobiet FarU. Oprócz naukowiec i pracowniczek uczelni na widowni zasiadły przedstawicielki jednostek samorządowych, a także prezeski i dyrektorki pomorskich firm. Dla wszystkich przygotowano prelekcje m.in. na temat feminatywów oraz dbania o równowagę w życiu. Znaczącą część spotkania stanowiły także rozmowy kulturalne



Fot. Paweł Sudara

Profesor Ewa Łojkowska
i prof. Małgorzata Myśliwiec

Fot. Paweł Sudara



Było to już trzecie wydarzenie zorganizowane przez utworzony rok temu Klub Kobiet FarU. Stowarzyszenie powołały pracownice trzech uczelni – Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego, Politechniki Gdańskiej i Uniwersytetu Gdańskiego – w celu promowania wiedzy o równości płci i przeciwdziałaniu dyskryminacji, a także aby stworzyć platformę wymiany informacji, wypracowywania form wzajemnego wsparcia i współpracy. O ideach przyświecających powołaniu KK FarU przypomniały na początku spotkania prezeska Klubu, **prof. Ewa Łojkowska**, oraz wiceprezeska, **prof. Małgorzata Myśliwiec**.

Następnie głos zabrali przedstawiciele Uczelni Fahrenheita – rektor UC, **prof. Piotr Stepnowski**, rektor PG, **prof. Krzysztof Wilde** i – w imieniu gospodarza spotkania – prorektorka GUMed, **prof. Edyta Szurowska**. Władze uczelni zadeklarowały szerokie wsparcie dla działań Klubu i życzyły mu pomyślnego rozwoju. W podobnym tonie wypowiedziała się prezydentka miasta Gdańska, **Aleksandra Dulkiwicz**, reprezentująca władze samorządowe.

Stało się już zwyczajem, że spotkaniom KK FarU towarzyszą prezentacje i wykłady, które odnoszą się tematycznie do idei

statutowych stowarzyszenia. Tym razem listę prelegentów otworzył literaturoznawca i prezes Fundacji Wisławy Szymborskiej, **prof. Michał Rusinek**, którego zapowiedziała prorektorka GUMed, **prof. Agnieszka Zimmermann**.

Wykład prof. Michała Rusinka, odnoszący się do gorącego w ostatnich czasach tematu używania form żeńskich określających zawody wykonywane przez panie, wywołał dyskusję. Jak zauważył prelegent – feminatywów należy używać, choć nie jest to łatwe po ich wieloletniej nieobecności w języku polskim. Tylko używanie tych form pomoże się z nimi oswoić

Profesor Piotr Stepnowski
i prof. Małgorzata Myśliwiec

Fot. Paweł Sudara





Profesor Michał Rusinek

Fot. Paweł Sudara

i powrócić im do języka codziennego. Jednak, jak zauważył prof. Rusinek, feminy powinny być wprowadzane łagodnie: – *Jeśli któraś z pań nie życzy sobie używania form żeńskich w rozmowie z nią, to nie używajmy ich, szanujemy czyjąś wolę* – mówił.

Następnie goście i goście mogli wysłuchać wykładu **prof. Magdaleny Błażek**, którą przedstawiła **prof. Aleksandra Gaworska-Krzemińska**. Profesor Błażek – psycholożka z GUMed, zastępczyni rzeczniczki ds. równego traktowania i przeciwdziałania mobbingowi na UG – na początku odniosła się do wykładu prof. Mi-

chała Rusinka, mówiąc, że sama woli o sobie mówić „psycholog”, ale zgadza się, że każdy powinien mieć wybór i należy ten wybór szanować. Następnie podczas bardzo ciekawego wykładu zatytułowanego „Jak zachować balans i budować sens – perspektywa pozytywna” prelegentka poruszyła takie tematy, jak koncepcja dobrostanu, siła regulacji uczuć oraz poczucie humoru i dystans. Dzięki przykładom obrazującym te zagadnienia, udało jej się nie tylko rozbawić publiczność, lecz także skłonić ją do głębszej refleksji.

Na zakończenie części oficjalnej spotkania **prof. Maria Mendel**,

przewodnicząca Wydziału Nauk Społecznych i Humanistycznych Gdańskiego Towarzystwa Naukowego, opowiedziała o planowanej publikacji dotyczącej udziału kobiet w kształtowaniu ruchu liberalno-demokratycznego w Gdańsku i Trójmieście oraz zaapelowała do zgromadzonych o podzielenie się informacjami o takich kobietach i ich historiami. Następnie wydarzenie przeniosło się w kuluary, gdzie, przy poczęstunku, rozmawiano w luźniejszej atmosferze.

Magdalena Nieczuja-Goniszewska
rzeczniczka prasowa UG



Profesor Magdalena Błażek

Fot. Paweł Sudara

(Nie)komunikacja (nie)społeczna – ideologia small talku

Nie sposób skonstruować jednej klarownej definicji tego, czym może być tzw. small talk. Idea, której uniwersalny sens zdaje się egzystować wyłącznie w anglojęzycznej przestrzeni językowej (polskie odpowiedniki to z jednej strony wyprana z wyrazistości „pogawędka”, a z drugiej strony zbyt trywialna w swojej rubaszności „gadka szmatka”), ma charakter liminalny. Innymi słowy, funkcjonuje jako komunikacyjny element przejściowy, samodzielnie pozbawiony kapitału symbolicznego, ale zyskujący pełnokrwistą tożsamość w kontekście istnienia jakiegoś następnego etapu.

Kłopotliwa liminalność small talku nadaje mu rysy bytu negatywnego. To koncepcja afirmująca swoją pozycję w kulturotwórczym, społecznym porządku poprzez paradoksalną (konstrukcyjną, a nie – destrukcyjną) negację. Charakteryzuje swoją istotność, informując, czym **nie** jest.

Analogicznie do innych symboli rzeczzonej „przejściowości” ten wyjątkowo specyficzny rodzaj międzyludzkiej komunikacji wymyka się jednoznacznej kategoryzacji dzięki temu, że prowadzi żywot „w zawieszeniu”. Niczym anonimowy korytarz szpitalnego budynku prowadzący od jednego oddziału do następnego lub nasiąknięty wymowną ciszą, opustoszały w godzinach

wieczornych parking gigantycznej galerii handlowej, small talk znosi uproszczone, dualistyczne skojarzenie. Ów korytarz nie jest bowiem ani szpitalnym oddziałem, ani przestrzenią zewnętrzną. Z kolei wspomnianego parkingu nie możemy nazwać ani pełnoprawnym pomieszczeniem galerii handlowej, ani obszarem całkowicie od niej oderwanym.

Konceptualne oblicze small talku przywołuje na myśl także to, co w języku angielskim określa się zgrabnym, zwięzłym wyrażeniem „commuting”, a w realiach rodzimych nazywamy po prostu powszednim dojazdem do pracy lub szkoły.

Chwila namysłu nad „commutingiem” wystarczy, by wykazać się iście postmodernistyczną wątpliwością wobec znaturalizowanych, zobiektywizowanych kulturowo kategorii, takich jak praca oraz odpoczynek. Minuty wypełnione przez dojazd do pracy nie są przecież zarówno czasem wolnym, jak i samą pracą. Pozostają w zegarowej szarej strefie, gdzie kapitalistyczne żądanie niezauważenie przeistacza się w iluzorycznie neutralny konstrukt pod hasłem „jest jak jest”.

Refleksja poświęcona small talkowi może przynieść garść podobnych wątpliwości. Na pozór niewinna, swojska pogawędka, podczas dokładnej inspekcji okazuje się „commutingiem”

systemu relacji międzyludzkich. Nie można jej przecież uznać za w pełni ukształtowaną konwersację, ale z drugiej strony absurdem byłoby porównywanie jej wydźwięku z głuchym brzmieniem osamotnionej ciszy.

Według Yvonne Roberts, dziennikarki „The Guardian”, „prowadząca donikąd rozmowa buduje więzi”. Jej zdaniem trywialność small talku jest czymś w rodzaju warunku koniecznego. Niezobowiązujący charakter wymiany zdań na temat pogody czy samopoczucia potomstwa kreuje niezwykle komfortową atmosferę niewiążącej dynamiki. Osoby biorące udział w tej wyjątkowej grze językowej ustawiają się w dogodnych permanentnie wstępnych pozycjach. Mają przeświadczenie o nieskończonej możliwości wyboru, tj. mogą kontynuować czyisto symboliczny (pusty, a przez to bezgranicznie pełny znaczeniowo) dialog po wsze czasy, ale są jednocześnie pewne zagwarantowanego alternatywnego wariantu, tzn. płynnego (bo odpowiednio odłożonego w czasie przez umowny prolog) przejścia do semantycznie sutego werbalnego porozumienia.

Samozwańcza ekspertka od „coachingu dobrostanu”, Tchiki Davis, na łamach popularnego portalu społecznościowego LinkedIn przekonuje, że „small talk skutecznie rozładuje spo-

łeczne napięcie wywołane przez przedłużającą się, niekomfortową ciszę”. Amerykanka uznaje niezobowiązującą pogawędkę za coś na kształt materiału łąającego podziurawioną materię codzienności związków międzyludzkich. W jej oczach small talk jawi się jako społeczna konieczność. To konstrukcja, której powstanie jest wybawieniem, najbardziej skutecznym panaceum na cywilizacyjną niechęć do ciszy. Przezroczysta treść czysto symbolicznej komunikacji działa na jej korzyść, ponieważ jednocześnie zapycha niepokojącą otchłań zanurzonych w bezgłosie wind, poczekalni czy sklepów oraz nie pozwala konwersacji wejść na tor inwazyjny, równie zatrważający, jak egzystencjalny jazgot długotrwałego milczenia. Tchiki Davis pochwała swego rodzaju transgresję bez transgresji, tzn. gest przekraczający groźbę głośzy, który mimo wszystko powściągliwie powstrzymuje się przed (kuszającym, ale niebezpiecznym) przekroczeniem bez troski tekturowej pogaduszki i zwróceniem się w stronę dyskursów transformujących rzeczywistość wszystkich stron, które biorą w nich udział.

Oba punkty widzenia są niesamowicie cenne, jednakże nie tyle z powodu ich bezpośrednio zarysowanych diagnoz, ile ze względu na konstatację pulsujące pod powierzchnią. Zarówno

Yvonne Roberts, jak i Tchiki Davis promują wartości przyświecające idei small talku w sposób, który dość niespodziewanie prowadzi do zgoła przeciwnej refleksji.

Teza Roberts mówiąca o small talku jako budulcu więzi zamiast podkreślać społeczną moc idei niezobowiązującej pogaduszki, uwydatnia stan zdrowia współczesnego społeczeństwa. Ukazuje obraz kolektywnego ciała wyobcowanego, wyabstrahowanego ze swojego oryginalnego komunitarnego sensu. Ciało tak okrutnie zatimizowane przez indywidualistyczne narracje teźniejszości, że skłonnego ułożyć swoje desperackie pragnienie wspólnotowości w small talku, tj. konstrukcji umownej, pozornej, dla której kontekst to pretekst.

Natomiast Davis, określająca small talk mianem skutecznego leku na lęk przed ciszą, szkicuje portret niespołecznego społeczeństwa jeszcze bardziej sugestywnie, choć też całkiem nieświadomie. Odmalowuje bowiem świat konsumowany przez charakterystycznie indywidualistyczną fobię. Niepokój, który cisza wywołuje w człowieku XXI wieku, można bowiem zinterpretować jako brutalną replikę immanentnej natury ludzkiej (jeśli oczywiście przyjmujemy istnienie takowej) na egoistyczne zapędy cywilizacyjnego postępu. Człowiek żyjący w epoce zastępującej

jego wrodzone, stadno-kolektywistyczne zapędy nowoczesnym pędem ku skrajnej samodzielności skazuje się na alienację, lecz podpierając się egocentryczną witalnością współczesnej kultury, zazwyczaj ucieka od związanego z wyobcowaniem cierpienia.

Ponieważ ból alienacji najbardziej malowniczo wyraża się ciszą (przypominającą o dosłownej lub symbolicznej nieobecności drugiego człowieka), nowoczesny, zindywidualizowany przedstawiciel gatunku *homo sapiens* nieustannie stara się ją zakrzyczeć – audiowizualnymi treściami mediów internetowych oraz rzeczonym small talkiem, tzn. konwersacyjnym odpowiednikiem tzw. muzyki tła lub włączanego telewizora przykrywającego egzystencjalną martwość niedzielnego, domowego obiadu.

Small talk jawi się jako osobliwa, komunikacyjna przestrzeń liminalna, skonstruowana w celu eskapistycznym. Reprezentuje filozofię rozmowy bez rozmowy, negującej zarówno pojęcie ciszy, jak i dialogu. Podstawową funkcją owej niezobowiązującej, pozornie niewinnej pogawędky jest więc odwrócenie uwagi. Dzięki codziennemu upowszechnianiu small talku pokiereszowane kolektywne ciało nie jest nawet świadome swojej udręki.

Łukasz Krajnik

Źródła:

1. Yvonne Roberts, *Call it trivial, but we still need to master the art of small talk*, „The Guardian”; https://amp.theguardian.com/science/2022/sep/03/call-it-trivial-but-we-still-need-to-master-the-art-of-small-talk?fbclid=IwAR3j-1l--nr_T0r3ugdUz9KIFpHgTYIGOmC8F2TjQiU3pGFwYveprXakaq4
2. Tchiki Davis, *Why You Should Engage in Small Talk*; https://www.linkedin.com/pulse/why-you-should-engage-small-talk-tchiki-davis-ph-d--tldwc/?fbclid=IwAR0BvVungcAKpmDtnAO9yRprWNsl_pkHaoaLwpuzkT0rJK4DaWjBgsh8HM

Początek Roku Smoka na Uniwersytecie Gdańskim

W piątek, 23 lutego 2024 roku, pracownicy i studenci Uniwersytetu Gdańskiego oraz zaproszeni goście uczestniczyli w zorganizowanych przez Instytut Konfucjusza UG obchodach Chińskiego Nowego Roku. Wydarzenie cieszyło się ogromną popularnością i zebrało licznych pasjonatów kultury chińskiej w każdym wieku



Fot. Bartosz Kaźmierczak



Wystąpienie dr Magdaleny Łągiewskiej

Fot. Bartosz Kaźmierczak



Taniec smoka „Pomyślny smok”

Fot. Bartosz Kaźmierczak

Uroczystość obchodów Chińskiego Nowego Roku prowadziły Alicja Kisiel oraz Zhou Lunan. Wydarzenie rozpoczęło się wystąpieniem dyrektora Instytutu Konfucjusza, dr Magdaleny Łągiewskiej. Dyrektorka powitała wszystkich zgromadzonych w Auli im. prof. Mariana Cieślaka na Wydziale Prawa i Administracji UG. Podkreśliła, że Instytut Konfucjusza dzięki uprzejmości władz Wydziału Prawa i Administracji UG ma już po raz drugi możliwość zorganizowania tu obchodów Chińskiego Nowego Roku. Podziękowała również wszystkim zaangażowanym w przygotowanie wydarzenia – studentom i pracownikom uniwersytetu, nauczycielkom Instytutu Konfucjusza, studentom Akademii Muzycznej w Gdańsku oraz Akademii Wychowania Fizycznego i Sportu w Gdańsku. Wszystkim życzyła też samych sukcesów i radości w nowym Roku Smoka.

Następnie głos zabrał konsul generalny Chińskiej Republiki Ludowej w Gdańsku, Fan Xiaodong, który pogratulował dyrektor Instytutu znajomości języka chińskiego oraz podziękował za życzenia z okazji rozpoczynające-

go się Roku Smoka. Przypomniawszy zgromadzonym na sali, że każdy Nowy Rok jest także nowym początkiem, który pozwala zapomnieć to co złe i otworzyć się na to co nowe i dobre. Wspomniał również, że Chiny są państwem, które niezmiennie rozwija się gospodarczo i jest otwarte na współpracę z każdym państwem na świecie, niezależnie od tego, jaki ma ono status gospodarczy. Na zakończenie Fan Xiaodong złożył najserdeczniejsze życzenia wszystkim zgromadzonym na sali z okazji Chińskiego Nowego Roku Smoka.

Następnie o zabranie głosu poproszona została prodziekan ds. kształcenia Wydziału Prawa i Administracji, dr hab. Małgorzata Balwicka-Szczyrba, prof. UG. Prodziekan w swoim wystąpieniu przywitała wszystkich zgromadzonych i w imieniu swoim oraz dziekana Wydziału Prawa i Administracji UG, dr. hab. Wojciecha Zalewskiego, prof. UG, złożyła najserdeczniejsze życzenia z okazji rozpoczynającego się Chińskiego Nowego Roku Smoka.

Część oficjalna spotkania zakończyła się wręczeniem prezentu urodzinowego Dominikowi Mielewczykowi – doktorantowi

w Szkole Doktorskiej Nauk Humanistycznych i Społecznych UG w dyscyplinie nauk prawnych w Katedrze Prawa Handlowego Wydziału Prawa i Administracji UG. Został on zaproszony na scenę przez dyrektorkę Instytutu Konfucjusza, gdzie przy akompaniamencie oklasków zgromadzonych osób otrzymał prezent przygotowany przez Instytut Konfucjusza.

PIĘKNO KULTURY CHIN

Po zakończeniu części oficjalnej wydarzenia prowadzące zaprosiły gości do zapoznania się z wyjątkową kulturą Chin. Część artystyczną rozpoczęła taniec smoka „Pomyślny smok”, który ma niezwykle znaczenie w kulturze chińskiej. Jak zauważyła Alicja Kisiel – *Smok jest duchowym totemem narodu chińskiego i symbolem pomyślności. Taniec smoka wywodzi się z czasów dynastii Han. Wykonywany jest podczas świąt [...]. Chińczycy często nazywają siebie potomkami smoka. Smok [...] jest również gwarantem spokoju narodu oraz zwiastunem korzystnych warunków atmosferycznych sprzyjającym uprawom.*



Spektakl muzyczny „Światło księżyc nad stawem lotosowym”



Pokaz tańca „Jadeit”

Fot. Bartosz Kaźmierczak

Fot. Bartosz Kaźmierczak

Następnie zgromadzeni w auli mieli możliwość podziwiania pokazu sztuk walki wushu „Kwintesencja Chin” przygotowanego przez przedstawicieli AWFIS w osobach Li Longji, Fang Shiya i Chen Luping. Zaprezentowano również spektakl muzyczny „Światło księżyc nad stawem lotosowym” w wykonaniu Wu Wenxin oraz Shi Yawen, a także pokaz tańca „Jadeit” w wykonaniu Huang Shengya i Dominiki Massloch. Wszystkie przygotowane występy cieszyły się ogromnym zainteresowaniem ze strony widowni oraz nagrodzone zostały gromkimi brawami.

NOWOROCZNE ZABAWY

Po części artystycznej rozpoczęła się wspólna zabawa podczas tradycyjnych konkursów z okazji Chińskiego Nowego Roku, przebiegająca pod hasłem „Powodzenia w Roku Smoka”. Konkursy noworoczne poprzedziła prezentacja dotycząca znaczenia smoka w symbolice Chińskiego Nowego Roku oraz samej kultury smoka w Państwie Środka przygotowana przez wykładowczynię z Instytutu Konfucjusza UG – Yan Yaning,

Luo Ying oraz Shi Yawen. Konkursy prowadzone były na platformie Kahoot, dzięki czemu wszyscy zgromadzeni w auli mogli wziąć w nich udział. Dla najszybszych pasjonatów kultury chińskiej Instytut Konfucjusza przygotował nagrody. – *Nie spodziewałem się, że turniej wiedzy na Kahoot wywoła u mnie tak duży entuzjazm – powiedział ze śmiechem Mikołaj, student prawa biorący udział w uroczystości, po czym dodał, że – to świetna forma utrwalenia wiedzy na temat kultury chińskiej przekazanej w czasie prezentacji przez wykładowczynię z Instytutu Konfucjusza. To taka nauka przez zabawę.*

Wśród zabaw noworocznych zaproponowanych przez Instytut ogromnym zainteresowaniem cieszyły się loteria fantowa oraz poszukiwanie tradycyjnych czerwonych kopert, których na auli ukrytych było aż 30. W każdej kopercie znajdowała się karta smoka, którą znalazca mógł wymienić na podarunek symbolizujący szczęście i pomyślność w Chińskim Nowym Roku.

Zabawy zorganizowane przez pracowników Instytutu Konfucjusza zaangażowały wszystkich

zgromadzonych na Gali niezależnie od wieku oraz wywołały radosną atmosferę. Jak zauważyła studentka sinologii UG – *Obchody Nowego Roku w Chinach są właśnie takie radosne, pełne nadziei na lepszą przyszłość oraz pełne życzliwości. Instytutowi Konfucjusza udało się oddać klimat tego wydarzenia wręcz idealnie. Bardzo się cieszę, że mogę brać w tym udział.*

Gala Chińskiego Nowego Roku zakończyła się degustacją potraw przygotowywanych tradycyjnie w Chinach z okazji Święta Wiosny. Dzieciom zgromadzonym w auli smakowały zwłaszcza słodkie kulki, a dorosłym – pierożki oraz sajgonki. – *Możliwość spróbowania wszystkich tych potraw daje mi szczególną okazję poznania niezwyklej kultury Chin – powiedziała Monika, studentka pedagogiki. Monika dodała też: – Dzisiejsze obchody Chińskiego Nowego Roku przygotowane przez Instytut Konfucjusza odbieram jako wyjątkowe – mogłam zobaczyć i doświadczyć kultury Chin podczas części artystycznej, dowiedzieć się czegoś ciekawego podczas wykładów, zagrać w gry, a teraz spróbować tradycyjnych*



Pokaz sztuk walki wushu „Kwintesencja Chin”

Fot. Bartosz Kaźmierczak

potraw. To taka namiastka bogatej kultury Chin w Gdańsku.

PASJONACI KULTURY CHIŃSKIEJ

Tegoroczne obchody Chińskiego Nowego Roku zgromadziły oprócz pracowników Uniwersytetu Gdańskiego wielu pasjonatów kultury chińskiej spoza murów naszej *Alma Mater*. Wśród uczestników wydarzenia znaleźli się studenci innych uczelni gdańskich, licealiści oraz uczniowie szkół podstawowych i przedszkolaki wraz ze swoimi rodzicami. Jak zauważyła dyrektor Przeszkola Niepublicznego „Radosna Akademia” w Miszewie, Urszula Radosz – *Zaproszenie na obchody Chińskiego Nowego Roku zorganizowane przez Instytut Konfucjusza Uniwersytetu Gdańskiego nasi podopieczni oraz ich rodzice przyjęli z ogromnym entuzjazmem. Pani dyrektor dodała też ze śmiechem: – Obserwując naszych wychowanków oraz ich rodziny zgromadzone na wydarzeniu, nie wiem, kto bawi się lepiej – dzieci czy ich opiekunowie.*

Z kolei Mikołaj, uczeń Liceum Ogólnokształcącego w Kartuzach,

powiedział: – *Bardzo się cieszę z możliwości uczestniczenia w tym wydarzeniu. Fascynuję się kulturą Wschodu i po maturze planuję studiować sinologię, więc wszystkie tego rodzaju wydarzenia są dla mnie wspaniałą okazją do poznawania kultury Państwa Środka. Najmłodszy uczestnik wydarzenia uznali, że „najfajniejsze były smok i ciastka”. Ich opiekunowie chwalili natomiast klimat całego wydarzenia. Jak zauważyła Ewa, mama sześciolatniej Jagody – *Wchodząc na aulę, miałam wrażenie, że przenoszę się w fascynujący świat kultury Dalekiego Wschodu. Jagoda jest zachwycona i nie ukrywam, że ja także.**

Chiński Nowy Rok, znany również jako Święto Wiosny, to najważniejsze i najbardziej uroczyste święto w chińskim kalendarzu, obchodzone z wielkim entuzjazmem nie tylko w Chinach, ale również w wielu innych miejscach na świecie, gdzie znajdują się społeczności chińskie. To czas, który symbolizuje nowy początek, nadzieję i odnowienie. Znaczenie Chińskiego Nowego Roku wykra-

cza poza proste świętowanie – ma głębokie korzenie w kulturze, tradycji i astrologii chińskiej. Święto to jest również czasem, kiedy ludzie starają się pozbyć pecha zeszłego roku, sprząając swoje domy, aby zrobić miejsce na nadchodzące dobro i szczęście. Dekoracje, zwłaszcza w kolorach czerwonym i złotym, dominujące w przestrzeni publicznej i w prywatnych domach, symbolizują szczęście i bogactwo. Święto to nie tylko umacnia więzi rodzinne i społeczne, ale również odzwierciedla harmonię między człowiekiem a naturą, podkreślając cykliczność czasu i życia. Chiński Nowy Rok jest znaczącym świętem, pełnym rytuałów i tradycji, które odzwierciedlają bogactwo chińskiej kultury i jej uniwersalne przesłanie nadziei, odnowy i jedności. Obchody Chińskiego Nowego Roku zorganizowane przez Instytut Konfucjusza Uniwersytetu Gdańskiego oddawały wszystkie cechy towarzyszące obchodom Święta Wiosny w Chinach oraz przeniosły uczestników w fascynujący świat Państwa Środka.

Agnieszka Bień

Ze sportem w naukę

Prawdopodobnie każda osoba ze społeczności akademickiej Uniwersytetu Gdańskiego zdaje sobie sprawę z tego, że sport to zdrowie. Gdy jednak student, pracownik administracyjny albo wykładowca planuje swój tydzień, często okazuje się, że to właśnie na sport ma najmniej czasu. Z obserwacji, rozmów i dostępnych w przestrzeni publicznej badań wynika, że niemal połowa tych osób wypoczywa biernie, najczęściej przed telewizorem lub komputerem. Na Uniwersytecie Gdańskim na zmianę tych przyzwyczajzeń starają się wpłynąć Centrum Wychowania Fizycznego i Sportu oraz Akademicki Związek Sportowy, których oferta przyciąga coraz więcej osób studiujących oraz pracujących na naszej uczelni. Skutecznie integrują środowisko i z roku na rok coraz sprawniej popularyzują uprawianie sportu

WYCHOWANIE FIZYCZNE

Obie jednostki ściśle ze sobą współpracują. Centrum Wychowania Fizycznego i Sportu działa na czterech polach. Pierwszym z nich jest obowiązkowe **wychowanie fizyczne** studentów naszego uniwersytetu: – *Obligatoryjnymi zajęciami z tego zakresu w 2023 roku zostało objętych około siedmiu tysięcy studentów studiów stacjonarnych w ramach trzystu sześćdziesięciu sześciu ogólnorozwojowych grup ćwiczebnych w wymiarze sześćdziesięciu godzin na osobę – opowiada dyrektor CWFIS, dr Jan Patok. – Studenci zapisują się na takie zajęcia poprzez formularz elektroniczny. Do wyboru mają dwadzieścia pięć dyscyplin sportu. Są to między in-*

nymi gry zespołowe, koszykówka, siatkówka, piłka nożna, futsal, samoobrona albo zajęcia dyscypliny indywidualnej, takie jak bieganie, ćwiczenia siłowe, łyżwiarstwo. Studenci i studentki kierunków na Wydziale Oceanografii i Geografii mają w tym pakiecie do zaliczenia dodatkowo trzydzieści godzin żeglarstwa, powinni bowiem posiadać umiejętności związane z odpowiednim zachowaniem się na wodzie, znać się na obsłudze jachtu oraz na budowie jego silnika. To niewątpliwie przydaje się w przyszłej pracy zawodowej. Wszystkie zajęcia wychowania fizycznego, o których mówię, odbywają się w ciągu dwóch semestrów na pierwszym, drugim albo trzecim roku – w zależności od wydziału – mówi dyrektor Patok.



AMP w Lekkiej Atletyce, Poznań 2023

Fot. archiwum AZS UG



AMP w Żeglarskiej, Wilkasy 2023

Fot. archiwum AZS Warszawa

Opieką CWFIS objęci są również studenci, którzy mają semestralne lub roczne zwolnienie z wychowania fizycznego. W ubiegłym roku 120 osób z takim zaświadczeniem zostało podzielonych na 7 grup, które uczestniczyły w zajęciach z edukacji sportowo-zdrowotnej. Osoba, która prowadzi te zajęcia, doskonale wie, jakie dany student lub studentka ma przeciwwskazania, dzięki czemu może tak dostosować program, aby każdy mógł korzystać z zajęć kompleksowo i rozwijać swoją sprawność.

Warto podkreślić, że CWFIS w ramach wspomnianego wychowania fizycznego i na mocy podpisanej jakiś czas temu umowy współpracuje też z Akademią Sztuk Pięknych w Gdańsku, gdzie prowadzi zajęcia sportowe dla 11 grup zrzeszających ponad 200 studentów tej uczelni.

ZAJĘCIA REHABILITACYJNE

To jednak nie wszystko, 140 osobom UG umożliwił uczęszczanie na **zajęcia rehabilitacyjne** odbywające się w 16 grupach. – *Zajęcia rehabilitacyjne są kolejnym polem aktywności Centrum – mówi dr Patok. – Centrum Wychowania Fizycznego i Sportu współpracuje w tym zakresie z doktor Justyną Rogowską z Biura ds. Osób z Niepełnosprawnością. Dla*

osób z orzeczeniem o niepełnosprawności zorganizowano trzy weekendowe wyjazdy do ośrodka przygotowań olimpijskich w Cetniewie, obfitujące w warsztaty zajęciowe na różnym poziomie rehabilitacji. Centrum zapewnia ponadto zajęcia na basenie, udostępnia salę rehabilitacyjną i salę odnowy biologicznej. Wszystko po to, aby pomóc w poprawie zdrowia i dzięki zabiegom fizyko- i kinezyoterapeutycznym uaktywnić układ odpornościowy, poprawić sprawność ogólną, umożliwić integrację w grupie oraz w sposób pośredni wpłynąć na lepsze samopoczucie, które tak ważne jest dla efektywniejszego przyswajania wiedzy.

REKREACJA I INTEGRACJA

Na efektywne przyswajanie wiedzy wpływa również kolejna inicjatywa CWFIS. Mowa o **zajęciach rekreacyjnych**. W ich ramach zarówno dla pracowników, jak i dla studentów UG prowadzone są zajęcia siłowe, fitness oraz lekcje tenisa na różnych poziomach zaawansowania.

Wspólnie z Akademickim Związkiem Sportowym UG organizowane są liczne imprezy sportowe, m.in. juwenaliowe Dni Sportu oraz towarzyszący im Bieg o Puchar JM Rektora UG, cieszący się po pan-

demii jeszcze większą popularnością niż wcześniej. Coraz większym zainteresowaniem cieszy się również **bieg po zdrowie wokół oliwskiego kampusu**. Organizowany jest on co roku w maju przez Biuro Bezpieczeństwa Pracy i Ochrony Zdrowia Uniwersytetu Gdańskiego z okazji **Dnia Bezpieczeństwa Pracy i Ochrony Zdrowia na UG**. Akademicki Związek Sportowy zabezpiecza to wydarzenie od strony sportowej. Ciekawą formą integracji są rozgrywane od lat **mecze absolwentów UG**. Najbliższy odbędzie się niebawem na boisku Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Sopocie. Naprzeciw siebie staną drużyna białych i drużyna niebieskich. Obie reprezentują barwy Uniwersytetu Gdańskiego. W obu przypadkach te barwy z dumą noszą absolwenci uczelni, którzy dziś świetnie sobie radzą w finansach, bankowości, mediach, zarządzają poważnymi firmami, gminami czy kancelariami. Po latach być może niektórzy z nich zostaną słuchaczami Gdańskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, którym Centrum Wychowania Fizycznego i Sportu oferuje zajęcia ruchowe w formie gimnastyki ogólnousprawniającej, stretchingu, pilatesu, jogi i ćwiczeń siłowych.

Zimą zainteresowanym, obecnym studentom oraz pracow-

nikom uczelni proponowane są **obozy narciarskie w Białce Tatrzańskiej**, a latem – **żeglarskie wędrówki po Wielkich Jeziorach Mazurskich**. Centrum nadzoruje również **szkolenia żeglarskie w Yacht Club Rewa**, z których z roku na rok korzysta coraz więcej osób. Warto w tym miejscu nadmienić, że z infrastruktury tego klubu korzystają też studenci, którzy na co dzień przygotowują się do startu w Akademickich Mistrzostwach Polski.

Co ciekawe, pracownicza rekreacja na Uniwersytecie Gdańskim coraz częściej przybiera formę zdrowej rywalizacji, w duchu prawdziwej integracji. W ubiegłym roku CWFIS we współpracy z AZS postanowiło stworzyć **drużynę piłki siatkowej UG**, która wzięła udział w Mistrzostwach Polski Pracowników Szkół Wyższych. Wciąż budowana jest silna reprezentacja. Aktualna składa się przeważnie z pracowników Wydziału Chemii i Wydziału Ekonomicznego. Drużyna czeka na osoby z pozostałych wydziałów.

Pracownicy niemal wszystkich wydziałów i jednostek centralnych oraz studenci zainteresowani są **odpłatnymi zajęciami tenisa**, które organizowane są na kortach UG. Wielu z nich korzysta również z letnich półkolonii dla swoich dzieci, odbywających się pod hasłem **Aktywny Uniwersek**. To świetny sposób na popularyzację sportu wśród najmłodszych.

W chwili, kiedy ten numer „Gazety Uniwersyteckiej” trafił do druku, niektórzy pracownicy oraz studenci UG, a wśród nich być może rodzice uczestników wspomnianych letnich półkolonii, przebywali na **wyjeździe integracyjnym połączonym z nauką jazdy na nartach** w przepięknej miejscowości Pinzolo, położonej we włoskich Dolomitach. Osoby z aktywną legitymacją AZS mia-

ły zagwarantowaną niższą cenę wyjazdu.

LEGITYMACJA AZS UG PRZEPUSTKĄ DO SPORTU AKADEMICKIEGO

Ponieważ Centrum Wychowania Fizycznego i Sportu ściśle współpracuje z Akademickim Związkiem Sportowym, warto w tym miejscu wrócić do tematu **legitymacji AZS**. Związek zachęca do wstąpienia w swoje szeregi i otrzymania legitymacji również dlatego, że dzięki temu otrzymuje się liczne korzyści. Jest to m.in.:

- przepustka do sekcji sportowych i rekreacyjnych,
- przepustka do udziału w Akademickich Mistrzostwach Polski, Pucharach AZS, Ligach Międzyuczelnianych i w innych imprezach organizowanych przez AZS,
- gwarancja stałych zniżek u partnerów AZS, 10% zniżki na usługi noclegowe i wynajem sprzętu w trzech Centralnych Ośrodkach Sportu Akademickiego (COSA Górki Zachodnie, COSA Wilkasy, COSA Zieleniec),
- całodobowa ochrona na całym świecie z ubezpieczeniem NNW w Grupie PZU na kwotę 7000 zł w przypadku ubezpieczenia STANDARD (koszt legitymacji – 80 zł), na kwotę 25 000 zł w przypadku ubezpieczenia KOMFORT (koszt legitymacji – 120 zł) lub 65 000 zł w przypadku ubezpieczenia SPORT (koszt legitymacji – 1000 zł),
- wersja elektroniczna zapewniająca zdalny i wygodny dostęp do systemu członkowskiego z każdego miejsca na świecie, które posiada dostęp do Wi-Fi,
- 35 000 znajomych, w tym spore grono największych gwiazd światowego sportu.

Istnieją trzy rodzaje legitymacji AZS. Na **ISIC-AZS** decydują się studenci i studentki UG, **ITIC-AZS**

wyrabiają osoby zatrudnione na uczelni, a legitymacja AZS jest dostępna dla pozostałych członków.

Wspomniane legitymacje są niezbędnym elementem dla funkcjonowania **sportu akademickiego**, czyli czwartego obszaru działalności CWFIS oraz AZS. – *W ubiegłym roku niemal pięćset zawodniczek i zawodników trenowało w dwudziestu siedmiu sekcjach sportowych* – opowiada prezes Akademickiego Związku Sportowego UG, Piotr Walczak. – *Dwadzieścia cztery sekcje zrzeszają zawodników regularnie ćwiczących, pozostałe sekcje są sekcjami reprezentacyjnymi, które nie mają stałych zajęć, ale studenci do nich należący reprezentują w zawodach barwy Uniwersytetu Gdańskiego. Do najpopularniejszych, a więc cieszących się największym zainteresowaniem, należą sekcje: żeglarska, lekkiej atletyki, piłki ręcznej, piłki nożnej i siatkowej, a ponadto narciarstwo, futsal oraz wioślarstwo.*

AZS UG jest częścią centralnej organizacji, która działa nieprzerwanie od ponad 110 lat. To chyba najliczniejsza organizacja studencka działająca na polskich uczelniach. Dziś AZS w Polsce liczy ponad 30 000 członków zrzeszonych w 200 klubach i trenujących w ok. 2500 sekcjach sportowych. Jego naczelną ideą jest „zaszczepienie zamiłowania do sportu oraz promocja zdrowego i aktywnego stylu życia”¹.

SUKCESY

W roku akademickim 2022/2023 odbyła się czterdziesta edycja Akademickich Mistrzostw Polski. Łączna suma wyników sportowych studentów trenujących w AZS UG zapewniła uczelni czwarte miejsce w ogólnopolskiej klasyfikacji generalnej. Na 129 startujących w mistrzostwach



AMP w Piłce Ręcznej Kobiet, Opole 2023

Fot. Adrian Drążkowski/AZS Politechnika Opolska



AMP w Futsalu Kobiet, Gdańsk 2023

Fot. archiwum CSA PG

szkół wyższych lepsze były jedynie Politechnika Gdańska, Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie oraz Uniwersytet Warszawski. Przy czym tylko ta ostatnia uczelnia wyprzedziła Uniwersytet Gdański w klasyfikacji uniwersytetów, w której UG zajął drugie miejsce spośród 19 uczelni. W tym zakresie nieocenione jest wsparcie władz uczelni z prorektorem ds. studentów i jakości kształcenia, prof. Arnoldem Kłonczyńskim na czele, który prowadzi aktywny nadzór nad organizowaniem działalności sportowej na UG oraz czynnie współpracuje z AZS.

We wspomnianych Akademickich Mistrzostwach Polski, poza odniesieniem świetnych sukcesów zespołowych w wielu dyscyplinach [patrz tabela na s. 63], studenci i studentki naszej uczelni zdobyli również liczne medale indywidualne. Największe sukcesy odnieśli zawodnicy i zawodniczki biegów przełajowych, wioślarstwa, karate, sekcji lekkiej atletyki, snowboardu, szermierki i żeglarstwa. Ponownie należy podkreślić, że na ten sukces wpływ ma nie tylko pasja i zaangażowanie młodych sportowców, ale jednocześnie efektywna wiedza oraz motywacja ze strony ich trenerów. W Centrum Wychowania Fizycznego i Sportu zatrudnionych jest 26 nauczycieli akademickich. Uprawnienia trenerskie posiada-

ją 22 osoby, w tym 4 osoby mają uprawnienia trenerów pierwszej klasy. Nauczyciele Centrum mają łącznie 46 uprawnień instruktorskich z różnych dyscyplin sportu. Wszyscy systematycznie uczestniczą w konferencjach szkoleniowo-metodycznych i licencyjnych, dzięki czemu na bieżąco podnoszą swoje kwalifikacje zawodowe. Każdy nauczyciel ma w CWFIS ściśle określone zadania do wykonania. Centrum zapewnia obiekty i wysokiej klasy sprzęt oraz zabezpiecza m.in. opiekę trenerską w ramach Akademickiego Związku Sportowego.

SEKCJA SPORTOWA A STYPENDIUM

Za powoływanie nowych sekcji sportowych, prowadzenie polityki ich rozwoju, promowanie uczelni poprzez udział w zawodach, turniejach i mistrzostwach w całej Polsce i na świecie oraz likwidację danej sekcji odpowiedzialny jest AZS UG. – *Do pośrednich zadań poszczególnych sekcji należy między innymi reprezentowanie i tym samym promowanie Uniwersytetu Gdańskiego w rozgrywkach akademickich na poziomie województwa pomorskiego, a następnie start w Akademickich Mistrzostwach Polski, które są docelową imprezą* – tłumaczy Piotr Walczak i dodaje: – *Dla wielu sportowców*

jest ona trampoliną do zawodów ogólnopolskich i zagranicznych. Warto wspomnieć, że pracownicy Uniwersytetu Gdańskiego również mogą brać udział we wspomnianych mistrzostwach.

Studenci bardzo często sami zwracają się do AZS UG, gdy chcą wypromować i uprawiać jakiś sport. Muszą wówczas najpierw wypełnić odpowiedni wniosek, potem powoływany jest zarząd sekcji, który zwraca się do CWFIS z prośbą o opiekę trenerską i sponsorską. – *Przyjęliśmy zasadę, że jeśli zbierze się piętnastu studentów chcących uprawiać dany sport, to są przesłanki do powołania sekcji* – opowiada prezes AZS UG. – *Niedawno jeden ze studentów Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki złożył podpisany przez piętnaście osób wniosek, na podstawie którego niebawem powołana zostanie najmłodsza regularna sekcja w naszym zestawieniu. Będzie to sekcja bokserska. Jestem bardzo ciekawy jej rozwoju. Oczywiście podczas rozpatrywania wniosków pod uwagę brany jest zawsze wykaz dyscyplin sportu, które liczą się w Akademickich Mistrzostwach Polski* – podkreśla.

Student, który zdobędzie medal w AMP, może ubiegać się o **stypendium rektora**. Przyznawane jest ono najlepszym studentom z tytułu wysokich osiągnięć sporto-

wych. Wniosek o nie składa student albo studentka. Osiągnięcia sportowe kwalifikujące do otrzymania stypendium to przede wszystkim zajęcie I, II lub III miejsca w Pucharach Polski AZS, Igrzyskach Studentów Pierwszego Roku, Akademickich Mistrzostwach Polski, mistrzostwach Polski seniorów, mistrzostwach Polski juniorów oraz Integracyjnych Mistrzostwach Polski dla osób z niepełnosprawnością. Ponadto bezdyskusyjnie liczy się również reprezentowanie barw Polski na Akademickich Mistrzostwach Świata, Akademickich Mistrzostwach Europy oraz międzynarodowych uniwersjadach, wystąpienie w rozgrywkach lig państwowych – w najwyższej klasie rozgrywkowej, udział w igrzyskach olimpijskich lub paraolimpijskich lub reprezentowanie naszego kraju i uczelni w mistrzostwach świata albo Europy. Po pozytywnym rozpatrzeniu wniosku i przyznaniu stypendium rektora aktualnie student otrzymuje przez 10 miesięcy 850 zł.

Osoby, które mogą pochwalić się ponadstandardową działalnością w akademickim ruchu sportowym i promują tym samym wizerunek Uniwersytetu Gdańskiego, mogą złożyć wniosek o przyznanie **nagrody rektora**. Uczelnia przyznaje nagrody pierwszego, drugiego oraz trzeciego stopnia, w wysokości odpowiednio 1500, 1000 i 500 zł.

Wróćmy jednak do początku. Na początku swojej przygody z AZS UG studentki i studenci od razu przystępują do zdrowej rywalizacji, która uczy odwagi i pokory. Porażki mają mobilizować, a sukcesy – motywować. Osoby z pierwszego roku z ważną legitymacją AZS rokrocznie biorą udział w ogólnopolskich Igrzyskach Studentów Pierwszego Roku. W ubiegłym roku finał tych zawodów odbył się w Lublinie, a repre-

zentanci UG odnieśli tam sukcesy indywidualne w biegach przełajowych i tenisie stołowym. Kobiące drużyny siatkówki i koszykówki wróciły z Lublina ze srebrnymi medalami. To również pokazuje, że sportowcy na UG od samego początku otoczeni są odpowiednią opieką, a swoją pasję mogą rozwijać, korzystając z optymalnego wsparcia. Dowodem na to jest też fakt, że w ubiegłorocznych wojewódzkich rozgrywkach akademickich, organizowanych przez AZS Organizację Środowiskową w Gdańsku, Uniwersytet Gdański został sklasyfikowany na drugim miejscu, ustępując miejsca jedynie Politechnice Gdańskiej, uczelni dużo starszej, z lepszym na razie zapleczem sportowym. „Na razie”, ponieważ, jak powiemy za chwilę, to wszystko niebawem się zmieni.

WSPÓŁPRACA Z OŚRODKAMI SPORTU I BIZNESEM

Rozwój akademickiego sportu na UG ma przełożenie na współpracę ze znaczącymi trójmiejskimi ośrodkami sportowymi. Dotychczasowa drużyna Trefl II Sopot będzie od marca br. nosiła nazwę Uniwersytet Gdański Trefl Sopot. Władze UG, Trefla Sopot oraz Fundacji Trefl podpisały pod koniec lutego list intencyjny, na mocy którego zobowiązały się do promowania koszykówki w województwie pomorskim i całej Polsce. Dzięki współpracy szkoleniowej powstanie drużyna, która będzie rywalizować w seniorskich rozgrywkach ogólnopolskich. Jej zawodnicy będą reprezentować Uniwersytet Gdański w Akademickich Mistrzostwach Polski. Celem jest szeroko pojęta promocja UG podczas wydarzeń sportowych. – *Należy przypomnieć, że podobne cele miała umowa podpisana z UKS Akademia Siatkówki Trefl Gdańsk w 2021 roku – przypomina Piotr Walczak. – Koszykówka to*

kolejna dyscyplina po futsalu oraz siatkówce, którą chcemy rozwijać szerzej niż tylko w środowisku akademickim. Dzięki takim umowom na Uniwersytecie Gdańskim będą pojawiać się największe talenty wyłonione jeszcze w procesie szkolnym. Głównym celem w każdej z tych dziedzin jest utworzenie drużyny ligowej i dwutorowa kariera zawodniczek i zawodników, czyli nauka połączona ze sportem od szkoły do uzyskania tytułu magistra Uniwersytetu Gdańskiego – tłumaczy prezes.

Zawodnicy i zawodniczki dzięki takim umowom mają możliwość trenowania i jednoczesnego studiowania na najwyższym poziomie. Jak powiedział kilka lat temu, przy okazji podpisywania listu intencyjnego z UG, Adam Miotk, prezes UKS AS Trefl Gdańsk: – *Uniwersytet Gdański pokazuje całemu środowisku sportowemu, że drogą do profesjonalizmu i kluczem do sukcesu sportowego jest nauka. Pracując z młodzieżą, wiem, że w sporcie nieliczni zostają zawodowcami, ale zamiłowanie do sportu może być ich sposobem na życie i ucieczką od problemów. Sportowiec musi mieć plan b i dlatego warto podjąć dwutorowo. Sport przy uczelni daje szerokie perspektywy rozwoju w różnych kierunkach.*

Ośrodki sportowe, które mogłyby nawiązać współpracę z Akademickim Związkiem Sportowym, są starannie weryfikowane. – *Odrzucamy te z zacięciem komercyjnym i propozycje, po których czujemy, że dana jednostka chce się wypromować, wykorzystując markę, którą jest Uniwersytet Gdański. Zawsze starannie rozważamy korzyści. Dzięki ostatniej umowie, na podstawie której powstała drużyna Uniwersytet Gdański Trefl Sopot, i tak naprawdę każdej innej umowie tego rodzaju młodzi ludzie kończący karierę*



AMP w Karate, Warszawa 2023

Fot. archiwum AZS UG



AMP w Ergometrze Wioślarskim, Warszawa 2023

Fot. archiwum AZS Warszawa

w drużynie juniorskiej w liceum będą mogli kontynuować swoją karierę sportową na studiach w barwach swojej drużyny, ale z logo UG na piersi. Weźmy na przykład ostatnią umowę z Treflem. Trefl zabezpiecza swój zespół, który gra w drugiej lidze. Ci chłopcy mogą się u nas rozwijać zarówno sportowo, jak i naukowo. Uniwersytet ze swojej strony oferuje im, podobnie jak każdemu innemu studentowi, członkostwo w klubie AZS, stypendium sportowe oraz indywidualną organizację toku studiów – podkreśla Piotr Walczak. I tak stosunkowo często decydują się na indywidualny tok nauczania żeglarze, którzy np. zimą przygotowują się do mistrzostw w Hiszpanii. Uniwersytet Gdański zaś oferuje **dwutorową ścieżkę kariery studenta-sportowca**. Program jest inicjatywą Ministerstwa Sportu i Turystyki. Dzięki niej możliwe jest elastyczne łączenie nauki akademickiej z karierą sportową.

Co ciekawe, Akademicki Związek Sportowy UG, działając wielotorowo na gruncie promocji sportu, nie unika również współpracy z trójmiejskim środowiskiem biznesowym. – Aktualnie finalizujemy rozmowy z dyrekcją Olivia Centre – opowiada Piotr Walczak. – Integrując lokalne środowisko

naukowo-biznesowe, chcemy promować zdrowy styl życia dzięki biegom po znajdujących się w okolicy ścieżkach Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego. Raz w tygodniu jeden z naszych trenerów będzie w wyznaczonym miejscu przygotowywał do takiego biegu zainteresowane osoby z Uniwersytetu Gdańskiego oraz z Olivia Centre. Wyznaczony zostanie termin, na który będzie trzeba się zarejestrować online, potem wybrać grupę zaawansowania. Bieg będzie się odbywał po wyznaczonej trasie, a jego wyniki zebrane zostaną przez system internetowy, który wyłoni zwycięzcę.

Warto wspomnieć, że w rozwijaniu sportu na naszej uczelni i w integracji całego trójmiejskiego środowiska pomagają różne projekty, w których realizację AZS UG włącza się bardzo aktywnie. Jesienią ubiegłego roku przeprowadzono projekt o wdzięcznej nazwie **„Pokolenia gonią LENIA”**. Był on przeznaczony dla każdego: przystąpić do niego mógł zarówno wybitny sportowiec, jak i osoba pragnąca wrócić do sportu po zbyt długim „zaleganiu na kanapie”. Ważne było, aby mieć aktywną legitymację AZS. Ten ogólnopolski, multidyscyplinarny projekt miał na celu pobudzenie Polaków do

aktywności fizycznej. Jego organizatorem była Fundacja Akademickiego Związku Sportowego, partnerem – Ministerstwo Sportu i Turystyki, a partnerem medialnym – portal Pasja AZS. W ramach tej akcji AZS UG organizował zajęcia w takich dyscyplinach, jak piłka nożna i unihokej, które uprawiać można było m.in. w obiektach sportowych AWFIS Gdańsk.

SPORT A NAUKA

Zainteresowanie takimi akcjami oraz generalnie – uprawianiem sportu zmieniła pandemia. – *Niewątpliwie pandemia wyzwoliła w ludziach większą potrzebę dbania o swoje zdrowie* – mówi dyrektor Jan Patok. – *Nie wszyscy uprawiają sport tak często, jak powinni, ale jesteśmy mile zaskoczeni, ponieważ w ciągu kilku ostatnich lat sport naprawdę stał się sposobem na życie wielu młodych ludzi.*

Czy ten sposób na życie, sport w codzienności młodych ludzi, przekłada się na efektywność w nauce? Tu dyrektor Jan Patok również nie ma wątpliwości: – *Większość z osób, które uprawiają sport, jest zdecydowanie bardziej zorganizowana. Nie zapominajmy, że gdy jest się sportowcem, ma się we krwi chęć zwycięstwa.*

Sekcje sportowe Klubu Uczelnianego AZS UG

Sekcja	Trener
Aerobik sportowy	mgr Joanna Kania
Badminton	mgr Tomasz Kuśmierek
Ergometr wioślarski	mgr Jarosław Skibicki
Futsal kobiet/Piłka nożna kobiet	mgr Tomasz Aftański
Futsal mężczyzn/Piłka nożna mężczyzn	mgr Mariusz Kinda, mgr Wojciech Pawicki
Judo kobiet i mężczyzn	mgr Marek Bobkiewicz, mgr Bożena Hinca
Kolarstwo górskie	mgr Andrzej Cieplik
Koszykówka kobiet	mgr Włodzimierz Augustynowicz
Koszykówka mężczyzn	mgr Wojciech Oleszkiewicz
Lekka atletyka kobiet i mężczyzn	mgr Andrzej Cieplik, mgr Jarosław Skibicki
Narciarstwo kobiet i mężczyzn	mgr Jerzy Zarubin
Piłka ręczna kobiet	mgr Krzysztof Kotwicki, dr Jan Patok
Piłka ręczna mężczyzn	mgr Sebastian Suchowicz
Pływanie kobiet i mężczyzn	mgr Bożena Zapolska
Piłka siatkowa kobiet	mgr Adam Miotk
Piłka siatkowa mężczyzn	mgr Edward Pawlun
Snowboard kobiet i mężczyzn	mgr Wojciech Oleszkiewicz
Szachy kobiet i mężczyzn	mgr Jarosław Skibicki
Tenis kobiet i mężczyzn	mgr Hanna Wesołowska-Szprada
Tenis stołowy kobiet i mężczyzn	mgr Iwona Dudzic
Trójbój siłowy kobiet i mężczyzn	mgr Marek Bobkiewicz
Wspinaczka sportowa	mgr Jarosław Skibicki
Żeglarstwo	dr Jan Patok
Sport osób z niepełnosprawnościami kobiet i mężczyzn	mgr Małgorzata Aftańska

Obserwuję sportowców od lat i widzę, że większość z nich jest naprawdę zdyscyplinowana i wytrwała. Moim zdaniem to w jakiś sposób korzystnie przekłada się na oceny. Oni raczej nie mają z nimi problemów. Godzą naukę ze sportem, miksując umiejętności z jednej i drugiej dziedziny. Wytrwałość w sporcie pomaga, gdy ma się ambicje naukowe, a wiedza i konsekwencja w nauce pomagają w osiągnięciu lepszych wyników w sporcie. W każdym wypadku

są wygrani. I nie zapewniają tego najlepsze wyniki w sporcie ani najlepsze oceny w nauce, a zwyczajnie bonus, którym jest późniejsza zaradność w życiu. Właśnie to obserwuję na przestrzeni lat i czuję, że ten miks jest wart naszej pracy.

Kilka akapitów wcześniej pisałam o absolwentach UG, którzy rozgrywają mecze w barwach biało-niebieskich jako prawnicy, dyrektorzy, architekci itd. Oni udowadniają, że sport na uczelni może łączyć na lata. Dowodem na to są również

znane osoby związane z Akademickim Związkiem Sportowym UG. Być może właśnie tu uczyły się one podnosić z porażek, osiągać sukcesy i pewnie iść do przodu. Jednym z takich sportowców jest m.in. wielokrotny medalista Mistrzostw Świata w Żeglarstwie, uczestnik Igrzysk Olimpijskich w Londynie (2012), dawny członek sekcji żeglarskiej – **Piotr Kula**. Jest nim również jedenastokrotny medalista Mistrzostw Świata (w tym cztery złote medale), trzynasto-

SPORT

Największe sukcesy zespołowe AZS UG w AMP 2022/2023

Dyscyplina	Osiągnięcie
Biegi przełajowe mężczyzn	złoty medal w klasyfikacji generalnej złoty medal w klasyfikacji uniwersytetów
Ergometr wioślarski kobiet	złoty medal w klasyfikacji generalnej złoty medal w klasyfikacji uniwersytetów
Futsal kobiet	brązowy medal w klasyfikacji generalnej srebrny medal w klasyfikacji uniwersytetów
Futsal mężczyzn	srebrny medal w klasyfikacji uniwersytetów
Jeździectwo	brązowy medal w klasyfikacji generalnej srebrny medal w klasyfikacji uniwersytetów
Karate	brązowy medal w klasyfikacji generalnej złoty medal w klasyfikacji uniwersytetów
Kolarstwo górskie	srebrny medal w klasyfikacji uniwersytetów
Koszykówka mężczyzn	złoty medal w klasyfikacji uniwersytetów
Lekka atletyka kobiet	złoty medal w klasyfikacji generalnej złoty medal w klasyfikacji uniwersytetów
Lekka atletyka mężczyzn	brązowy medal w klasyfikacji uniwersytetów
Narciarstwo kobiet	srebrny medal w klasyfikacji uniwersytetów
Piłka ręczna kobiet	złoty medal w klasyfikacji generalnej złoty medal w klasyfikacji uniwersytetów
Piłka siatkowa kobiet	złoty medal w klasyfikacji uniwersytetów
Siatkówka plażowa kobiet	brązowy medal w klasyfikacji uniwersytetów
Siatkówka plażowa mężczyzn	srebrny medal w klasyfikacji uniwersytetów
Snowboard kobiet	brązowy medal w klasyfikacji uniwersytetów
Snowboard mężczyzn	brązowy medal w klasyfikacji uniwersytetów
Szermierka	srebrny medal w klasyfikacji generalnej złoty medal w klasyfikacji uniwersytetów
Tenis mężczyzn	brązowy medal w klasyfikacji uniwersytetów
Tenis stołowy mężczyzn	brązowy medal w klasyfikacji uniwersytetów
Trójbój siłowy kobiet	brązowy medal w klasyfikacji uniwersytetów
Żeglarstwo	brązowy medal w klasyfikacji generalnej złoty medal w klasyfikacji uniwersytetów

krotny medalista Mistrzostw Europy (w tym cztery złote medale) w Żeglarstwie Lodowym, startujący w bojerach **Michał Burczyński**. Zalicza się do nich też zawodniczka sekcji lekkiej atletyki, która w ciągu swojej kariery 68 razy poprawiała rekord Polski, olimpijka z Syd-

ney (2000), Aten (2004), Pekinu (2008) i Londynu (2012), trzykrotna medalistka mistrzostw świata i wicemistrzyni Europy – **Monika Pyrek**. W świat dużej polityki i biznesu weszli zawodnicy sekcji piłki nożnej AZS UG. Są to obecny premier **Donald Tusk**, zastępca

dyrektora Departamentu Edukacji i Sportu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego, **Maciej Kowalczyk**, dyrektor Portu Lotniczego w Gdańsku, **Tomasz Kloskowski**, oraz zawodnik sekcji lekkiej atletyki, europoseł **Janusz Lewandowski**.

Harmonogram cyklicznych wydarzeń organizowanych przez CWFIS oraz AZS UG

Impreza	Data
Obozy narciarskie w Białce Tatrzańskiej	styczeń/luty
Otwarte Mistrzostwa UG w Ergometrze Wioślarskim	marzec
Bieg o Puchar JM Rektora UG	maj
Dni Sportu UG	maj
Kursy tenisa dla pracowników i studentów	maj/czerwiec
AMP w Siatkówce Plażowej	maj/czerwiec
Mazurska Przygoda AZS	lipiec
Aktywny Uniwerek – wakacyjne kursy dla dzieci	lipiec/sierpień
Integracyjne Mistrzostwa Polski w Tenisie Stołowym	listopad/grudzień
Sylwestrowy obóz narciarski	grudzień/styczeń

Centrum Wychowania Fizycznego i Sportu we współpracy z Akademickim Związkiem Sportowym tworzy przestrzeń, która może łączyć się z przyjaźnią, pasją i nauką. – *Naszym celem jest, aby osoby związane z Uniwersytetem Gdańskim mogły wspólnie cieszyć się z wyników sportowych swojej uczelni* – mówi Piotr Walczak. – *Chodzi tu nie tylko o sportowców, ale też o pozostałą część naszej społeczności akademickiej. Chcielibyśmy, aby była ona zwyczajnie dumna z naszych drużyn i doskonale je znała. O taką integrację środowiska będzie łatwiej, gdy wszystkie sekcje UG będą mogły trenować w jednym miejscu. Aktualnie nasze mecze są porzucane po całym Trójmieście. Jeśli wszystko będzie skupione w jednym miejscu, to wierzę, że zrodzi się moda na kibicowanie i większa integracja środowiska.*

NOWE CENTRUM SPORTU UG

W pierwszych dniach marca władze Uniwersytetu Gdańskiego, Centrum Wychowania Fizyczne

go i Sportu oraz Akademickiego Związku Sportowego poznały wykonawcę nowego Centrum Sportu UG. – *W planach są pełnowymiarowa hala sportowa, zaplecze administracyjne, sala fitness, sala rehabilitacyjna oraz siłownia* – mówi dyrektor Jan Patok. – *To pierwszy etap. Wierzę, że w bliższej przyszłości będzie kolejny, który przyniesie nam boisko z prawdziwego zdarzenia oraz otaczającą je bieżnię lekkoatletyczną* – dodaje.

Te zmiany mają szansę przełożyć się na to, że jeszcze więcej studentów UG będzie uprawiało sport, który niewątpliwie daje satysfakcję i poprawia stan zdrowia. Podobno człowiek aktywny fizycznie to człowiek szczęśliwszy, lepiej radzący sobie z codziennymi problemami i nadmiarem obowiązków. Sport relaksuje i pozwala głowie „wejść” na właściwe tory. Zapisując się do jednej z sekcji sportowych AZS-u, często mamy szansę poznać ludzi o takich samych zainteresowaniach. Wspólne wyjazdy, sukcesy, zabawa, spotkania to jest to, co pamięta się

najbardziej. Wspomnienia mają cudowną zdolność naturalnego kodowania niezbędnej wiedzy i zamieniania emocji w obraz, który zostaje na lata. Będą nim raczej wspólna radość ze zdobycia tego medalu albo żarty podczas treningów, a nie sam proces – nieważne jak istotny – uczenia się gramatyki języka łacińskiego czy tajników biologii molekularnej.

Uczelnia, będąc idealnym miejscem do dawania dobrych wzorców, może sprawić, że czas studiów łączący naukę ze sportem stanie się fundamentem, który wzmocni niejednego wybór w dojrzałym życiu. Przecież każde wymagające, ale udane zmagania sportowe, podczas których czujemy, że jest nam ciężko, ale w konsekwencji pokonujemy swoje ograniczenia, pomagają nam w przyszłości. Czasem wracamy do tych chwil myślamy, podczas kolejnych zawodów albo trudnej życiowej sytuacji. I kiedy znowu dajemy radę, zwyczajnie – wygramy siebie. I o to chodzi!

Sylvia Dudkowska-Kafar

¹ <https://azs.pl/kim-jestesmy>

Za nami Akademickie Mistrzostwa Pomorza w Narciarstwie Alpejskim i Snowboardzie



Fot. Ola Lewandowska

Każdego roku na stoku Koszałkowo-Wieżyca odbywają się Akademickie Mistrzostwa Pomorza w Narciarstwie Alpejskim i Snowboardzie, których organizatorem jest Akademicki Związek Sportowy Gdańsk. W tym roku zawody rozegrano 22 lutego, a ich współorganizatorem był Akademicki Związek Sportowy Uniwersytet Gdański. Partnerami wydarzenia zostali: Osada Koszałkowo w Wieżycy, AZS Centralny Ośrodek Sportu Akademickiego Gdańsk, Red Bull, labotiga.pl – księgarnia sportowa, Express Pizza Gdańsk, Dragon Pizza, JumpCity, Igor Kaczyński – trainbetter.pl, QBASPORT. Patronat medialny nad zawodami sprawowali: Radio Gdańsk S.A., Fala Sportu TV, „Gazeta Uniwersytecka” oraz serwis Pasja AZS.

Podczas mistrzostw studentki i studenci z całego Pomorza zmierzali się nie tylko z rywalami, lecz także z własnymi słabościami, gdyż pogoda tego dnia była wyjątko-

wo niesprzyjająca. Jednak, jak się dowiedzieliśmy od zawodników, opłacało się wystartować, ponieważ mistrzostwa były dla nich okazją do przygotowania się do Akademickich Mistrzostw Polski.

Złoto u snowboardzistek wywalczyła **Katarzyna Piernicka** (PG), a kolejno za nią na podium uplasowały się **Agnieszka Grużewska** (UG) oraz **Zuzanna Różańska** (PG). Najlepszym snowboardzistą okazał się **Kamil Duszyński** (PG), po srebro sięgnął **Michał Krasodomski** (UG), a po brąz – **Oskar Marczewski** (AMW Gdynia).

W narciarstwie w konkurencji slalom gigant rozgrywanej wśród kobiet najwyżej na podium stanęła **Melania Rewerelli** (UG), drugie miejsce zajęła **Matylda Kadow** (PG), natomiast brązowe medale *ex aequo* zdobyły **Zuzanna Koss** (GUMed) i **Aleksandra Gałka** (PG).

W tej samej konkurencji, ale tym razem rozgrywanej wśród męż-

czyzn, złoto trafiło do **Vincenta Malinowskiego**, srebro – do **Macieja Zygała**, a brąz – do **Szymona Sosnowskiego** (wszyscy to reprezentanci PG). Tuż za podium uplasował się kapitan sekcji narciarskiej AZS UG – **Mikołaj Masiak**, któremu do miejsca na podium zbrakło jedynie 0,15 s.

W ostatniej konkurencji, czyli w slalomie, najlepszą narciarką po raz kolejny okazała się **Melania Rewerelli** (UG). Drugie miejsce wywalczyła **Aleksandra Szejnwald** (UG), a brąz trafił do **Aleksandry Gałki** (PG).

Wśród mężczyzn złotym medalistą w tej konkurencji został **Stanisław Karmoliński**, na drugim miejscu stanęli wspólnie **Maciej Żołnowski** oraz Szymon Sosnowski. Tak jak w slalomie gigancie, tutaj także podium opanowali reprezentanci Politechniki Gdańskiej.

AZS UG

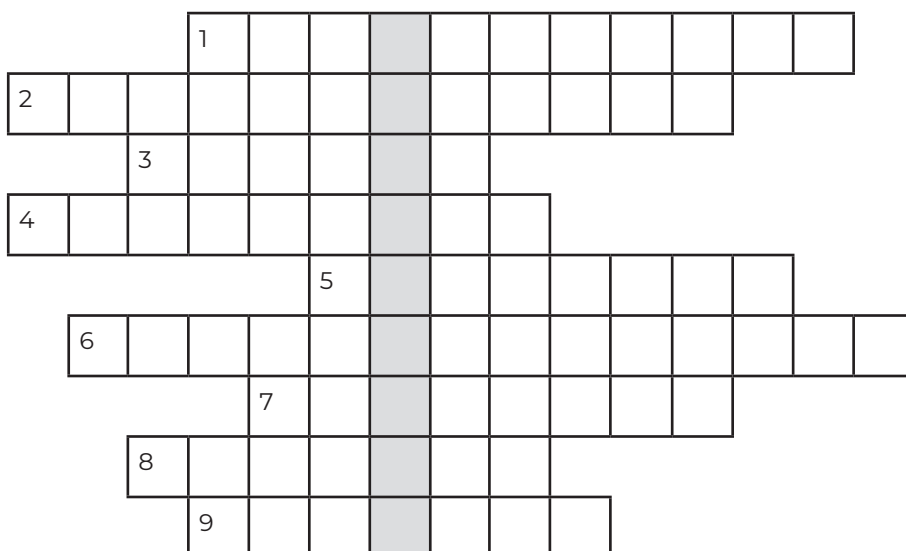
KRZYŻÓWKA UNIWERSYTECKA Z NAGRODAMI

Rozwiązania haseł krzyżówki znajdziecie Państwo w niniejszym numerze „Gazety Uniwersyteckiej”. Do wygrania są nagrody **w postaci workoplecaków**.

Aby wziąć udział w losowaniu nagród, należy wysłać maila z **prawidłowo rozwiązanymi wszystkimi hasłami wraz z HASŁEM GŁÓWNYM**. Należy też podać swoje imię i nazwisko oraz adres e-mail. Wysłanie maila będzie oznaczało wyrażenie zgody na przetwarzanie danych osobowych na zasadach określonych na stronie internetowej „Gazety Uniwersyteckiej”, w zakładce Konkursy (<https://gazeta.ug.edu.pl/konkursy/>).

Termin nadsyłania rozwiązań: do 15 kwietnia 2024 roku

Adres e-maila, na który należy wysłać rozwiązania: gazeta@ug.edu.pl



POZIOMO:

1. Patron nagrody „Nauczyciel Roku”
2. Primo w Bibliotece UG
3. Pasja dr Katarzyny Świerk
4. Noblistka, od niedawna doktor honoris causa UG
5. Zdecydowanie niewegańska potrawa z artykułu o zwyczajach wielkanocnych
6. 22 lutego br. rywalizowali na stoku Koszałkowo-Wieżyca
7. 14 marca br. wystąpił na koncercie charytatywnym w Klubokawiarni Index
8. Pisze o small talku
9. Przeważały na spotkaniu, które odbyło się 19 lutego br. w Sali im. prof. Z. Kieturakisa w Gdańskim Uniwersytecie Medycznym

HASŁO GŁÓWNE ułoży się pionowo z liter z pól wyróżnionych szarym kolorem.

DNI OTWARTE UNIwersYTETU GDAŃSKIEGO W OBIEKTYWIE ŁUKASZA BIENIA





ZIELONY UNIwersytet

*Konkurs dla studentów, doktorantów i pracowników UG.
Zgłaszanie projektów odbywa się w zespołach mieszanych.*

**Zgłoś swój projekt
od 18 marca do 8 kwietnia 2024r.**